

RACHOŃ:
LEKCJA DLA POLSKIEJ
PRAWICY ZE
ZWYCIĘSTWA TRUMPA

GROCHMAŁSKI:
ZA TRUMPA EUROPA
PRZESTANIE BYĆ
NIEMIECKA

**SKAZAŁA WĄSIKA
I KAMIŃSKIEGO.**
OJCIEC SĘDZI BYŁ
KSIĘDZEM-AGENTEM



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

– Polska powinna teraz stać się liderem w budowaniu relacji transatlantyckich pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską. Wbrew niepokojącym tendencjom, które pojawiają się w UE – mamy chaos w Niemczech, mamy tragedię społeczną ekoterroru, czyli Zielonego Ładu. Prezydentura Trumpa daje nadzieję, że także Europa odejdzie od utopijnych ideologii i wróci do chłodnego oglądu sytuacji. Liderem tych zmian musi być Polska – mówi Karol Nawrocki.

TO MÓJ CEL:

SILNA POLSKA LIDEREM EUROPY I KLUCZOWYM SOJUSZNIKIEM USA

ISSN 1230-4581



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 28.01.2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT. TOMASZ CZERNEK/FORUM, YOUTUBE

epi.asa.pl 046017245e

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		WP PLN	
nazwa zlecającego		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecającego cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego		Opłata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Tomasz
Sakiewicz

ŻYWA KARTA KLUBÓW „GP”

Gdybym kiedykolwiek miał ocenić, co zdecydowało o tym, że z izolowanej przez mainstream „Gazety Polskiej” rozwinęła się największa w Polsce konserwatywna grupa medialna, z bijącą dzisiaj rekordy oglądalności Telewizją

Republika, byłiby to otaczający mnie ludzie. Do tego najważniejszego kapitału, którego nie jest w stanie zastąpić, należy zaliczyć takie postacie jak szef naszych klubów Ryszard Kapuściński, który odszedł właśnie do domu Pana. To dzięki niemu tysiące osób mogły spełniać swoje społeczne aspiracje, bez narzucania sposobu funkcjonowania z czyjejkolwiek strony. Zniszczone przez komunistów ruchy obywatelskie potrzebowały swobody, ale też pomocy w organizacji i wzorcach działania. Kluby „Gazety Polskiej” istnieją już około dwudziestu lat i stały się nie tylko trwałym elementem polskiego krajobrazu społecznego, lecz także inspiracją dla wielu innych ruchów obywa-

telskich – od lewa do prawa. Trzeba tu dodać, że nikomu nie udało się tego modelu skopiować, choć bardzo wielu próbowało. Przez te lata stworzyliśmy inicjatywę dającą ludziom swobodę działania, a jednocześnie motywującą do ciężkiej pracy.

Nawet najlepszy wzorzec funkcjonowania nic by nie dał, gdyby wprowadzał go nieodpowiedni człowiek. Można pisać regulaminy i statuty, ale większość osób patrzy na każdą organizację przez pryzmat konkretnych osób: kim są, jak na co dzień funkcjonują, na ile są w tym wiarygodni. Kiedy zdecydowałem się w 2005 roku odtworzyć ruch klubów „Gazety Polskiej”, nie zacząłem od pisania karty klubów, lecz od znalezienia konkretnych ludzi. To oni przez swój sposób funkcjonowania mieli być żywą kartą tego ruchu. Trzeba było w tym żywiołowo rozwijającym się społecznym poruszeniu na kogoś postawić. Kogoś, kto na co dzień będzie przewodnikiem i doradcą dla wielu działaczy. Musiał łączyć w sobie świetnego organizatora, negocjatora i ciepłego, bliskiego wszystkim zaangażowanym w nasz ruch człowieka.

Zły wybór oznaczałby wypalenie inicjatywy i zmarnowanie ludzkiego kapitału.

Pan Bóg spotkał mnie z Ryszardem i to spotkanie okazało się tak bardzo owocne, że od tego czasu kluby – mimo zmian sytuacji – trwają i pączkują.

Ryszard zapisał swoją osobowością pierwszą kartę i stał się jej czytelnym wzorcem.

Tysiące ludzi są mu dzisiaj za to wdzięczne. **GP**



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK / GAZETA POLSKA

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Silna Polska liderem Europy i kluczowym sojusznikiem USA
z Karolem Nawrockim rozmawia Piotr Lisiewicz

GORĄCY TEMAT

12 Za Trumpa Europa przestanie być niemiecka
Piotr Grochmalski

KRAJ

20 Zmasowana nagonka na Republikę
Hubert Kowalski

32 301 stron fantastyki prokuratorów. A miał być rzetelny raport
Grzegorz Broński

PRO MEMORIA

36 Serce i Dusza Wspólnoty: Ryszard Kapuściński we wspomnieniach przyjaciół

42 Prezydent pożegnał prezesa Klubów „GP”
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

46 Straszanie cenzurą, czyli początek końca smutnej farsy
Wojciech Mucha

50 Oni chcą zabić wolność słowa w Polsce. Liberalna Europa przykładnie
Krzysztof Wołodźko



52 Nie potrzeba zakonnicy na pasach. Trzaskowski pikuje w sondażach
Grzegorz Wszolek

54 Dzieci, ulubiona broń Platformy
Dawid Wildstein

56 Pegasus, Stróżyk i chipy
Andrzej Kowalski

62 Zemsta profesora
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

68 Wojna o X
Maciej Kozuszek

72 Wojna w Syrii. Los Kurdów w rękach Trumpa
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

90 Symbol mrozu i zimy
Jacek Liziniewicz



GORĄCY TEMAT

16

Lekcja dla polskiej prawicy ze zwycięstwa Trumpa

Michał Rachoń

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

11 Witold Gadowski

35 Tadeusz M. Płużański

35 Józef Wieczorek

45 Jacek Liziniewicz

60 Dawid Wildstein

60 Krzysztof Karnkowski

61 Marcin Wolski

61 Tomasz Łysiak

71 ROSJA ABSURDEM STOI



79 WIEŚCI Z UE

74 OBRONNOŚĆ

94 W INTERNETACH

97 Katarzyna Gójska

KRAJ

22

Jak prokuratura Bodnara pominęła wątek polityka PO

Piotr Nisztor

KRAJ

26

Skazała Wąsika i Kamińskiego. Jej ojciec był księdzem-agentem

Grzegorz Wierchołowski

HISTORIA

80

Powstanie 1863 – czyli Manifest Wolności

Tomasz Łysiak

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość
o śmierci



Ryszarda Kapuścińskiego

Odszedł gorliwy patriota,
który swoją pracą przyczyniał się
do umacniania wspólnoty narodowej.

Położył wielkie zasługi
jako Prezes Fundacji Klubów „Gazety
Polskiej”, w których budowanie i rozwój
angażował się od samego początku
ich funkcjonowania.

Aktywny działacz patriotyczny i społeczny,
długoletni prezes Fundacji „Pomnik Ofiar
Katynia”, był radnym Miasta Krakowa
VI i VII kadencji oraz radnym Dzielnicy
VI Bronowice V kadencji.

Jego działalność, budzącą najwyższe
uznanie i szacunek, miałem zaszczyt
uhonorować, nadając Mu pośmiertnie
Krzyż Oficerski
Orderu Odrodzenia Polski.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci
jako człowiek całym sercem oddany
sprawom Ojczyzny.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego składam
wyrazy współczucia

Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci wielkiego przyjaciela
i współtwórcy naszego środowiska



Ryszarda Kapuścińskiego

Odszedł wyjątkowy człowiek, do końca
wierny wartościom jak wolność i prawda,
który poprzez ciężką pracę
i oddanie Ojczyźnie pokazywał nam,
jak w sposób mądry
i odpowiedzialny działać dla jej dobra,
jak być prawdziwym patriotą.

Przez wiele lat pełnienia funkcji
prezesa klubów „Gazety Polskiej”
dał się poznać jako świetny organizator,
który nie tylko przewodził
temu środowisku, lecz również służył
mu całym sercem.

Jego nieobecność to bolesna strata
dla nas wszystkich.
Obyśmy potrafili sprostać wyzwaniom,
jakie do tej pory zawsze przed sobą
stawiał, a które pozostawił nam jako
cenną spuściznę.

Niech spoczywa w pokoju wiecznym!

Redaktor Naczelny
Tomasz Sakiewicz
z zespołem redakcyjnym
„Gazety Polskiej”



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Adam Małysz przekazał na WOŚP wieszak ze starych drewnianych nart. No nie wiem. Znając stopień zacietrzewienia obrońców Owsiaaka, mogą oni uznać to nie tylko za hejt, lecz także zakamuflowaną groźbę karalną. Wieszak ze starych skarpet byłby znacznie bezpieczniejszy.

„Jeżeli gdziekolwiek spotkacie wolontariuszy WOŚP, gońcie, gońcie dziadychów! To zła fundacja, zła, kolejna, która sęczy tylko nienawiść, nienawiść, nienawiść”. Proszę media uśmiechniętej Polski o recenzję, czy powyższe dwa zdania to przerażający hejt, czy język miłości, bo ja już całkiem nie wiem.

„Człowiek, który zjednoczył Polaków” – powiedział o Owsiaaku celebryta, a niegdyś słaby bramkarz Radosław Majdan. To prawda. Owsiaak jest tak gorącym zwolennikiem zjednoczenia, że jeśli trafi się Polak, co to się zjednoczyć nie chce, może mu własnoręcznie rozwalić stoisko z okularami, przywalić z bałki albo – oczywiście – pogonić dziadychę. Sam jest sobie taki winien, że się zjednoczyć nie chciał.

W ramach zjednoczenia Polaków Owsiaak zaatakował dziennikarzy Telewizji Republika, jak na syna małżeństwa funkcjonariuszy MO i brata ORMOWCA przystało: „Nie mieści mi się w głowie, że ci dziennikarze są wciąż w zawodzie i dalej robią to samo, tylko w innej stacji. Uważam, że zasługują na to, by objąć ich zawodową infamią”. Chłop pomylił pojęcia. Na wieczną infamię w dawnej Rzeczypospolitej skazywano tych, którzy służyli obcym potęgom. Jak Owsiaak rozejrzy się wokół siebie, to całkiem sporo takich znajdzie.

Żaby, komary, muchy, grad i szarańcza – takie plagi, jak pisze Księga Wyjścia, zesłał Pan Bóg na Egipcjan. Jak jest z podobnymi karami dziś, wypowiedział się Lecha Wałęsa: „To szczęście wielkie, że niebiosy dały nam na ten trudny moment dziejów naszych takich ludzi jak właśnie premier Tusk czy Bodnar minister”.

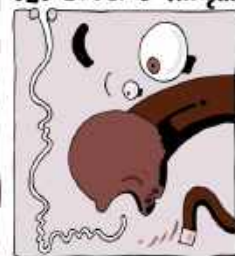
Tytuł w „Gazecie Zaborczej”: „Karol Nawrocki w Białogardzie. Straszy Zielonym Ładem i zapowiada referendum”. Zdaje się, że rol-



OD KIEDY LUBISZ
DISCO POLO ??



JĄ ??? OD ZAWSZE.
SZCZEGÓLNE TAK...



**Jeżeli gdziekolwiek
spotkacie wolontariuszy
WOŚP, gońcie,
gońcie dziadychów!
To zła fundacja, zła,
kolejna, która sęczy
tylko nienawiść.**

„Niebiosy dały nam na ten
trudny moment dziejów
naszych takich ludzi jak
właśnie premier Tusk czy
Bodnar minister”

Lech Wałęsa

ników nie trzeba straszyć Zielonym Ładem. A poza tym redaktor Marcin Napierała nie nadąża za aktualnymi trendami i pisze to samo, co napisałby miesiąc temu. A teraz trend jest o 180 stopni inny: to Trzaskowski straszy Zielonym Ładem i mówi, że to PiS go wprowadzał. Napierała, czytaj własną gazetę, zamiast kierować się prawdą, bo wylecisz z roboty!

„W neoliberalizmie wstrzymanie procedur azylowych dla osób migranckich to nie wypadek przy pracy, ale smutna reguła, podobnie jak pozwalanie na palenie działaczek lokatorskich, zwalnianie związkowczyń czy likwidacja dostępu do aborcji” – napisała Ewa Majewska, teoretyczka kultury w „Krytyce Politycznej”. Z jej zawodu w kwestii bezideowych złodziei nazywających się liberałami wynika, że nie jest praktyczką. Ani nawet tyczką.

Na tych samych łamach Kinga Dunin chyba jednak demaskuje Różę Luksemburg, pisząc o niej: „Miała też, od kiedy tylko zaczęło jej się lepiej powodzić, służącą. Trochę jak w anegdocie, o którymś z ważnych socjalistów (nie pamiętam którym i to pewno nieprawda, ale zabawna) – na pytanie, jak będzie wyglądało życie w socjalizmie, odpowiedział: każdy będzie miał domek z ogródkiem i służącą”. Dalej Dunin podsumowuje: „Ta biografia inaczej kieruje naszymi emocjami. I zapewne za to – mimo rzetelności i bogactwa zawartych w niej faktów – może się ona spotkać z krytyką tych od »raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę« (o ile cokolwiek czytają)”. No to będzie w cholerę zaskoczona, że ja żem przeczytał jej tekst czy tam dukając z trudem przeliterował. Mimo że jestem człowiekiem, który hasło o czerwonej hołocie niegdyś znacząco spopularyzował.

Niemożliwe! Pojawiła się pierwsza osoba, która twierdzi, że Kosiniak-Kamysz rządzi Tuskiem. Dotychczas wszyscy publicyści byli zgodni, że Kosiniak-Kamysz nie rządzi nawet MON, bo tam karty rozdaje jego zastępca

z PO Cezary Tomczyk. I że Tusk musi mieć jakieś straszne haki na lidera PSL, że ten realizuje nawet najbardziej niepopularne jego pomysły. Tymczasem teraz Magdalena Środa zatytułowała swój tekst: „Kto tu właściwie rządzi – Tusk czy Kosiniak-Kamysz?”. Sugerując, że to lider PSL utrudnia Tuskowi wprowadzanie obyczajowej rewolucji. No to zawiodę Środę. Kosiniak-Kamysz jest na tyle konserwatywny, na ile może przysporzyć zwolenników koalicji 13 grudnia, by zachowywała chwiejną większość.

„W sprawie migracji i uchodźców doradzam rządowi współpracę z organizacjami pozarządowymi” – tekst pod takim długim tytułem opublikowała Janina Ochojska w „GW”. Ponoć Tusk odpisał jej prywatnie, że już znalazł organizację pozarządową, z którą ma świetny kontakt. Ale bał się wyjawić Ochojskiej, że ta organizacja nazywa się Ku Klux Klan.

Dominika Wielowieyska o wyniku wyborów prezydenckich: „Założmy, że nowym lokatorem Pałacu Prezydenckiego będzie kandydat obozu demokratycznego. Jakie ustawy powinny już czekać na jego podpis? Jakie powinny być jego pierwsze decyzje?”. No więc oczywiście jeśli wybory prezydenckie wygra kandydat obozu demokratycznego, to jego pierwszą decyzją będzie ustanowienie permanentnym mistrzem Polski Lechii Gdańsk. Gdyż kandydatem obozu demokratycznego jest Karol Nawrocki. A wiceprzewodniczący PO Rafał Trzaskowski jest kandydatem przestępców, niszczących demokrację bodnarowców.

Kuriozalny wróg Pana Boga Artur Nowak od Sekielskich o abp. Marku Jędraszewskim: „Co się stało z tym świetnie zapowiadającym się profesorem, że zamiast poszybować wyżej, schował się przed światem w przed-soborowym bunkrze?”. Co do świetnego zapowiadania się, to potwierdzam, miałem z księdzem Jędraszewskim filozofię katolicką na studiach. Na wykładach była cisza jak

makiem zasiał, a byli na nie zapisani także studenci całkiem przypadkowi. A co do szybowania ponad marnościami III RP, to też jakoś się udało, czego ataki Nowaka wydają się żywym dowodem.

Marek Beylin o tym, że Tusk nie chcąc upadku własnego rządu oraz problemów Niemiec, inaczej, niż zapowiadał, zachowuje się w sprawie ataków na granicę z Białorusią: „Wspólny głos wybrzmiał tuż przed świętami po zamachu terrorystycznym w Magdeburgu, gdy sprawca wjechał samochodem w tłum na jarmarku. O, migranci, nie wpuszczać – grzmiał PiS. O, migranci, nie wpuszczać – oznajmiał premier Tusk”. Beylin wpuściłby wszystkich, i już rządziłby PiS. **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



– Polska powinna teraz stać się liderem w budowaniu relacji transatlantyckich pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską. Wbrew niepokojącym tendencjom, które pojawiają się w UE – mamy chaos w Niemczech, mamy tragedię społeczną ekoterroru, czyli Zielonego Ładu. Prezydentura Trumpa daje nadzieję, że także Europa odejdzie od utopijnych ideologii i wróci do chłodnego oglądu sytuacji. Liderem tych zmian musi być Polska – mówi Karol Nawrocki.

TO MÓJ CEL

SILNA POLSKA LIDEREM EUROPY I KLUCZOWYM SOJUSZNIKIEM USA



Rozmawia

**Piotr
Lisiewicz**Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Rozmawiamy tuż przed zaprzysiężeniem Donalda Trumpa jako 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jak ta prezydentura zmieni świat?

Zwycięstwo Donalda Trumpa, ale także zwycięstwo republikanów w Izbie Reprezentantów i w Senacie, daje im nie ścieżkę, lecz autostradę legislacyjną, a tym samym możliwość zmieniania świata. Nie ma wątpliwości, że Trump będzie chciał zmierzyć się z tymi wyzwaniem geopolitycznymi, o których w Polsce mówimy niewiele, a o których mówił on w kampanii wyborczej, czyli z presją Chin z jednej strony, a z drugiej z tym, co dzieje się wokół państw BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i Republiki Południowej Afryki – przyp. P.L.), w tym podważaniem pozycji dolara, wypychaniem go z tej strefy gospodarczej i ekonomicznej. Trump zapowiadał, że w interesie Amerykanów i amerykańskiego imperium będzie wykorzystywał takie narzędzia jak cła, by wpływać na gospodarkę na świecie. To wpłynie także na sytuację w Unii Europejskiej.

No właśnie, jak prezydentura Trumpa może zmienić układ sił w Europie? Najgłośniej ostrzegali przed powrotem Trumpa politycy niemieccy, Donald Tusk i Anne Applebaum, która porównała go do Hitlera, Stalina i Mussoliniego. „Nie mogą przestać się śmiać” – odpisał jej Elon Musk.

Donald Trump wygrał wybory wola Amerykanów, w Stanach Zjednoczonych. Nie należy od razu wpadać w entuzjazm, że to już zmieniło pragmatykę polityczną w Europie. Ale oczywiście ten wpływ na Europę będzie. W Europie mamy dziś do czynienia z chaosem tożsamościowym – Europa odrywa się od swoich korzeni. Towarzyszy temu także chaos gospodarczym i finansowy. W tym kontekście patrzę na prezydenturę Trumpa z optymizmem. To na pewno jest wind of change dla świata.

I to jest też wielkie wyzwanie dla Polaków. Za sprawą prezydenta Andrzeja Dudy udało nam się zbudować doskonałe relacje ze Stanami Zjednoczonymi, a także z samym Donaldem Trumpem. Polska powinna teraz stać się liderem w budowaniu relacji transatlantyckich pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską. Wbrew niepokojącym tendencjom, które pojawiają się w UE – mamy chaos w Niemczech, mamy tragedię społeczną ekoterroru, czyli Zielonego Ładu. Prezydentura Trumpa daje nadzieję, że także Europa odejdzie od utopijnych ideologii i wróci do chłodnego oglądu sytuacji. Liderem tych zmian musi być Polska, ale także kraje wschodniej flanki NATO. Te z formatu Trójmorza i bukaresztańskiej dziewiątki. Bo to one, jak dzisiaj widzimy, miały w ostatnich latach najwięcej zdrowego rozsądku. W kontekście zagrożenia ze strony Rosji, a także w kwestii zagrożeń wynikających z transformacji klimatycznej, które wpływają na przebudowę gospodarki państwa polskiego. Zwycięstwo Trumpa nie załatwia spraw Polski ani UE. Ale daje nadzieję, że relacje Polski, Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych będą centrum świata gospodarczego i kulturowego. Właśnie w sojuszu tych państw. A nie takim „drganie” Europy, które prowadzi do podważania prezydenta największego mocarstwa na świecie. Tutaj Donald Tusk, czyli szef Rafała Trzaskowskiego, pozwolił sobie na zbyt wiele, pomawiając Trumpa o współpracę agenturalną z Rosją. To było dalekie od rozsądku, pragmatyzmu politycznego. Tusk robił rzeczy, które dziś narażają bezpieczeństwo i dobrobyt Polski. I dlatego uważam, że zagrożeniem dla Polski byłaby prezydentura zastępcy Donalda Tuska Rafała Trzaskowskiego.

A jakie prezydentura Trumpa przyniesie zmiany kulturowe? Harley Davidson, Jack Daniels, John Deere, Toyota, Ford – to niektóre znane na całym świecie marki, które oficjalnie zerwały z promocją środowisk LGBT. Podobnie jak bardzo popularna w Stanach Zjednoczonych liga futbolu amerykańskiego NFL. Co to oznacza?

Mam nadzieję, że oznacza to powrót zdrowego rozsądku. Nie wchodzę tu w dyskusję o mniejszościach seksualnych, natomiast to, co działo się w niektórych sprawach na świecie, przekraczało granice zdrowego rozsądku. Także w kontekście zielonej energii czy zielonych podatków.

Skoro mowa o Zielonym Ładzie. Protesty rolników organizowane są głównie przez młodych ludzi, broniących swoich gospodarstw rodzinnych, dla których rząd Tuska jest przeciwnikiem, ale miewają także zastrzeżenia do PiS. Jaka będzie Pana polityka, gdy chodzi o Zielony Ład? Jeśli zostanie Pan prezydentem, skończy się czas wypowiadania łatwych politycznych deklaracji, a zaczną się oddziaływania potężnych lobby.

Byłem na proteście rolników w Warszawie, odwiedziłem już kilkadziesiąt powiatów. Ten ekoterror – jestem za ochroną środowiska, ale przeciwko ekoterrorowi! – nie uwzględnia faktu, że Polska jest krajem społecznej gospodarki rynkowej, co zapisane jest w konstytucji. Ekoterror wywraca cały porządek życia społecznego w Polsce. To dotyczy m.in. polskich rolników oraz polskich leśników i tworzy poważne problemy społeczne, dalekie od logicznego i pragmatycznego działania. Warto sobie uzmyslić, że Chiny wykorzystują o 30 proc. więcej węgla niż łączne wydobyć go gdzie indziej, na całym świecie, takie są dane statystyczne. A jednocześnie te same Chiny produkują dla państw Unii Europejskiej panele, wiatraki czy samochody elektryczne. One są produkowane z użyciem chińskiego węgla, a my je mamy kupować, być chronić środowisko. To pokazuje, że wokół pojęcia dbania o środowisko powstały jakieś zakłęcia, a Zielony Ład, który jest w Polsce niekonstytucyjny, powinien zostać zakwestionowany. Jako przyszły prezydent zamierzam skorzystać z artykułu 125 Konstytucji RP i wydać zarządzenie o ogólnokrajowym referendum w sprawie Zielonego Ładu. To referendum musi zyskać akceptację większości w Senacie, więc będzie to okazją, by w sprawie tego

niszczącego dla Polski programu zabrały głos różne środowiska polityczne.

Wracając do kampanii i zwycięstwa Trumpa, to śp. Jacek Kwieciński, publicysta „Gazety Polskiej”, chyba najlepszy polski ekspert od Ronalda Reagana, pisał, że kluczowy w polityce tego prezydenta był przełom psychologiczny, który polegał na tym, że ogłosił on, iż chce pokonać komunizm. Nie zachęcić do ewolucji, a pokonać. Słowa wówczas niewyobrażalne. Czy Trump w swojej kampanii dokonał troszkę podobnego przełomu?

Moim ulubionym prezydentem Stanów Zjednoczonych, w którego biografiach się rozczytywałem, którego bardzo cenię i szanuję, który przyjaźnił się z Janem Pawłem II, jest właśnie Ronald Reagan. Moja profesja historyka daje szeroką wyobraźnię, możliwość prognozowania tego, co czeka nas w przyszłości. Ale skalę tego przełomu będziemy mogli ocenić dopiero za jakiś czas, musimy poczekać. Dla mnie najważniejszym prezydentem Stanów Zjednoczonych pozostaje Ronald Reagan, ale prezydentura Trumpa daje wielkie nadzieje na powrót do stabilności w Unii Europejskiej, co ważne jest dla Polski, a to dobro Polski najbardziej mnie interesuje.

Czy zamierza Pan pójść w kampanii drogą Trumpa? Jakże będą podobieństwa i różnice?

Ja jestem przede wszystkim w kampanii sobą.

Wiele osób zwraca uwagę, że najlepiej wypada Pan, gdy mówi rzeczy, które są Pana pomysłem.

Bo ja taki jestem. Kopiowanie kogokolwiek czy odnoszenie się nawet do tak wielkiego światowego przywódcy jak Donald Trump, byłoby rzeczą nienaturalną. Jestem, także w kampanii, Karolem Nawrockim. A jeśli moje poglądy w wielu sprawach są podobne do poglądów Trumpa, które dały mu zwycięstwo w bardzo ważnej kampanii, to tym lepsze prognozy dla mojego zwycięstwa. Nie mam też wątpliwości, że po naszym ogromnym wsparciu dla sprawy zwycięstwa Ukrainy nad Rosją,

przekazaniu sprzętu militarnego, środków finansowych, Polska musi być uczestnikiem wszystkich najważniejszych negocjacji. To prezydent Andrzej Duda alarmował świat o tym, co dzieje się na Ukrainie, i dziś to my musimy brać udział w najważniejszych decyzjach. A to dziś niestety się nie dzieje, polski rząd jest gdzieś na obrzeżu tych dyskusji, to bardzo źle. Potrzebujemy tutaj kontynuacji aktywnej roli, z zachowaniem najważniejszego elementu, czyli dbania o interes Polski.

Nie ma Pan doświadczenia politycznego – taki zarzut stawiają Panu przeciwnicy.

To może być też zaleta. Nie jestem ze psuty życiem partyjnym (śmiech). Natomiast braku doświadczenia instytucjonalnego, doświadczenia troski o sprawę polskie, o bardzo ważne instytucje państwa polskiego, o zabieganie o interes Polski na arenie międzynarodowej chyba nikt mi nie zarzuci. To jest dla mnie najważniejsze. Jestem kandydatem obywatelskim, bezpartyjnym, mam 41 lat, nigdy nie byłem w żadnej partii politycznej, i to uważam za swój atut. Uważam, że partyjne myślenie o polityce bywa mocno niedoskonałe.

Jako prezes IPN zajmuje się Pan polską polityką historyczną. Jak w Pana ocenie Niemcy reagują, gdy Polacy zaczynają się zachowywać jak równorzędny partner, który choćby w sprawie reparacji przytacza niewygodne dla Niemiec fakty?

Każdy partner zagraniczny jeśli ma do czynienia z państwem jasno stawiającym swoje cele i postulaty, to ich słucha. Mnie moje doświadczenie na arenie międzynarodowej nauczyło, że stawianie swoich racji budzi nawet u tych, którzy nie do końca się z nami zgadzają, szacunek. Najgorszy model to taki, gdzie rządzący, przywódcy państw zachwycają się pochlebnymi artykułami w zagranicznej prasie oraz poklepywaniem po plecach przez zagranicznych dyplomatów czy przywódców. Ja jestem, jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej, reprezentantem Polski i Polaków, i tak będzie też, gdy zostanę prezydentem. Skuteczności poli-

Mam ambicję, by Polska wróciła do planu budowy największej armii lądowej w Unii Europejskiej.



tyków nie mierzy się pochlebnymi artykułami, tylko realizowaniem interesów swoich obywateli i swojego państwa. Gdy chodzi o reparacje, to jasne stawiane tej sprawie jest obowiązkiem każdego kolejnego i prezydenta, i każdego rządu. Jeśli ktoś nie ma takiej determinacji, to powinien zrezygnować z aspirowania do najwyższych urzędów.

Jest Pan ścigany listem gończym przez Rosję, czyli Władimira Putina. Takie listy nie są fikcją, o czym przekonał się Raman Pratasiewicz, który został zatrzymany przez białoruskie służby, które wymusiły lądowanie samolotu z nim na pokładzie. Jak zmieniło się Pana życie w związku z tym listem gończym?

Jeśli chodzi o list gończy, to moje życie zmieniło się trochę w kwestii podróży



zagranicznych, musiałem brać pod uwagę różne okoliczności. W Polsce czułem się bezpiecznie. A poza tym uważam, że list gończy Federacji Rosyjskiej jest najlepszą oceną mojej pracy w Instytucie Pamięci Narodowej. To jest rodzaj certyfikatu, że zawsze reprezentowałem, reprezentuję i będę reprezentował interesy Polski – wolnej, niepodległej i suwerennej, a także interes Polaków.

Tymczasem w Polsce tzw. emeryci mundurowi, którzy notabene bardzo często nie chodzili w mundurach, chcą, by stracił Pan immunitet z powodu rzekomo obraźliwych słów wypowiedzianych w Siedlcach: „W Polsce trwa powolny, ukryty proces reubekizacji, przywracania przywilejów emerytalnych ludziom, którzy inwigilowali, ludziom, którzy

wsadzali do ośrodków internowania, którzy więzili, rozbijali rodziny, zmuszali do emigracji”.

To drugi zaszczyt, który mnie spotkał (śmiech). Jeśli immunitet chcą mi zabrać byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, zbrojnego ramienia państwa totalitarnego, tarczy komunizmu, to oznacza, że moje trzy lata pracy w Instytucie Pamięci Narodowej przyniosły oczekiwane efekty. System komunistyczny był złem, wymordował 100 milionów ludzi na całym świecie i niestety morduje do dnia dzisiejszego. W Polsce komunistycznej jej funkcjonariusze mordowali ludzi do samego jej końca. Skoro ludzie dawnej SB odbierają mnie jako wroga dawnego państwa komunistycznego, to znaczy, że trafnie oceniam rzeczywistość, wszystko tu się zgadza. Od tego jest IPN, takie są nasze ustawowe zadania, by przyczyniać się do tego, żeby

w Polsce po transformacji nie było miejsca dla przywilejów funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, kiedy działacze opozycji antykomunistycznej, czyli ludzie naszej wolności, żyją skromnie, a często nawet w biedzie. List gończy Federacji Rosyjskiej i niezadowolenie byłych esbeków to najlepsze dowody na moją autentyczność i na moje poświęcenie dla dobra państwa polskiego.

W tych samych Siedlcach, przypomnijmy, Donald Tusk obiecał zadającemu mu pytanie esbekowi naprawienie krzywd.

To jeden z niewielu ze 100 konkretów, który jest z dużą konsekwencją realizowany. To rzekome „naprawienie krzywd” odbywa się z pominięciem pana prezydenta, który nie podpisałby takiej ustawy. Obowiązuje prawo, które kwestionuje przywileje esbeków. Ale zakulisowo, za sprawą braku trybu odwoławczego od decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przywraca się przywileje emerytalne funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa. Czyli odwraca się ten długi, ponad 30-letni proces transformacji ustrojowej, która odbywała się w Polsce. I akurat w tej sprawie rząd Tuska wykazuje się pełną konsekwencją.

Pana rywal Rafał Trzaskowski niespodziewanie zapowiedział, że chce 5 proc. PKB na wojsko. Jakie będą Pana pierwsze działania jako zwierzchnika Sił Zbrojnych?

Dla mnie zwiększanie polskiego PKB przeznaczonego na rozbudowę Sił Zbrojnych jest bardzo ważne. Mam ambicję, by Polska wróciła do planu budowy największej armii lądowej w Unii Europejskiej. Będę aktywnym prezydentem, będę inspirował rząd do tego, żeby polska armia miała 300 tys. żołnierzy, bo sojusznicy mogą skutecznie bronić tylko tych, którzy sami potrafią się bronić. Będę działał na rzecz realizacji wszystkich kontraktów zbrojeniowych, które zostały podpisane przed 15 października 2023 roku. Będę starał się wzmacniać Sojusz Północnoatlantycki, a także bilateralne relacje ze Stanami Zjednoczonymi, które w zakresie geopolitycznym, przy wzmocnieniu Wojska

Polskiego, są także gwarancją naszej stabilnej pozycji międzynarodowej. A co do mojego przeciwnika Rafała Trzaskowskiego, to przestrzegam, by nie brać na poważnie wszystkiego, co mówi, bo potrafi w ciągu 24 godzin zmieniać zdanie diametralnie. Nie wiem już, ile Rafała Trzaskowskiego jest w Rafale Trzaskowskim. Ja już przestałem to śledzić, bo zacząłem się w tym wszystkim nieco gubić.

Pana spotkania z wyborcami rozpoczęły się od tych organizowanych przez Kluby „Gazety Polskiej”. Dlaczego?

Jestem bardzo wdzięcznym Klubom „Gazety Polskiej”, to były piękne spotkania. Moje relacje z klubami sięgają wielu lat wstecz, jestem regularnie na zjazdach klubów i z nimi współpracuję. Naturalną rzeczą było, że gdy jeszcze nie byłem kandydatem na urząd prezydenta, miałem zaplanowane wiele spotkań z Klubami „Gazety Polskiej”. A gdy ta odpowiedzialność i ten zaszczyt spadły na mnie, to kontynuowałem tę serię spotkań z szacunku i sympatii dla klubowiczów.

Tylko były potrzebne większe sale... A w tych dniach odszedł Ryszard Kapuściński, prezes klubów i twórca ich sukcesu, jako największego ruchu obywatelskiego w Polsce.

Znałem przez wiele lat Ryszarda Kapuścińskiego, zapamiętam go jako człowieka o wielkiej miłości do Polski i otwartości na bliźniego. Przez wiele lat współpracowaliśmy, spotykaliśmy się na ważnych uroczystościach. To ogromna strata. Mam nadzieję, że Kluby „Gazety Polskiej” będą niosły dziedzictwo Ryszarda w przyszłość.

Andrzej Gwiazda, legendarny przywódca Solidarności, wspominając, jak z początkowym niesmakiem zareagował na to, że w stanie wojennym kibice idą na mecz Lechii Gdańsk. Myślał, że Jaruzelskiemu udaje się odciągnąć uwagę ludzi od zniewolenia narodu. Dopóki nie usłyszał, że tłum kibiców ryczy hasło: „Solidarność!”. Wywodzi się Pan z kibicowskiego środowiska, pisał pan sporo o wydarzeniach na

stadionie Lechii Gdańsk. Na początku kampanii przeciwnicy uczynili Panu z tego zarzut.

A moim zdaniem to wielki walor. Kibice są częścią polskiego społeczeństwa i nikt im tego nie odbierze. W czasie gdy chce się ograniczać wolność w Internecie, władza, która prowadziła przez lata wobec kibiców różne gry operacyjne, ma ochotę cenzurować także oprawy stadionowe albo reakcje kibiców. To są zapędy, które nie pokazują bynajmniej jej demokratycznego, wolnościowego, republikańskiego podejścia do życia społecznego w Polsce. Kibice od wielu lat dbają o pamięć historyczną. Sam mam takie doświadczenie osobiste, że od 2011 roku wspólnie z kibicami gdańskiej Lechii przywracałem pamięć o Żołnierzach Wyklętych w moim rodzinnym Gdańsku. Potrafię docenić wiele patriotycznych opraw kibiców w Polsce – najpiękniejszą upamiętniającą Powstanie Warszawskie czy inicjatywy kibiców w Poznaniu upamiętniające Powstanie Wielkopolskie. Próby wyłączenia kibiców z życia obywatelskiego są niewłaściwe, niepoważne i nie na miejscu. GP

NEKROLOG

Z ogromnym smutkiem i bólem serca
przekazujemy wiadomość o śmierci

Śp.



Ryszarda Kapuścińskiego

Prezesa Klubów „Gazety Polskiej”.

Odszedł od nas człowiek wyjątkowy, który całym swoim życiem i działalnością pokazywał, jak kochać Polskę i jak służyć ludziom.

Śp. Ryszard Kapuściński był nie tylko naszym Prezesem, ale także przyjacielem i inspiracją dla nas wszystkich.

Całą swoją duszą poświęcał się sprawom Ojczyzny, a Klubowicze „Gazety Polskiej” zawsze zajmowali szczególne miejsce w Jego sercu. Jego praca na rzecz Klubów, pełniona nieprzerwanie od ich powstania, była nieoceniona.

Jego zaangażowanie, pasja i bezgraniczne oddanie dla Polski i naszych wartości pozostaną w pamięci każdego, kto miał zaszczyt Go poznać.

Odszedł człowiek, który całym swoim życiem dawał świadectwo patriotyzmu i miłości do Ojczyzny.

W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu z Jego Żoną Martą i Synami.

Niech spoczywa w pokoju.

Kluby „Gazety Polskiej”

Witold
Gadowski

Ucieczka do Pałacu Prezydenckiego

Trudno przymknąć oko na fakt, że przyszłość Tuska zależy od wyniku wyborów prezydenckich. Jeśli Trzaskowski je przegra, upadek Tuska i jego zbieraniny jest właściwie przesądzony.

Teraz właściwie jest ostatni moment, kiedy Donald Tusk może jeszcze uciec przed zaciągającą się na jego szyi pętlą globalnych wydarzeń politycznych. Gdyby został prezydentem RP, to jakby w ostatniej chwili wywinął się od karnej odpowiedzialności za swoje dokonywane ciągle przestępstwa. Słabnie parasol ochronny Berlina i Unii Europejskiej, więc jedynie prezydencki immunitet może jako tako oświecić mu przyszłość. W tym celu jednak musiałby szybko i skutecznie wycofać kandydaturę Rafała Trzaskowskiego i sam zająć jego miejsce. Na dodatek kampania wyborcza Trzaskowskiego wyraźnie słabnie i sam kandydat jakby łapał zadyszkę. Tak czy inaczej trudno przymknąć oko na fakt, że przyszłość Tuska zależy od wyniku wyborów prezydenckich. Jeśli Trzaskowski je przegra, upadek Tuska i jego zbieraniny jest właściwie przesądzony. Słaba, wręcz karykaturalna dotychczasowa kampania Trzaskowskiego pokazuje, że jego potencjał w zasadzie jest na wyczerpaniu. Zeligowe udawanie patrioty i człowieka, któremu bliskie są wartości polskie, nie przynosi spodziewanych rezultatów, a pozowanie prezydenta Warszawy na „swojego chłopca z targowiska” przyjmuje formę kiego kabaretu i jest tematem niezliczonych memów. Inteligencki fircyk z Warszawy – jakim w istocie jest Trzaskowski – nie jest w stanie przeskoczyć siebie z czasów, gdy przegrał kampanię wyborczą z Andrzejem Dudą. Nic nowego z Trzaskowskiego nie da się już wygenerować, a jego mało ciekawa osobowość nie przynosi mu powszechnej sympatii. Sondaże są coraz mniej korzystne, a tym samym hamulec bezpieczeństwa, jakim – w planach Tuska – miała być wygrana w wyborach prezydenckich, może nie zadziałać. Jeśli dodać do tego dynamikę wyborów, w której – z każdym dniem,

a zwłaszcza po inauguracji Donalda Trumpa w USA – będzie wzrastał impet antyrządowych kandydatów, można śmiało prorokować, że punkt szczytowy popularności Rafała Trzaskowskiego właśnie został przekroczony i szans na wzrost już nie widać. Tym bardziej jest to dla Tuska niepokojące, zna kruchość psychiki prezydenta Warszawy – wie, że ten poddany większej presji może jej po prostu nie wytrzymać. Warszawski delikatesik przywykł do grona pochlebców i ludzi podzielających jego lewicowe obsesje, a tu może zdarzyć się, że coraz częściej będzie musiał stawiać czoła krytykom i przeciwnikom, którzy na dodatek nie będą przebierać w słowach. Te wszystkie czynniki sprawiają, że Tusk nie będzie już mógł chować się za kimś innym i sam będzie musiał stawić czoła przeciwnościom. Na dodatek jaskółki coraz głośniej ćwierkają, że Donald Trump nie tylko nie chce współdziałać z obecnym premierem, lecz nawet nosi się z zamiarem pozwania go za oszczerstwa publicznie wypowiedziane przez Tuska

Słaba, wręcz karykaturalna dotychczasowa kampania Trzaskowskiego pokazuje, że jego potencjał w zasadzie jest na wyczerpaniu.

pod jego adresem. Takie odszkodowanie może opiewać na sporą sumę, i to liczoną w dolarach. Nowy ambasador USA w Warszawie także na pewno nie będzie wzmacniał kandydata PO. W Berlinie upada rząd, Unia Europejska jest rozhisteryzowana na punkcie ograniczania wolności wypowiedzi w internecie. Widać więc, że wydarzenia w USA zupełnie wytrąciły wspierający PO establishment z równowagi. Wszystkie oczy w tym obozie powoli zwracają się na Donalda Tuska – premier wie, że – jako jedyny – może zmobilizować elektorat PO i koalicjantów i wokół swojej osoby zbudować nową falę wyborczej energii. Doświadczony Tusk czuje, iż w każdej debacie będzie potrafił przekonująco kłamać i usuwać w cień kandydata PiS. Jak wiadomo, PO już raz zmieniło kandydata w trakcie kampanii i dało jej to dodatkowy impet. Teraz widać, że Trzaskowskiemu wystarczy zapasu jedynie na to, aby „dojechać” do drugiej tury. Tusk czuje, że od lutego rozpocznie się po prostu polowanie na niego i jego współników. Jeśli jednak udałoby się mu wygrać prezydenckie wybory, to wtedy istnieje szansa, że przez najbliższe pięć lat on i jego kompani będą mogli skryć się w prezydenckim pałacu.

Od lutego – z każdym tygodniem – położenie rządu Tuska będzie coraz trudniejsze, a więc ucieczka do Pałacu Prezydenckiego stanie się jedynym kierunkiem działania, jaki Tuskowi i jego ludziom pozostanie. **GP**



Piotr
Grochmalski
albicla.com/PiotrGrochmalski

ZA TRUMPA EUROPA PRZESTANIE BYĆ NIEMIECKA

POWRÓT DO NORMALNOŚCI I NOWE ROZDANIE

Zanim Trump złożył uroczystą przysięgę i rozpoczął urzędowanie, już dokonał gruntownej przebudowy europejskiej sceny politycznej – przez Francję i Niemcy przeszło polityczne tsunami. Jeden z podmuchów wywołał panikę w koalicji 13 grudnia. Nic dziwnego.

Skrytobójczy strzał Tuska z dłoni symbolizującej pistolet, w plecy prezydenta Donalda Trumpa, już przeszedł do historii, czyniąc z niego najbardziej infantylnego i „zadżumionego” europejskiego polityka. Nie dziwi, że obok Putina i Łukaszenki, Tusk nie został zaproszony na inaugurację amerykańskiego prezydenta. Decyzją nowej administracji waszyngtońskiej Polskę będzie za to reprezentował były premier Mateusz Morawiecki. Psychopatolog byłby

być może w stanie wyjaśnić reakcję Tuska, którego cyngiel i specjalista od „demokracji” walczącej – Adam Bodnar, nagle, 16 stycznia 2025 roku, dwa dni po tym, jak Morawiecki stanął na czele frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów działającej w europarlamencie i cztery dni przed inauguracją Trumpa, postanowił domagać się od Sejmu uchYLENIA immunitetu Morawieckiemu. Ten lider głównego nurtu konserwatystów europejskich tak ocenił na platformie X



FOT. A. ABRAKA / A. ABRAKA PRESS / FORUM

„nie ma w słowniku ludzi kulturalnych słów, które mogłyby dostatecznie obelżyć wie określić” postępowanie Tuska wobec Polski. Nie ma też człowieka, który dziś bardziej od niego obciąża nasze strategiczne relacje z USA.

Od patologii Berlina do patologii rządów Tuska

Unia Europejska, w imię ideologicznego belkotu Berlina i Brukseli, zadała potężny cios swoim fundamentom gospodarczym. Jej elity, zaślepione szaleństwem Zielonego Ładu, uderzyły też w podstawy swego bezpieczeństwa. Widać to w pigułce na przykładzie masakry, jakiej dokonuje na polskiej gospodarce ekipa Donalda Tuska. Gigantyczne zadłużenie i zwijanie biznesu musi spowodować wyhamowanie nakładów na zbrojenia. Nie można zbudować siły państwa, a równocześnie niszczyć jego ekonomicznych fundamentów. Oren

Cass, na łamach stworzonego przez siebie konserwatywnego think-tanku „American Compass”, w artykule opublikowanym 16 stycznia, podkreśla skalę wyzwania, jakie Trump rzuca światu. Jak przypomina, w 2024 roku „we wrześniu ogłosił swój zamiar »ponownego przekształcenia Ameryki w światową superpotęgę produkcyjną«. Zaproponował »nadzwyczajne projekty rozwoju narodowego«, »najnowocześniejsze centra produkcyjne« i »zaawansowane możliwości obronne«”. Cass uważa, że Trump może odbudować Amerykę. Ale wymaga to „szerokiego programu reindustrializacji”. Autor zauważa przy tym, iż „Republikanie w Kongresie będą musieli zrozumieć, że silna armia nie może utrzymać się bez silnej bazy przemysłowej, co sprawia, że polityka przemysłowa jest niezbędna dla bezpieczeństwa narodowego”. Bo Trump doskonale rozumie, że tylko silne USA, z odbudowaną i zmodernizowaną armią, są w stanie obronić Zachód. Tej oczywistej prawdy nie pojmują Bruksela uwikłana

w kolejne szalone projekty masakrujące potencjał gospodarczy UE. Skalą tego szaleństwa jest aberracja niemieckich elit. Państwo, które – łącznie z byłym potencjałem NRD – wybudowało razem 36 elektrowni atomowych, w imię radykalizmu zielonego szaleństwa zamknęło wszystkie obiekty i uzależniło się od rosyjskiego gazu, doprowadzając w konsekwencji do gigantycznej katastrofy europejskiej gospodarki. Być może kolejnym szaleństwem UE będzie próba skonfrontowania się z USA, najważniejszym strategicznym sojusznikiem i jedynym skutecznym gwarantem bezpieczeństwa Europy.

Koniec niemieckiego projektu?

Prezydentura Donalda Trumpa oznacza, że kończy się kolejna epoka niebezpiecznych aspiracji Berlina do europejskiego władztwa. A razem z nim szaleństwo postkomunistycznej ideologii, która przeniknęła brukselskie salony. Zaledwie w 2012 roku Ulrich Beck otwarcie oznajmił swoim rodakom, że Europa stała się niemiecka. Jak stwierdził bezdyskusyjnie już w pierwszych zdaniach swej ideologicznej broszury: „Każdy to wie, lecz wypowiedzenie głośno tego stwierdzenia oznacza złamanie tabu: Europa stała się niemiecka”. Wydawało się, że spełnia się wielkie marzenie Hohenzollernów, czego sym-

bolem było odbudowanie i otwarcie przez Angelę Merkel w Berlinie ich zamku, w którym kształtowała się ideologia pruskiego imperializmu. Rok później publikacja tego wpływowego niemieckiego socjologa została wydana w języku polskim przez Wydawnictwo Naukowe PWN. To nie była jedynie odosobniona prowokacja, ale wyraz woli i chorobliwych ambicji panującego wówczas w europejskim krajobrazie lewackiego szaleństwa, które zdominowało Brukselę i Berlin, a także zaczęło masakrować Stany Zjednoczone. Mirosław Grabowski w recenzji tej publikacji za-

metody szefa Rady Ministrów: „Układ zamknięty rządzi dziś Polską, a kłamstwa jego szefa mają jeden cel: Zlikwidować największą partię opozycyjną w Polsce i przykryć kwestię likwidacji CPK, atomu czy horrendalnych podwyżek, które wydrenują kieszenie obywateli. Z obsesją idzie się do lekarza, a nie do władzy”. W odpowiedzi facet, który „dowcipnie” „strzelił” w plecy Trumpowi, stwierdził: „Poczucie humoru nigdy nie było najmocniejszą stroną pana Morawieckiego”. Chyba

Dotychczasowa polityka Berlina, narzucająca kolejne, ideologiczne szaleństwa Brukseli, potężnie osłabiła gospodarcze i polityczne znaczenie UE.

uważał, iż „Ulrich Beck jest znanym niemieckim socjologiem, a zarazem ideologiem niemieckiej lewicy, członkiem Spinelli Group (obok m.in. Jacquesa Delorsa, Mario Monti’ego, Guya Verhofstadta, Joschki Fischera, Daniela Cohn-Bendita, Elmara Broka; polscy członkowie grupy to Danuta Hübner, Róża Maria Gräfin Thun und Hohenstein, Paweł Świeboda), promującej federalizację Europy”. Ale to szaleństwo miało znacznie większy zasięg. Obejmowało nie tylko nurty lewicowe i socjaldemokratyczne partie, ale przeniknęło do szeregów niemieckiej chadecji. Angela Merkel, wychowana w marksistowskiej ideologii w zbolszewizowanej tzw. Niemieckiej Republice Demokratycznej, była typowym tworem owej rzeczywistości, którą przeniosła na grunt CDU. Niemcy zapomnieli o ostrzeżeniu, które płynęło z ich historii, a które dobitnie sformułował w 1953 roku Thomas Mann, gdy w Hamburgu ostrzegał swych rodaków, aby w przyszłości nie wpadli w ponowne szaleństwo dążenia do zbudowania „niemieckiej Europy”. A jednak zaczęło się nowe łamanie opornych narodów – ów atak na parlamenty Grecji, Włoch, Hiszpanii, a potem wojna z Polską i Węgrami oraz próba ingerowania w amerykańskie wybory. Mirosław Grabowski w recenzji „Niemieckiej Europy” już przed laty zwracał uwagę, że teza Becka, iż stało się to przypadkiem, bo „nikt nie miał takiego zamiaru, (...) Niemcy, jako gospodarcza potęga wślizgnęły się na pozycję rozstrzygającego politycznie mocarstwa europejskiego” jest nieprawdziwa. Przypominał, że „angielscy badacze od dawna wskazywali, że niemiecka polityka realizuje scenariusz, który prowadzi do skutku, jaki faktycznie zaistniał (polityka Niemiec w UE jako powtórzenie schematu polityki Prus w Niemczech)”. Polska była główną ofiarą tego nowego niemieckiego neoimperializmu, ale Trump ma szansę na zakończenie tego niebezpiecznego dla UE projektu.

Początek końca zielonego chaosu

USA pod rządami Trumpa zakończy też cywilizacyjną i gospodarczą degradację Zachodu. Jeszcze zanim Trump zasiadł

w Białym Domu, zaczęła się dokonywać ogromna zmiana w istocie podejścia do wyzwań, przed którymi stoi nasza cywilizacja. Następuje brutalne otrzeźwienie z szaleństwa, jakie próbowało narzucić lobby klimatyczne. Utopiono dziesiątki bilionów dolarów w projekt, który odebrał Europie i USA stabilność społeczną i zmasakrował klasę średnią, która była politycznym i gospodarczym stabilizatorem zachodniej demokracji. Trump doprowadza do spektakularnego upadku utopii porównywalnej w swej skali z szaleństwem komunizmu sowieckiego i chińskiego. Jak poinformował James Franey na portalu New York Post, grupa klimatyczna NET Zero Asset Managers zaledwie kilka dni po tym, gdy odszedł z niej BlackRock, największy światowy inwestor, zawiesiła swoją działalność. Larry Fink, który od 1988 roku stoi na czele tego giganta inwestycyjnego, zarządzającego aktywami o wartości około 11,5 bln dolarów (całe PKB Unii Europejskiej to 18,3 bln dolarów), wskazuje na zamieszanie wokół działań NET Zero na rzecz klimatu i dochodzenia prawne ze strony urzędników publicznych w podejmowaniu decyzji. Potężnym ciosem w idiotyzmy, które narzucała grupa, było też opuszczenie jej szeregów w grudniu 2024 roku przez sześć największych banków amerykańskich – Citigroup, Bank of America, Morgan Stanley, Wells Fargo i Goldman Sachs. Ostatni wycofał się JP Morgan. Te wydarzenia są jak potężna nuklearna eksplozja w całej dotychczasowej logice inwestycyjnej świata. Postgrupa klimatyczna NET Zero liczyła bowiem ponad 325 sygnatariuszy zarządzających aktywami o wartości ponad 57,5 bln dolarów jako członków (włącznie z BlackRock). W liście do swoich członków grupa wysunęła zawołowane oskarżenie, że zwycięstwo Trumpa w wyborach w listopadzie 2024 roku nie pozostawiło im wyboru. To zapowiedź rozsypywania się szaleńczej paranoi, która ogarnęła tysiące dziennikarzy, organizacji i polityków. Skutki owego procesu, który już jest efektem rozpoczynającej się prezydentury Trumpa, muszą szokować. Bo oto nagle największe instytucje świata finansów odwracają się plecami od „misji” ratowania

płonącej planety. Na naszych oczach rozlatuje się nie tylko kluczowy sojusz, którego celem miała być walka z klimatem, ale dokonuje się marsz w stronę reindustrializacji Zachodu. NET Zero Asset Managers była bardzo skuteczna w swoich działaniach, które wymuszały na szefach kluczowych korporacji i instytucji finansowych stawianie na pierwszym miejscu walki z globalnym ociepleniem kosztem poziomu życia setek milionów ludzi. Dziś już wiadomo, że w imię bzdurnych ideologii nieomal nie doprowadzono do katastrofy Zachodu. USA pierwsze budzi się z tego szaleństwa. Ale Unia Europejska jest nadal na ścieżce samodestrukcji, a ekipa Tuska wciąż próbuje w Polsce zbudować zielony kołchoz oraz zrujnować naszą energetykę i przemysł. Albo staniemy się gospodarczym skansenem, co podważy też zdolności do militarnego wzmocnienia europejskich armii NATO, albo też Zielony Ład zostanie radykalnie ograniczony i zmarginalizowany. A nacisk zostanie położony na odzyskanie przez gospodarkę UE jej konkurencyjności w świecie.

Trump przygotowuje USA i Zachód do wojny

Trump ciągle liczy, że Polska wróci do gry i znów stanie się kluczowym sojusznikiem USA w Europie, skutecznie blokującym powrót Berlina do osi z Moskwą. Dlatego nie po drodze jest mu z Tuskiem. Stąd wesprze proatlantyckich polityków i przywróci znaczenie Trójmorza. Ale też będzie dążył do wzmocnienia NATO tak, jak to miało miejsce za jego pierwszej kadencji. Prof. Andrew A. Michta podkreśla, że „USA pozostaną w Europie z jednego podstawowego powodu – to jest w naszym interesie narodowym. (...) To jest w interesie naszego bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego. Czym są USA w sensie geopolitycznym? USA są de facto kontynentalną wyspą. My jesteśmy kwintesencjonalnie morską siłą. Mamy w konstytucji wpisane, że Kongres będzie utrzymywał marynarkę wojenną. Natomiast Homeland, w sensie klasycznym, jest bardzo bezpieczny w przypadku USA. Ale jak spojrzeć, gdzie znajdują się bazy amerykańskie, to że USA są w Europie, i w Azji, pozwala

nam wejść w te rezerwy globalne i prowadzić obronę samego Homeland jeśli chodzi o naszą przyszłość. (...) Całe te debaty w USA – skupić się na Azji i zostawić Europę, one są niesłuszne, one nie rozumieją podstawowych realiów. Atlantyk i Pacyfik to jest ten sam problem dla USA”. Istotą strategii Trumpa jest szybkie wzmocnienie bezpieczeństwa USA. Prof. Michta uważa, że przez ostatnie dekady w USA „z polityki ekonomicznej zniknęła kwestia bezpieczeństwa narodowego. Stany Zjednoczone, które są dziś w konfrontacji już nie z jednym przeciwnikiem, tylko z czterema – to są Rosja, Chiny, Płn. Korea i Iran – musi mieć zdolności produkcyjne na wypadek wojny. Musimy odbudować bazę przemysłową, która w wypadku konfliktu globalnego, ale także regionalnego, zwłaszcza w Azji, [pozwoli] USA (...) polegać tylko na sobie. A więc to jest mówienie

się rywalizacji Zachodu z Chinami. Jest oczywiste, że ani Grenlandia, ani Dania, która formalnie odpowiada za politykę zagraniczną wyspy, nie są w stanie skutecznie przeciwstawić się chińskiemu zagrożeniu. Jedynie USA dysponują odpowiednim potencjałem odstraszania. Także w interesie samej Grenlandii jest zbudowanie silnych relacji z USA, póki nie jest za późno. Powstanie na wyspie chińskich lub rosyjskich instalacji militarnych potężnie wzmocniłoby globalną pozycję Pekinu lub Moskwy i wywróciłoby do góry nogami całą geopolitykę. Trump budzi Zachód z głębokiego snu. Zgoda Grenlandii na nabycie jej przez USA jest racjonalna i najbezpieczniejsza dla Europy. Gdy w czasach II wojny światowej Dania była okupowana przez Hitlera, jej emigracyjne władze przekazały Grenlandię pod tymczasowy protektorat chroniąc ją przed

działań wobec Ukrainy. A nieomal na koniec swej prezydentury Biden potraktował Polskę pod rządami Tuska jako technologiczny skansen, wyznaczając nam rolę neokolonialną wobec Niemiec. Jak dosadnie stwierdził 15 stycznia Przemysław Ciszak na łamach lewicującego portalu Money.pl: „Biden podzielił Europę. Polska za »technologiczną żelazną kurtyną«”. Ujawniona przez media decyzja amerykańskiego Departamentu Handlu wpisująca nasz kraj do grupy państw drugiej kategorii i objętych restrykcjami dotyczącymi importu chipów, wywołała wściekłość ekipy Tuska, bo potwierdziła fatalny stan relacji z odchodzącą administracją Bidena. Co gorsza, owymi restrykcjami objęta została cała grupa Trójmorza i były obszar sowieckich wpływów Rosji. Biały Dom wydał oświadczenie, że decyzje o nałożeniu restrykcji wynikają z kwestii bezpieczeństwa USA.

Prezydentura Donalda Trumpa oznacza, że kończy się kolejna epoka niebezpiecznych aspiracji Berlina do europejskiego władztwa. A razem z nim szaleństwo postkomunistycznej ideologii, która przeniknęła brukselskie salony.

o ekonomii nie tylko z perspektywy ekonomistów, ale z perspektywy bezpieczeństwa”. Nie rozumie tego establishment brukselski, który żyje w przeświadczeniu o wyjątkowości globalnej pozycji Europy. A przecież dotychczasowa polityka Berlina, narzucająca kolejne, ideologiczne szaleństwa Brukseli, potężnie osłabiła gospodarcze i polityczne znaczenie UE. Bruksela nie potrafi też trafnie odczytywać sygnałów Trumpa dotyczących przyszłości Grenlandii, kwestii konsolidacji polityki bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych z Kanadą czy też narastającego zagrożenia dla USA i Zachodu postępującym przejmowaniem przez Chiny strefy Kanału Panamskiego. A przecież oczywiste powinno być dla Europy, że ewentualne przejście kontroli nad Grenlandią przez Chiny lub Rosję stanowiłoby ogromne zagrożenie dla USA i UE. Ta gigantyczna wyspa, posiadająca ogromne zasoby pierwiastków ziem rzadkich, jest już dziś obszarem wzmagającej

przejęciem przez III Rzeszę. Potem, w czasach zimnej wojny, wyspa miała strategiczne znaczenie dla USA. Dziś na gwałt potrzebne są rozwiązania, które skutecznie zabezpieczą bezpieczeństwo Zachodu przed agresywną polityką Pekinu i Moskwy.

Pocałunek śmierci Bidena dla Tuska

Ale spośród europejskich polityków największy i uzasadniony lęk prezydentura Trumpa wywołuje u Tuska. Stąd cały szereg jego historycznych działań, które coraz bardziej izolują go w Europie. Jednak, paradoksalnie, to jeszcze ekipa Bidena pokazała, w jak szybkim tempie koalicja 13 grudnia zaczęła być marginalizowana w Waszyngtonie. Najpierw Amerykanie pozwolili na upokorzenie Tuska przez kanclerza Scholza, gdy nie został zaproszony na kluczowy szczyt z udziałem USA, Francji, W. Brytanii i Niemiec do Berlina, którego celem było uzgodnienie wspólnych

Brak ograniczeń dotyczy 18 państw, z których większość stanowią stare kraje członkowskie UE. Według Waszyngtonu, są to amerykańscy „kluczowi sojusznicy i partnerzy”. Ciszak przytacza historyczną wypowiedź Jarosława Królewskiego, założyciela i prezesa Synerise, firmy w obszarze technologii AI. Jego zdaniem uznanie Polski za kraj drugiej kategorii AI w stosunku do kraju, który jest wiernym sojusznikiem USA i który potwierdził to udziałem u boku USA w wielu wojnach, może stać się największą zdradą sojuszniczą od czasów II wojny światowej. Nie ma racji. Jest tylko jawnym dowodem na to, że nawet administracja Bidena dostrzegła antyamerykańską politykę Tuska i jego ogromną determinację w blokowaniu budowy w Polsce fabryki Intelu, która miała produkować chipy. A także skalę realizowanej przez ekipę 13 grudnia nowej formy resetu z Rosją. To z tego powodu nawet Biden, na odchodne, skreślił Tuska. **GP**

LEKCJA DLA POLSKIEJ PRAWICY ZE ZWYCIĘSTWA TRUMPA

IM SZYBCIEJ WYCIĄGNIEMY WNIOSKI, TYM LEPIEJ



Na początku września 2021 roku, kilka miesięcy po objęciu urzędu przez 46. prezydenta USA Joego Bidena, w programie „Rock Rachoń” w TVP World, Jason Miller, były doradca i rzecznik Donalda Trumpa, poinformował, że za trzy lata Trump wystartuje w wyścigu o prezydenturę Stanów Zjednoczonych. Wiedział, co mówi. Z perspektywy czasu wygląda to tak, jakby właśnie telewizyjne obrazki kompromitującego wycofywania się amerykańskich sił zbrojnych z Afganistanu, które obieży światowe serwisy informacyjne pod koniec sierpnia i na początku września 2021 roku, były mechanizmem spustowym decyzji Trumpa o ponownym starcie w wyścigu o Białą Dom.

Michał **Rachoń**

Amerykańskie samoloty startujące z pustynnego lotniska otoczonego koczującymi ludźmi, uciekającymi przed islamskimi terrorystami, zdjęcia ginących na oczach widzów Afgańczyków, którzy chwyтали się startujących samolotów, wołąc śmierć niż pozostanie w kraju, w którym władzę ponownie objąć mieli Talibowie. Patrolujący okolice lotniska komandosi najsilniejszej armii świata, którzy z otaczających lotnisko tłumów wybierać musieli własnych sojuszników, którym mogli dać

PORA NA POLSKĘ

Amerykanie przypominali sobie, że Ameryka sprzed kilku lat była po prostu lepszym miejscem do życia. Czas przypomnieć Polakom, że ich kraj może być wielki.

kwentnie wskazywał jako miejsce, od którego rozpocznie odbudowę już teraz postsowieckiego imperium zła. Kolejne „ćwiczenia”, lokowanie następnych jednostek wojskowych zaowocowały rosyjską inwazją. Wojną, która trwa do dziś. Warto wspomnieć pierwszy rok prezydentury Joeego Bidena, bo z długofalowymi skutkami podejmowanych wówczas decyzji mamy do czynienia do dzisiaj, a duża ich część ma bezpośredni wpływ również na politykę wewnętrzną w Polsce. Nie chodzi wyłącznie o rosyjską wojnę na Ukrainie, która z kolei wywołała globalny kryzys energetyczny. A ten pociągnął za sobą przetaczającą się przez świat Zachodu inflację oraz gospodarczą czkawkę wielu państw – w tym sąsiadujących z Polską Niemiec, które dusić się zaczęły od braku błękitnego paliwa pompowanego przez rury na dnie Morza Bałtyckiego.

6 stycznia 2021 roku

Prezydentura Joeego Bidena oznaczała ciche, ale konsekwentne łamanie podstawowych i niekwestionowanych wcześniej praw obowiązujących na Zachodzie. I to nie tylko w kwestiach geopolitycznych (USA po zakończeniu zimnej wojny pomimo wewnętrznych napięć utrzymywały swoje siły zbrojne w zapalnych punktach świata). Fundamentalnie groźne dla wspólnoty Zachodu rzeczy działy się w wewnętrznej amerykańskiej przestrzeni politycznej. Ich symbolem były wydarzenia z 6 stycznia 2021 roku w Waszyngtonie. Przez kolejne lata ponad 1200 uczestników zamieszek, które przeszły do historii jako „atak na Kapitol”, stało się obiektem postępowań karnych. Wielu trafiło na miesiące, wielu na lata za kraty. W czasie ostatnich tygodni kampanii prezydenta Trumpa siedziałem w trakcie jednego z przyjęć przy stole z wspierającym Donalda Trumpa informatykiem, który słuchał dramatycznych historii z sal sądowych i z za krat – od ludzi, których życie zostało zniszczone tylko dlatego, że 6 stycznia 2021 roku znaleźli się nie tam, gdzie powinni. Powiedział mi wówczas: „Miałem być tego dnia w Waszyngtonie. Nawet gdybym nie wszedł do budynku, straciłbym wszystko. Pracę, licencję, poświadczenie

bezpieczeństwa. Straciłbym majątek. Na moje szczęście nie było mnie tam. Ta władza zniszczyłaby mnie”.

Liberalno-lewicowe przesilenie, jakie obserwowaliśmy w USA od początku roku 2021 oznaczało kwestionowanie wszystkiego: praw obywatelskich, transparentności wyborów i sposobu ich rozstrzygania, a nawet dyskusji na ten temat. Presja była tak wielka, że samo zadanie pytania o to, czy państwo demokratyczne, w którym do oddania głosu nie jest konieczne posiadania nawet dowodu tożsamości, mogło wykluczyć człowieka z grona osób, z którymi można publicznie dyskutować. Usunięcie profilu prezydenta USA Donalda Trumpa z największych platform społecznościowych właśnie w tym czasie stało się symbolem sankcjonowania przez korporacje Big Tech cenzury. Przed nią ustąpić musiał nawet polityk, na którego w wyborach zagłosowały ponad 74 miliony Amerykanów.

Rewolucja bezprawia

Wraz z objęciem przez Joeego Bidena stanowiska prezydenta USA karuzela szaleństwa przyspieszyła. Pierwszym rozporządzeniem wykonawczym tego polityka była decyzja o tym, że w amerykańskich rozgrywkach sportowych na równych zasadach startować mogą osoby, które swoją płeć deklarują na podstawie własnego widzimisię, a nie zgodnie z biologicznymi faktami. Było to symboliczne przypieczętowanie miesięcy kolejnych manifestacji i protestów lewicowych środowisk, które demonstrując przeciwko rządzącemu w latach 2016–2020 Donaldowi Trumpowi, wychodziły na ulice pod jedną flagą. Ruch Black Lives Matters, w kolejnych miastach, w tym w samym Waszyngtonie, organizujący masowe zamieszki, w ramach których z postumentów spadały pomniki ojców założycieli USA, postulował likwidowanie finansowania policji, żądał zatrzymania każdej formy ochrony granic przed masową nielegalną imigracją, anektował centra miast, zabraniając policjantom wykonywania na terenie kontrolowanym przez manifestujących swoich obowiązków, a nad pozostającymi we władaniu tych de facto bojówek frag-

szanse na uratowanie życia. Chwilę później to samo miejsce stało się bonanzą dla radykalnych islamistów, przejmujących warte miliardy dolarów nowoczesne uzbrojenie, które od tego momentu służyć miało do ataków na świat Zachodu. Kompromitacja najsilniejszej armii świata miała swoje geopolityczne konsekwencje. Długość kilku tygodni później w innej części świata, na innych peryferiach niedawnego sowieckiego imperium, rozpoczął się kolejny geopolityczny konflikt. Widząc słabość przywództwa USA, Rosja uznała, że można wejść na Ukrainę. Na teren, który Władimir Putin od lat konse-

FOT. JERZY DUDEK / FORUM

mentach dzielnic powiewały flagi ruchu BLM (ulica prowadząca do Białego Domu nazywa się tak do dziś). Widziałem to na własne oczy, obserwując w środku nocy przed Białym Domem tęczowe flagi, flagi ruchu transseksualistów przeplatane się z symboliką lewicowych organizacji terrorystycznych z okresu zimnej wojny. Pod tymi flagami manifestujący próbowali obalić stojący 200 metrów od Białego Domu pomnik Andrew Jacksona, jednego z pierwszych prezydentów USA.

Z ulic do korporacji

Wstępujący w tej atmosferze na urząd prezydent USA Joe Biden rozpoczął rządy od usankcjonowania ideologicznej niesprawiedliwości. Jej symbolem stały się łyzy wściekłości dziewczynki trenujących biegi, pływanie czy zapasy, które musiały regularnie uznawać wyższość swoich silniejszych kolegów udających dziewczynki w zawodach sportowych tylko po to, żeby sięgnąć po nienależną im sportową chwałę. Działo się to w szkołach średnich, na uczelniach czy w eliminacjach do amerykańskich reprezentacji w sportach olimpijskich. I wszystko to oglądał świat. To z kolei szybko przekształciło się w symbol zmian kulturowych, które wymusić próbowała amerykańska lewica spod tęczowej flagi. A ponieważ ta kulturowa inżynieria cieszyła się wsparciem wielkich koncernów technologicznych, platform cyfrowych, potężnych mediów – szybko stała się również elementem polityki wielkich korporacji. Tyle tylko, że z każdym kolejnym czerwcem („miesiąc dumy”) tęczowych flag na ulicach amerykańskich miast było coraz mniej, bo za każdą historią oszukanej na zawodach dziewczynki przychodziła refleksja jej rodziców i milionów osób, które jej łyzy oglądały w niespacyfikowanych do końca mediach społecznościowych...

Paliwo powrotu Trumpa

Tym mniej było tęczowych flag, im wyższe stawały się ceny paliwa, im większe koszty ideologicznego szaleństwa ponosić musieli zwykli Amerykanie. To, co słyszeli z przekazów od rządzących polityków, stało w sprzeczności z tym, co widzieli na ulicach. Tania energia, z której mieli rezy-

gnować w imię zagrożenia „ociepleniem klimatu”, stawała się przeszłością wraz z decyzjami Joe Bidena i jego partii o ograniczeniu możliwości wydobywania taniej ropy i gazu. Również pierwszego dnia swojego urzędowania, 20 stycznia 2021 roku, Joe Biden wydał nowe rozporządzenie wykonawcze, wstrzymujące realizację kluczowej inwestycji energetycznej – rurociągu Keystone, który w za-

***Za każdym razem,
kiedy Biden i jego
ekipa potykali się
czy to na trapie
do samolotu,
czy to na kolejnych
geopolitycznych
zakrętach, Trump
pokazywał
swoje sukcesy.***

łożeniach pompować miał ropę z Kanady do Houston tak, by można było eksportować tani surowiec na cały świat. I choć te decyzje były potem przedmiotem wielu kolejnych kontrowersji, to właśnie brak taniej energii i opór przed wykorzystywaniem gospodarczego potencjału stały się paliwem triumfalnego powrotu Donalda Trumpa do polityki.

Sprawy, które przez lata prezydentury Bidena przyczyniały się do postępującego

osłabienia potencjału amerykańskiej politycznej i gospodarczej siły, krok po kroku stawały się przedmiotem długiej i konsekwentnej kampanii Donalda Trumpa. Głównym i niezmiennym hasłem tej kampanii było to, co robił i mówił w czasie swojej pierwszej kadencji. Uczynienie Ameryki Wielką. Zarówno w przestrzeni polityki międzynarodowej – o czym boleśnie przekonali się tak zwani „bojownicy” ISIS, którzy wyparowywali z powierzchni ziemi jeden po drugim w czasie jego rządów po kolejnych atakach na amerykańskich obywateli. W trakcie pełnej kadencji prezydentury Bidena Donald Trump i jego ludzie ujawniali kolejne kulisy swoich sukcesów. Negocjacji czy rozmów z Talibanami (Trump jednemu z liderów pokazać miał w czasie rozmów satelitarne zdjęcie jego domu mówiąc wprost, że jeśli jeden włos spadnie z głowy amerykańskiemu obywatelowi za jego sprawą, on i jego najbliżsi zginą), sposobu radzenia sobie z irańskim terrorem, o czym najlepiej przekonał się twórca i lider irańskiej polityki terroryzmu Qasem Soleimani – zabity uderzeniem drona 3 stycznia 2020 roku. Trump raz po raz wskazywał na swoje zasługi w odblokowywaniu eksportu gazu łupkowego i budowy ekonomicznych podstaw amerykańskiej prosperity. Za każdym razem, kiedy Biden i jego ekipa potykali się czy to na trapie do samolotu, czy to na kolejnych geopolitycznych zakrętach, Trump pokazywał swoje sukcesy. Te Amerykanie ciągle pamiętali.

Tusk jak Biden

Jednak przede wszystkim wszystkie swoje sukcesy 47. prezydent Stanów Zjednoczonych potrafił nazwać tak, że nikt nie mógł przejść obok nich obojętnie. W ten sposób zwykli Amerykanie przypomnieli sobie, że Ameryka sprzed kilku lat była po prostu lepszym miejscem do życia. Warto, żeby tę lekcję odrobiła polska prawica, której sukcesy ciągle pamiętają polscy wyborcy, patrzący dzień po dniu na starzejącego się i zużywającego politycznie Tuska. Niczym Joe Biden coraz bardziej traci kontakt z rzeczywistością, krocząc niepewnym krokiem od jednej do drugiej politycznej klęski.

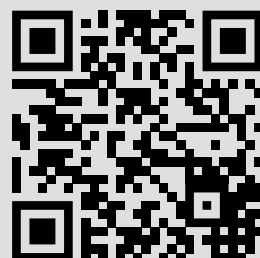
GP

OD GRUDNIA 2024

„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata
roczna
ELEKTRONICZNA

99 PLN

Prenumerata
roczna
PAPIEROWA

149 PLN

Więcej informacji

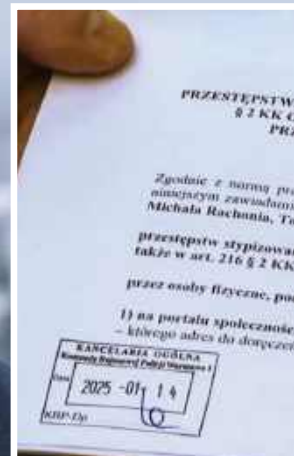
NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

**NOWE
PAŃSTWO**



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski



ZMASOWANA NAGONKA NA REPUBLIKĘ

CHCĄ ZNISZCZYĆ NAJWIĘKSZĄ NIEZALEŻNĄ TELEWIZJĘ

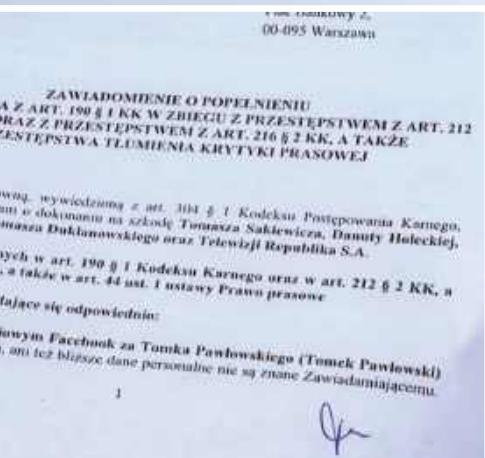
Od wielu miesięcy trwają ataki na Telewizję Republika, jednak w ostatnim czasie szczególnie się nasiliły. Przedstawiciele władzy otwarcie mówią o możliwości cofnięcia koncesji dla stacji. Zbiegło się to z wieloma brutalnymi groźbami wobec dziennikarzy Republiki. Takie działania również mogą być przejawem tłumienia krytyki prasowej. – Wygląda na to, że mentalność komunistyczna w znacznej części środowisk politycznych nie została wykorzeniona – mówi Tomasz Sakiewicz, prezes stacji.

Przestawiciele rządu wielokrotnie uniemożliwiali dziennikarzom Republiki udział w konferencjach prasowych. W efekcie nie mieli oni możliwości zadawania pytań rządzącym. Później natomiast pojawiła się fala hejtu. Jak mówi Tomasz Sakiewicz, widoczna agresja nasiliła się po podaniu spektakularnych wyników oglądalności Republiki z przełomu roku, kiedy stacja wyprzedziła TVN24.

„Póki każdy z was nie zdechnie”

Tomasz Sakiewicz otrzymał szereg nienawistnych wiadomości: „Uważaj, żebyś nie skończył jak Petroniusz...”. Przypomnijmy, że chodzi o rzymskiego pisarza, którego oskarżono o kontakty ze spiskowcem Gajuszem Pizonem, co spowodowało, iż podjął decyzję o popełnieniu samobójstwa. W innych wiadomościach pisano m.in.: „Ty gruba pisowska k...o”; „Taka k..., że gdyby matka

tej k...y nie była k...ą, to by się wstydziła za taki miot”. Jedną z wiadomości dotyczyła także Danuty Holeciej, której syn zmarł. „Ty tłusty kutasie. Żeby tobie lub twojej zajeb...j rodzinie była potrzebna pomoc z WOŚP i obyście jej nie dostali. Rzygać się chce na takie ściery jak TY. Dankę pokarało, i oby do ciebie karma wróciła” – czytamy. Groźby otrzymywali też inni dziennikarze. Jeden z użytkowników Facebooka udostępnił z kolei „list otwarty do hejterów”.



nie zdechnie, czego wam i całej mafii zwłaszcza z Torunia agenta SB Rydzyka życzę” – napisał hejter.

Zastanawiają się, jak odebrać koncesję

Środowiska tworzące koalicję rządzącą zwracały uwagę na sprawę zatrzymania mężczyzny podejrzanego o kierowanie groźb wobec szefa WOŚP. Mężczyzna miał twierdzić, że groźby były motywowane reportażem Telewizji Republika, w którym w złym świetle przedstawiono Jerzego Owsiaaka. Do sprawy w rozmowie z TVN24 odniósł się wicepremier z ramienia Lewicy Krzysztof Gawkowski. „To pokazuje, że (nie może być) żadnej tolerancji dla hejtu, dla ludzi, którzy to robią. Ale i konsekwencje powinny być mocne, a na pewno w przypadku TV Republika. Takie zachowania wprost wskazują, że powinniśmy mówić o cofnięciu koncesji” – powiedział szef resortu cyfryzacji. „Przyjdzie taki czas, że i KRRiT się zmieni, i to, co dzisiaj się dzieje, trzeba będzie rozliczyć. Ja mam pewność, że nikt tego nie zapomni” – zapowiedział Gawkowski.

Z kolei prof. Tadeusz Kowalski z KRRiT sugerował, że Republika mogła nawoływać do nienawiści lub przemocy. Zawniósł o zbadanie, czy stacja naruszyła ustawę o radiofonii i telewizji w związku z bardzo krytycznymi treściami o Jerzym Owsiaaku. Opowiedział o tym w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. „Tu nie chodzi o jednostkowy incydent, tylko właściwie o całość programu TV Republika” – czytamy. „Jeśli KRRiT stwierdzi, że TV Republika narusza przepisy, może nakładać kolejne kary, aż w końcu w jakimś momencie stwierdzić, że nadawca nie wykonuje zobowiązań koncesyjnych” – przekonywał prof. Kowalski. Sugerował, że Republika mogła naruszyć odnoszący się do nadawców art. 18 ustawy, w którym zawarto cały katalog czynów zabronionych. „Jeżeli nadawca narusza permanentnie artykuł 18, to może być podstawą do uruchomienia procedur, np. odebrania koncesji” – zwracał uwagę Kowalski. Stwierdził również, że określenie „bodnarowcy” to język „niewłaściwy”. „Jeżeli w ciągu roku stacja kilka razy narusza ten sam przepis ustawy, zwłaszcza artykuł 18, to oczywiście jest podstawa, żeby nadawcy powiedzieć: albo się poprawisz,

albo stracisz koncesję” – podkreślił prof. Kowalski w wywiadzie.

Chęć cenzurowania

Tomasz Sakiewicz złożył zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa groźb karalnych wobec dziennikarzy stacji, zniesławienia, znieważenia oraz tłumienia krytyki prasowej. Te działania miały psychicznie oddziaływać na dziennikarzy. Dochodziło bowiem do prób wywierania nacisku, straszenia, prób poniżenia, co w efekcie prowadzi do zniechęcenia do dalszej pracy. Jak informuje Tomasz Sakiewicz, policja uznała te działania za szczególnie niebezpieczne. – Wygląda na to, że mentalność komunistyczna w znacznej części środowisk politycznych nie została wykorzeniona. W nich głęboko tkwi chęć cenzurowania i wciąż istnieje potrzeba narzucania poglądów, chęć niszczenia ludzi, którzy się od nich różnią. Nie są w stanie tolerować tego, że ktoś ma inne poglądy. Nie są w stanie tolerować krytyki. Wolność dla nich oznacza, że oni mogą wszystko, a inni nic – mówi Tomasz Sakiewicz.

Jak przypomina w rozmowie z „Gazetą Polską” Mirona Hołda, redaktor naczelna mediów społecznościowych Republiki, obecna władza często bagatelizowała lub promowała wulgarne hasła, jak osiem gwiazdek, pytania dziennikarzy Republiki są uznawane za „szczucie”, a oni sami są obiektem hejtu. – To skutek długotrwałej politycznej nagonki, której celem jest zdyskredytowanie niezależnych mediów. Politycy koalicji rządzącej oraz dziennikarze wspierający obecny rząd regularnie nazywają nas pseudodziennikarzami – przypomina. Jak mówi Hołda, w obliczu słabej kampanii Rafała Trzaskowskiego rząd stara się wprowadzać restrykcje na treści internetowe. – Media społecznościowe są dla nas niezwykle ważnym kanałem komunikacyjnym. Jako Republika nieustannie jesteśmy liderem wśród kanałów informacyjnych na YouTube. Próbując blokować te przekazy pod pretekstem ochrony w internecie, rząd zamierza powierzyć urzędnikom rolę cenzorów, którzy według własnej interpretacji będą oceniać, co jest dopuszczalne, a co nie – podkreśla Mirona Hołda. Zwraca uwagę, że wszystkie te działania mają miejsce w podobnym czasie, co rodzi poważne obawy o przyszłość wolności słowa w Polsce.

GP

Przyznał w nim, że przez 8 lat atakował PiS. „Te szmaty (bo ludźmi nie są) bały się konfrontacji z prawdą. Jak ćpuny zapierd...ją do kościoła, by pokazać jacy są świętojeblowi. A prawda jest inna” – czytamy. Autor przyznał, że został skazany. „W sumie 4 lata w zawieszeniu na 2. Takie były wyroki. Byłem mimo to dumny z tego. Celowo nie podałem nazwiska tej szmaty, bo to ona będzie miała sprawę za składanie fałszywych zeznań. W odpowiednim momencie ujawnię tę k...ę!” – napisał. „Teraz Tomasz Sakiewicz w pornograficznej tv zwaną Telewizją Republika atakujecie i inspirujecie do zabicia Jurka Owsiaaka” – czytamy. „Wy sumienia nie macie zatem by was wyleczyć są dwa wyjścia: albo sami się powiesicie (wszyscy na tym skorzystają, lub... wypierd...ie do Moskwy. A was k...y pisowskie hejtowałem, hejtuję i będę hejtować póki każdy z was



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

BRZYDKIE ZAGRANIE

Na początku 2019 roku Szčerba, jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Woli, domagał się wpisania na listę zabytków budynku przy ul. Srebrnej 16. Miało to pokrzyżować plany zarządzającej nim spółce Srebrna, należącej do Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego.

JAK PROKURATURA BODNARA POMINEŁA WĄTEK POLITYKA PO

SPÓŁDZIELNIA Z BEMOWA I MIESZKANIE Z UPUSTEM

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI / GAZETA POLSKA



**Prokuratura Rejonowa
Warszawa-Wola w ubiegłym
roku prowadziła śledztwo
w sprawie podejrzenia nadużyć
w jednej z warszawskich
spółdzielni mieszkaniowych.
W zawiadomieniu opisano
m.in. wątpliwości wokół zakupu
mieszkania przez europosła
Michała Szczerbę. Śledztwo
umorzono po 4,5 miesiącach,
nie prześwietlając
wątku polityka.**

47-letni Michał Szczerba, wpływowy polityk Platformy Obywatelskiej, w duecie ze swoim partyjnym kolegą Dariuszem Jońskim miał być młotem na PiS. Na konferencjach prasowych informował o rzekomych aferach poprzedniego rządu, oskarżając jego przedstawicieli o domniemane nadużycia i przekręty. Po przejściu władzy przez Koalicję Obywatelską, Trzecią Droęgę i Lewicę stanął na czele sejmowej Komisji śledczej ds. afery wizowej, a następnie w nagrodę otrzymał jedynkę w wyborach do Parlamentu Europejskiego, zdobywając mandat europosła. Z ustaleń dziennikarzy programu śledczego Republiki „Ścisłe jawne” wynika, że jeszcze w okresie rządów PiS Szczerba kupił mieszkanie od stołecznej Spółdzielni Mieszkaniowej Łazurowa. W 2023 roku do prokuratury i Centralnego Biura Antykorupcyjnego wpłynęły zawiadomienia o podejrzeniu tam nadużyć. Jednym z opisanych wątków były okoliczności zakupu przez Szczerbę mieszkania. Polityk PO miał otrzymać przynajmniej 200 tys. zł zniżki. Śledztwo w tej sprawie wszczęto już po bezprawnym – zdaniem Sądu Najwyższego – usunięciu Dariusza Barskiego ze stanowiska Prokuratora Krajowego, a co za tym idzie – przejściu prokuratury przez Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Po 4,5 miesiąca postępowanie umorzono, nie badając wątku europosła PO. Zażalenie na tę decyzję ma rozstrzygnąć sąd.

Patron Bronisław Komorowski

Michał Roch Szczerba urodził się 14 grudnia 1977 roku w Warszawie. Ukończył Uniwersytet Warszawski. Jeszcze na studiach zaczął swoją polityczną działalność. W 1997 roku, w okresie rządów AWS-UW, został asystentem Bronisława Komorowskiego. Ten późniejszy minister obrony narodowej, a następnie marszałek Sejmu i prezydent RP, stał się politycznym patronem Szczerby, który po raz pierwszy mandat posła uzyskał w 2007 roku. Potem zdobywał go w kolejnych wyborach, za każdym razem mógł liczyć na wsparcie Bronisława Komorowskiego. Ten w 2015

roku, po przegranej reelekcji na urząd prezydenta RP, nagrał nawet specjalne wystąpienie ze wsparciem dla Szczerby. Jednocześnie Szczerba zaczął budować swoje wpływy w warszawskiej PO, stając się człowiekiem Rafała Trzaskowskiego. To właśnie dzięki temu w 2018 roku jego ojciec Kazimierz Szczerba, dwukrotny medalista olimpijski w boksie, został z ramienia Koalicji Obywatelskiej radnym na warszawskim Bemowie.

#WarszawaWybieraSzczerbę

Szczerba aktywnie działał w Warszawie m.in. poprzez Towarzystwo Przyjaciół Woli. Z KRS wynika, że od września 2013 roku jest prezesem tej powstałej w 1916 roku organizacji. Do jej celów należy ochrona zabytków i dziedzictwa warszawskiej dzielnicy Wola. Telewizja Republika ujawniła jednak, że Szczerba wykorzystywał Towarzystwo politycznie, także w czasie kampanii wyborczej. Na Facebooku można znaleźć dwa profile o tej samej nazwie: Towarzystwo Przyjaciół Woli. Pierwszy profili to konto mające status grupy publicznej, liczącej 238 członków. Jest prowadzone na bieżąco, a w jego opisie znajduje się informacja o historii Towarzystwa oraz krótki opis celów działalności. Jest tam również adres strony internetowej warszawa-wola.strefa.pl. Witryna ta jest jednak nieaktywna. Drugi profil nosi nazwę Towarzystwo Przyjaciół Woli, obserwuje go 1,6 tys. użytkowników. Znajduje się tam również ten sam adres, co na pierwszym koncie: warszawska-wola.strefa.pl. Jego zawartość znacząco się jednak różni. To konto promujące Michała Szczerbę. Ostatni wpis pochodzi z 13 października 2023 roku. Został więc opublikowany dwa dni przed wyborami parlamentarnymi z hasztagiem #WarszawaWybieraSzczerbe. Tytuł grafiki, na której znajduje się również zdjęcie z Rafałem Trzaskowskim, to hasło wyborcze Szczerby: „Poseł od roboty”. Dalej w kilku zdaniach znajdują się stwierdzenia, że dla polityka PO bycie posłem to służba i jest tam, gdzie powinien. Wpis na koncie Towarzystwa był więc elementem kampanii wyborczej Szczerby do Sejmu. To niejedynie wątpliwości.

Towarzystwo atakuje PiS

Szczerba wykorzystywał kierowane przez siebie Towarzystwo do celów politycznych także w innych przypadkach. Na początku 2019 roku jako prezes organizacji domagał się wpisania na listę zabytków budynku przy ulicy Srebrnej 16. Miało to pokrzyżować plany zarządzającej nim spółce Srebrna, należącej do Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego, którego jednym z fundatorów jest Jarosław Kaczyński, lider PiS. Czym więc faktycznie – poza promowaniem własnej osoby – zajmuje się kierowana przez Szczerbę organizacja? Nie wiadomo. Strona organizacji nie działa, a nadzorujący ją prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (dobry znajomy europosła PO) nie kontrolował nigdy Towarzystwa, nie żądał też jego sprawozdań z działalności. Zgodnie z przepisami organizacja ta, jako Stowarzyszenie, nie ma obowiązku przysyłania nadzorca corocznych sprawozdań z działalności.

członkowie pruszkowskiej mafii. „Nie mam możliwości sprawdzić, kto u mnie kupuje mieszkanie. Na przykład »Masę« poznałem dopiero ze zdjęcia w gazecie... Oni podkupywali mieszkania. Nie znałem ich. Dopiero potem się okazało, ludzie zaczęli mi mówić. »Pershing« wynajmował u nas. Dotąd stoi po nim wolne mieszkanie, stoi toyota. Był »Belfegor«, ale go wsadzono. »Słowik« też u nas był. Ale wynajmuje. Z rodziny Danielaków mieszkało trzech czy czterech. Młody Danielak z prezydentem Piskorskim mieszkał drzwi w drzwi. Paweł musiał się stąd wyprowadzić!” – mówił Romanowski w 2001 roku w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”.

Nawet Tusk był członkiem Dembudu

Jakie relacje łączą Michała Szczerbę z dziś już 80-letnim Witoldem Romanowskim? Założyciel i wieloletni prezes

Biura Antykorupcyjnego, kierowanego wówczas przez Andrzeja Stróżnego, wpłynęło zawiadomienie o podejrzeniu szeregu nadużyć w spółdzielni Lazurowa. Podobne zawiadomienie 2 października 2023 roku trafiło do Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Obydwa zawiadomienia złożył S., członek spółdzielni Lazurowa. Jeden z wątków opisanych w pismach dotyczył okoliczności sprzedaży mieszkań przy inwestycji realizowanej przez spółdzielnię przy ul. Sterniczej w Warszawie. To właśnie w tym budynku – jak wynika z zawiadomień do organów ścigania – mieszkanie o powierzchni ponad 81 m² po mocno zaniżonej cenie miał nabyć wysoki rangą urzędnik dzielnicy Bemowo, który w zamian miał rzekomo obiecać wsparcie dla spółdzielni w prowadzonej działalności deweloperskiej. Niemal identyczne drugie mieszkanie, również po zaniżonej cenie, miał też nabyć Szczerba. W obydwu przypadkach cena miała być o przynajmniej 200 tys. zł niższa od rynkowej. Sprawa trafiła do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola, która 6 lutego 2024 roku wszczęła w śledztwo w sprawie podejrzenia wyrządzenia znacznej szkody majątkowej spółdzielni Lazurowa. Po upływie 4,5 miesięcy, 14 czerwca 2024 roku, postępowanie zostało jednak umorzono wobec braku znamion czynu zabronionego. S., czyli zawiadamiający, złożył w tej sprawie zażalenie do Sądu Rejonowego Warszawa-Wola. W rozmowie z „GP” S. przyznał, że nie otrzymał dotychczas żadnej informacji z sądu, na jakim etapie jest sprawa. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP” sąd nie odpowiedział także na nasze pytania w tej sprawie.

Nie był świadkiem, nie badano zakupu lokalu

Telewizja Republika ustaliła, że wątek Michała Szczerby nie został sprawdzony. „Z uwagi na fakt, iż akta główne znajdują się wraz z środkiem odwoławczym w Sądzie, brak jest możliwości wskazania dokładnej liczby przesłuchanych osób, przy czym w sprawie nie występuje Michał Szczerba i nie przesłuchiowano

Jeszcze w okresie rządów PiS Szczerba kupił od stołecznej Spółdzielni Mieszkaniowej Lazurowa mieszkanie, na które miał otrzymać przynajmniej 200 tys. zł zniżki.

Polityczny „ojciec chrzestny” z Dembudu

W 2016 roku kierowane przez Szczerbę Towarzystwo Przyjaciół Woli obchodziło setne urodziny. Z tej okazji uhonorowany został Witold Romanowski, prezes powstałej w 1989 roku warszawskiej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej Dembud. Ze znajdujących się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej akt paszportowych wynika, że był w PRL tak-sówkarzem. Ma szerokie wpływy w Warszawie. Na przełomie lat 90. i początku XXI wieku głośno było w mediach o jego relacjach z ówczesnym prezydentem Warszawy Pawłem Piskorskim. Jednak nie tylko on kupił mieszkanie od Dembudu. Nabywali je również inni znani politycy różnych opcji, a także urzędnicy państwowi, aktorzy, celebryci, a nawet

Dembudu po przesłaniu mu pytań w tej sprawie e-mailem zadzwonił pod koniec grudnia ubiegłego roku. Był bardzo rozmowny. Przyznał, że to właśnie on jest akuszerem politycznej kariery obecnego europosła KO. Wspominał również, że kiedyś członkiem Dembudu był nawet Donald Tusk. Zgodził się też na rozmowę z Republiką. Potem, już po 6 stycznia, nie odbierał jednak telefonu. Nie odpowiadał także na SMS-y.

Członek „Lazurowej”

Obecnie Szczerba jest członkiem innej warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej – Lazurowa. Swoją siedzibę ma przy ul. Rozłogi 8, na stołecznym Bemowie. Od 2008 roku spółdzielnię kieruje Zbigniew Gaca Richter. 14 sierpnia 2023 roku, jeszcze za rządów PiS, do Centralnego

go jako świadka, a w konsekwencji nie zabezpieczano jakiejkolwiek dokumentacji dot. zakupu przez niego mieszkania i nie powoływano biegłego w zakresie wyceny wartości jego mieszkania” – napisał w odpowiedzi na pytania Republiki Piotr A. Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Umowa przedwstępna z Lazurową

Szczerba zasiadał w Sejmie od jesieni 2007 do połowy 2024 roku, gdy miejsce przy ul. Wiejskiej zamienił na mandat do Parlamentu Europejskiego. Najwcześniejsze dostępne oświadczenie majątkowe Szczerby pochodzi z 2017 roku, ostatnie z 30 czerwca 2024 roku, czyli momentu objęcia mandatu europosła. W żadnym z nich nie ma zadeklarowanego mieszkania o powierzchni zbliżonej do tej wskazanej w zawiadomieniu do CBA i prokuratury. Nie wyklucza to jednak, że mieszkania nie kupił. Zgodnie z prawem do oświadczenia majątkowego powinien wpisać lokal, do którego posiada akt własności. Budynek przy Sterniczej nie został jeszcze oddany do użytku, a to oznacza, że nabywcy lokali mają zawarte tylko umowy przedwstępne, czego – zgodnie z prawem – nie trzeba wykazywać w oświadczeniu majątkowym. Ustaliliśmy jednak, że faktycznie Szczerba nabył lokal przy ul. Sterniczej i zapłacił za niego mniej niż cena rynkowa. Potwierdził to w odpowiedzi na pytania Republiki Zbigniew Gaca-Richter, prezes spółdzielni Lazurowa. „Różnica polega na tym że przy zakupie takiego samego lokalu po cenie developerskiej przez osobę niebędącą członkiem SM [spółdzielni mieszkaniowej] pokrywa ona cenę gruntu, który każdorazowo wyceniany jest na potrzeby inwestycji i znajduje to odzwierciedlenie w analizie wykonalności i cenach sprzedaży zatwierdzanych przez RN [Radę Nadzorczą]” – napisał. Michał Szczerba nie odpowiedział na pytania wysłane e-mailem. Gdy Republika skontaktowała się z nim telefonicznie, rzucił, że jest w Parlamencie Europejskim, po czym się rozłączył.

GP

Najserdeczniejsze wyrazy współczucia,
żonie, dzieciom i wszystkim bliskim



Ryszarda Kapuścińskiego

składają
Joanna i Tomasz Sakiewiczowie.

Ryszard odszedł, ale wierzymy,
że tam gdzie jest, będzie tworzył niebiański klub
orędujący za dziełem jego życia...

Z głębokim smutkiem żegnamy



Ryszarda Kapuścińskiego

prezesa Klubów Gazety Polskiej, szczerego patriotę
i niestrudzonego obrońcę praw obywatelskich.
Ryszardzie, swoim życiem zmieniałeś Polskę,
by po latach komunistycznej niewoli
stawała się państwem niepodległym i wolnym.

Katarzyna Gójska
Michał Rachoń



SKAZAŁA WĄSIKA I KAMIŃSKIEGO. JEJ OJCIEC BYŁ KSIĘDZEM-AGENTEM

RESORTOWA CÓRKA I AGENTURA W WIEDNIU

Ojciec Anny Bator-Ciesielskiej – sędzi, która w 2023 roku skazała Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na więzienie – był agentem Służby Bezpieczeństwa i komunistycznego wywiadu oraz księdzem, który głosił kazania o konieczności „przestrzegania praworządności” PRL. W latach 80. rozmowy werbunkowe prowadził z nim płk Wojciech Czerniak – późniejszy szef wywiadu UOP i członek tzw. grupy wiedeńskiej, do której zaliczano rosyjskiego szpiega Ałganowa, gangstera „Baraninę” oraz biznesmenów Kunę i Żagla. Z akt IPN wynika, że Anna Bator-Ciesielska mogła korzystać z sytuacji operacyjnej ojca, który kupił dla niej mieszkania w Wiedniu i Warszawie oraz prosił esbeków, by pomogli jej w sprawach paszportowych i przyjęciu na studia w Austrii.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicia.com/GrzegorzWierchołowski

Tomasz
Grodecki

Wyrok wydany dziś jest prawnomocny (...). Działanie oskarżonych godziło w zaufanie do państwa i wzbudzało poczucie zagrożenia u obywateli, a w państwie demokratycznym powinno być dokładnie przeciwnie” – ogłaszała sędzia Anna Bator-Ciesielska, skazując w grudniu 2023 roku Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na kary po 2 lata bezwzględnego więzienia. Chodziło o rzekome przekroczenie uprawnień przez byłych szefów CBA podczas działań operacyjnych przy aferze gruntowej.

Wcześniej o Bator-Ciesielskiej – sędzi należącej do Stowarzyszenia „Iustitia” – było głośno, gdy odmówiła orzekania wspólnie z sędzią Przemysławem Radzikim (zastępcą Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych). „Sędzia uznała, że nie może z nim razem sądzić sprawy o rozbój, bo są wątpliwości co do jego niezależności i nieskazitelnego charakteru, który musi mieć sędzia” – pisał portal oko.press. W 2019 roku Bator-Ciesielska – w ramach walki o „praworządność” – skierowała do Trybunału Sprawiedliwości UE tzw. pytania prejudycjalne o zakres uprawnień ministra Zbigniewa Ziobry oraz o status Krajowej Rady Sądownictwa.

Jak ustaliła „GP” – o „praworządność”, tyle że socjalistyczną, walczył także ojciec Anny Bator-Ciesielskiej. Książd-agent, który wspierał ją, kupując jej mieszkania w Warszawie i Wiedniu, i który oferował pomoc wywiadowi PRL, prosząc o przysługi dla swojej córki.

Wywiad i studia w Wiedniu

Sędzia Bator-Ciesielska urodziła się w 1969 roku. Z jej akt paszportowych zgromadzonych w IPN wynika, że jako nastolatka – najpierw uczennica szkoły podstawowej, potem IV Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie – parokrotnie wyjeżdżała za granicę. W 1983 roku wyjechała na dwutygodniowe wczasy z matką i siostrą do Bułgarii. W 1984 roku spędziła miesiąc w Austrii, gdzie miała przebywać w Mining (niewielka, licząca ponad tysiąc mieszkańców miejscowość w Górnej Austrii przy granicy z Niemcami) na utrzymaniu „ciotki” Marii V., o której jeszcze będziemy szerzej

pisać; w 1985 roku podróżowała do RFN, spędzając tam kilkanaście dni (była to wycieczka ze szkołą na zaproszenie szkoły z Niemiec Zachodnich). W 1988 roku Bator-Ciesielska złożyła wniosek o wydanie paszportu na wyjazd do Austrii. W rubryce „do kogo wyjeżdża”, wpisała: „Bator Tadeusz – ojciec. Mining, Austria, Braunauerstraße 5. Prawnik, przebywa za granicą 13 lat”. Wyjazd doszedł do skutku, a wraz z nią w Austrii były wówczas także jej młodsza siostra oraz matka.

10 października 1988 roku do ambasady PRL w Wiedniu wpłynęło podanie podpisane przez Annę Bator. Przyszła sędzia pisała w nim: „W związku z podjęciem rocznego kursu języka niemieckiego na Uniwersytecie Wiedeńskim proszę o wydanie klauzuli wielokrotnego przekraczania granicy PRL”. Prośbę rozpatrzone błyskawicznie, bo już następnego dnia – 11 października – tow. Paweł Łysiak, I sekretarz ambasady, wznowił klauzulę wielokrotności.

Skąd tak bezzwłoczna reakcja ambasady? Na przełomie lipca i sierpnia 1988 roku odbyły się w Warszawie dwa spotkania – jedno w restauracji „Pod Retmanem”, drugie w lokalu kontaktowym SB. W obu uczestniczyli proboszcz parafii w Mining ks. Tadeusz Bator (który był magistrem prawa kanonicznego, dlatego zapewne jego córka nazwała go we wniosku paszportowym „prawnikiem”), inspektor Wydziału I (zajmującego się kierunkiem niemieckim) Departamentu I MSW (wywiad PRL) kpt. Jerzy Kulka oraz ppłk Wojciech Czerniak, zastępca naczelnika Wydziału I Departamentu I, wcześniej oficer operacyjny rezydentury wiedeńskiej, oficjalnie II sekretarz Ambasady PRL w Wiedniu.

W raporcie SB ze spotkania z ks. Bato-rem, określanym jako figurant „Tabot” („T”), czytamy: „(...) »T« uważa, że oprócz swojej chwilowo trudnej sytuacji rodzinnej, nasz resort jest w stanie wszystko, i to szybko, załatwić, i tym należy tłumaczyć jego prośby. Przedstawił nam również problem wyjazdu jego starszej córki Anny do Wiednia, gdzie miałaby ona studiować germanistykę. Jej wyjazd jest legalny (posiada już paszport), »T« rozpytywał o sposoby załatwiania przyjęcia na studia, prawa

pobytu w Austrii itd. Sprawy te omawialiśmy dość szczegółowo, nie zobowiązując się do ich załatwiania, a obiecując mu jedynie, iż postaramy się mu pomóc. Należy jednak stwierdzić obiektywnie, że iż są to dla niego ważne życiowe sprawy”.

Dalej stwierdzono: „Po omówieniu ww. spraw wytworzyła się dobra atmosfera, co umożliwiło zwrócenie się wobec »T«, aby on z racji aktualnego miejsca pracy i zamieszkania, tj. bliskości RFN, udzielił nam pomocy. Dotyczyłaby ona spraw niemieckich, nie działałby on więc na szkodę kraju, w którym pracuje”.

Ksiądz-agent nawołuje do praworządności

Jak to się stało, że Tadeusz Bator trafił do Austrii, a jeszcze wcześniej – będąc przecież duchownym – założył rodzinę? Urodzony w 1932 roku w małopolskiej wsi Cholerzyn Bator rozpoczął w 1947 roku naukę w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, ale przerwał ją ze względu na trudne warunki materialne (śmierć ojca) i jako 17-latek wstąpił do Zgromadzenia Księżów Zmartwychwstańców. Po eksternistycznym zdaniu matury rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale w 1957 roku – po uzyskaniu święceń kapłańskich – przeniósł się do Lublina na KUL, by studiować prawo kanoniczne. Ze studiów został odwołany przez władze zakonne (za kontakty intymne z kobietami) i skierowany do pracy duszpasterskiej.

Od 1960 do 1966 roku był wikarym w kilku parafiach na północy i zachodzie Polski. Dekretem prowincjoŃała księży zmartwychwstańców został jednak wydany ze stanu duchownego; powodem były spotkania z licznymi kochankami i świecki styl życia. W latach 1964–1966 kapłan był opracowywany jako kandydat na tajnego współpracownika i kilkakrotnie (z własnej inicjatywy) spotykał się z oficerem SB ze zwalczającego Kościoła Departamentu IV. „W trakcie spotkań w sposób nieskrępowany udzielał znaczących informacji” – odnotowała Służba Bezpieczeństwa,

narzekając równocześnie na jego „dwulicowość” i niekonsekwencję. W 1965 roku miał miejsce incydent, po którym milicja zatrzymała duchownego. Wśród księży wyjeżdżających na wycieczkę do Rzymu przeprowadzono kontrolę: w bagażu ks. Batora znaleziono ponad 200 dolarów USA i 7 kg papierosów. W dokumencie SB z 1965 roku czytamy: (...) Uważamy za niewskazane wszczynanie mu sprawy za przestępstwa dewizowe”, sprawę zatuszowano. Dialog operacyjny z księdzem – początkowo obiecujący – zanikł jednak po wydaleniu go z zakonu.

W drugiej połowie lat 60. Bator podejmował się różnych prac, dokończył też studia na KUL (prawo kanoniczne). W 1968 roku zawarł związek małżeński z Aldoną B. Rok później urodziła się Anna Bator-Ciesielska, a w 1973 roku jej młodsza siostra. Z akt SB wynika, że ks. Bator

miął jeszcze z innego związku dwoje (dwóch?) bliźniaków. W 1970 roku nastąpił rozwód Batora z żoną, ale tylko formalny – chodziło mu o możliwość ponownego wstąpienia do stanu kapłańskiego, prawdopodobnie ze względów materialnych. „W porozumieniu z żoną napisał do Prymasa kard. Wyszyńskiego prośbę, prosząc o ponowne przyjęcie do stanu duchownego, zaznaczając jednocześnie, że najchętniej widziałby się w diecezji łódzkiej na jednej z placówek świeckich” – pisali esbecy w jednym z dokumentów. Kardynał prośbę uwzględnił – choć z akt w IPN wynika, że władze kościelne, z prymasem włącznie, wiedziały o małżeństwie i córce księdza. Ostatecznie ks. Bator trafił najpierw do jednej z parafii w powiecie łęczyckim, potem do Łasku (woj. łódzkie). Ponieważ jednocześnie podejmował próby wyjechania za granicę – na misję – ponownie zainteresowała się nim SB. Esbecy wiedzieli, że ksiądz ma



Podpisana przez tow. Pawła Łysiaka, I sekretarza ambasady PRL w Wiedniu, wznowiona klauzula wielokrotnego przekraczania granicy PRL dla Anny Bator.

Warszawa, dnia 7. 12. 1988 r.
TAJNE spec. znaczenia

„ZATWIERDZAM”
DYREKTOR DEPARTAMENTU I MSW
Dnia 18. 12. 1988 r.

000001

POSTANOWIENIE

o założeniu teczki rozpracowania operacyjnego

Ja Łp. M. Kula (stopień, imię i nazwisko pracownika, stanowisko, wydział)
BATOR (nazwa operacji lub grupy osób)
rozpatrzywszy materiały dot. TADEUSZA - ob. Austrii

stwierdziłem, że został pozyskany do współpracy
z Wydziałem PRL, przystąpił do współpracy
operacyjnej, przystąpił do współpracy

Wnoszę o założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „TABOT”
i zarejestrowanie go w Ewidencji operacyjnej Departamentu I-go.

„Zgadzam się”
Naczelnik Wydziału Dep. I
[Podpis]
[Podpis, stopień]

Postanowienie o założeniu teczki rozpracowania operacyjnego kryptonim „Tabot”.

**Jak ustaliła „GP”,
o „praworządność”, tyle
że socjalistyczną, walczył
także ojciec Anny Bator-
Ciesielskiej. Ksiądz-agent,
który wspierał ją, kupując
jej mieszkania w Warszawie
i Wiedniu, i który oferował
pomoc wywiadowi PRL,
prosząc o przysługi dla
swojej córki.**

w Łodzi nową ko-
chanek (nauczycielka w jednej
z podstawówek), dostrzegli jednak naj-
wyraźniej, iż jego romanse nie są już tak
ostentacyjne, a on sam cieszy się zaufa-
niem ordynariusza. Odnotowano też jego
„właściwą” postawę polityczną. „Wymie-
niony wykazuje lojalny stosunek do władz
państwowych, czego odbiciem są jego
kazania, w których apeluje do wiernych
o przestrzeganie praworządności, anga-
żowanie się w różnego rodzaju prace
społeczne. Natomiast krytycznie jest
ustosunkowany do władz kościelnych
w Polsce, wydawanych przez nich zarzą-
dzeń, ale pozornie wypełnia je gorliwie,
ponieważ zależy mu na wyrobieniu po-
zytywnej opinii u przełożonych” – napisał
oficer SB w charakterystyce ks. Batora
w 1974 roku.

Ksiądz Bator został pozyskany do współ-
pracy z SB 23 listopada 1973 roku – po
kilku rozmowach, „na zasadzie dobrowol-
ności”. Tajny współpracownik przyjął
pseudonim Robert (w aktach używano też

zamiennie „Radosław”). W charaktery-
styce TW sporządzonej w styczniu 1974 ro-
ku stwierdzono: „Z racji posiadanego
wykształcenia ma znaczne szanse awansu.
Bp Rozwadowski dawał mu już do zro-
zumienia, iż chętnie widziałby go w Kurii
Biskupiej”. Ale ks. Bator parł do wy-
jazdu za granicę. Najpierw misja w Bra-
zylji, potem Kanada albo jakiś kraj na
zachodzie Europy – taki był jego plan.
W aktach IPN znajduje się informacja,
że „TW Robert był przede wszystkim
przygotowywany pod kątem współ-
pracy z naszymi organami po wy-
jeździe za granicę. Ponadto w czasie
spotkań bardzo chętnie udzielał
informacji wchodzących z zakres
zainteresowań Wydziału IV-ego”,
czyli dotyczących Kościoła kato-
lickiego. SB chwaliła też jego
zdyscyplinowanie i przejawianą
inicjatywę. We wrześniu 1976 ro-
ku zawieszono jednak współpracę
z TW ze względu na jego pobyt
za granicą. Od roku przebywał
on bowiem w Austrii.

Pozdrowienia od pana Czerniaka

Ksiądz Bator przebywał w Austrii od
1975 roku (wcześniej przez kilka miesięcy
był w Belgii, gdzie uczył się portugalskiego,
licząc na wyjazd do Brazylii). Został pro-
boszczem w Mining, a w 1985 roku zmienił
nawet obywatelstwo na austriackie.
W 1987 roku ponownie zainteresowała
się nim Służba Bezpieczeństwa, a kon-
kretnie komunistyczny wywiad, który
zaczął gorączkowo zbierać informacje
o wszystkich bliskich ks. Batora (w tym
także o jego córce Annie) oraz o mieszkającej z nim w Mining wspomnianej już
Marii V, która według akt paszportowych
Anny Bator miała być jej „ciotką”. Oka-
zało się, że to Polka z Łasku (w mieście
tym księdzem był Bator), tyle że z au-
striackim nazwiskiem po byłym mężu,
będąca obecną kochanką ks. Batora (ofi-
cjalnie była jego gosposią). W sprawę
zbierania informacji o najbliższych ks.
Batora zaangażował się w głównej mierze
ppłk Wojciech Czerniak. Wywiad PRL
poważnie rozważał werbunek księdza

(sprawa o kryptonimie „Tabot”, tak też w aktach nazywano Batora), ten z kolei miał do załatwienia swoje sprawy: zależało mu na ponownym uzyskaniu polskiego obywatelstwa, gdyż chciał w kraju zainwestować zgromadzone środki pieniężne (w jednym z dokumentów jest mowa nawet o 100 tys. dolarów), a ponadto marzył o powrocie do Polski po przejściu na emeryturę.

W „Raporcie o przeprowadzeniu informacji werbunkowej z księdzem” z marca 1988 roku czytamy: „Do kraju przyjeżdża systematycznie na kilka dni, minimum 2–3 razy do roku. Zatrzymuje się głównie u swojej rodziny zamieszkałej na terenie woj. krakowskiego oraz u b. żony zam. w Warszawie. Utrzymuje on bieżący kontakt listowny z b. żoną i dziećmi, którym również pomaga finansowo”. Wśród możliwości wywiadowczych, jakie dawał SB werbunek Batora (czy raczej wznowienie z nim współpracy), wymieniono m.in.: możliwość inwigilacji polskich księży pracujących w Austrii i innych Polaków przebywających w tym państwie, uzyskiwanie informacji nt. Kościoła oraz uzyskiwanie dokumentów legalizacyjnych (akty urodzeń, zgonów itd.). Wywiad zainteresował się też informacjami, że Maria V., kochanka i gosposia ks. Batora, sprząta domy prywatne w Wiedniu, w tym mieszkanie byłego przewodniczącego Sądu Najwyższego Austrii oraz dom wiceministra obrony tego kraju. Tego ostatniego, co ciekawe, miał znać osobiście również ks. Bator. Stwierdzono: „Na werbownika proponuję inspektora Wydziału I Dep I MSW kpt. J. Kulkę oraz z-cę Naczelnika ppłk. W. Czerniaka, który zna osobiście »T« [»Tabota«] z pozycji Konsulatu PRL w Wiedniu”.

Dalsza część ww. „Raportu” także zawiera ciekawe informacje: „»T« zakupił również mieszkanie w Wiedniu z myślą o swojej córce Annie, która w bieżącym roku zdaje maturę w Polsce i dalej będzie studiować germanistykę na Uniwersytecie w Wiedniu i z myślą o tym kupił to miesz-

00114
18

II Sytuacja operacyjna

„Tabot” w zainteresowaniu Wydziału IV pozostawał od 1964 r. W okresie do 1966 r. kilkakrotnie spotykał się z pracownikiem SB. W trakcie tych spotkań, w sposób nieskrępowany udzielał informacji na tematy związane z problematyką kościelną. W kwietniu 1965 r. formalnie został zarejestrowany jako Tw.

4.04.1966 r. w związku z wydalaniem „T” z Zakonu przzerwano z nim dialog operacyjny. Ponowny kontakt z w/wym. nawiązano w lutym 1973 r. Przeprowadzono z nim kilka rozmów przez pracownika pionu IV KPMO w Łasku /por. Z. Łaczkowski/. Podczas jednej z nich w lokalu w Uniejowie w dniu 23.11.1973 r. formalnie został pozyskany do współpracy. W rozmowie werbunkowej, oprócz por. Łaczkowskiego, uczestniczył kpt. Dąbrowski z Wydz. IV KWMO w Łodzi, który przejął go na kontakt z materiałami wynika, że nastąpiło to z uwagi na wyjazd Tw oraz możliwości realizacji zadań za granicą. W materiałach jest adnotacja, że Tw wyraził zgodę na realizację zadań za granicą. Pozyskanie do współpracy odbyło się na zasadzie dobrowolności. Zobowiązanie do współpracy wręczył oficerowi na spotkaniu w dniu 19.07.1974 r. W sprawie brak zobowiązania. Znajduje się natomiast życiorys „Tabota” z datą 27.09.1974 r. w zakończeniu którego wyraża on zgodę na współpracę z SB oraz biera sobie pseudonim „Robert”. Życiorys ten musiał być napisany i podpisany własnoręcznie przez „Tabota”. W sprawie brak adnotacji, gdzie znajduje się rękopis i oryginał maszynopisu. W materiałach jest kopia maszynopisu życiorysu „T”.

Przed wyjazdem „Tabota” za granicę materiały dot. w/wym. w sierpniu 1974 r. zostały przez Pion IV przesłane do wykorzystania ówczesnemu st. inspektorowi d/s SB Dep I przy KWMO w Łodzi. Jednak nie wynika, aby sprawie nadano dalszy bieg po naszej linii. We wrześniu 1976 r. całość materiałów złożono do archiwum.

W aktach personalnych w/wym znajdują się:

- zobowiązanie do zachowania w tajemnicy treści przeprowadzanych rozmów

Fragmenty „Raportu o przeprowadzeniu informacji werbunkowej z księdzem [Tadeuszem Batorem]” z marca 1988 roku.

kanie. Przy tej okazji zwrócił się z prośbą o ew. pomoc w sprawach paszportowych przy jej wyjeździe. (...) Wartą podkreślenia jest dobra atmosfera, jaka panuje w domu »T« w Warszawie. Wszyscy członkowie rodziny z córkami włącznie wiedzą, iż ojciec jest duchownym, co nie przeszkadza im w normalnym funkcjonowaniu jako typowa rodzina świecka typu 2+2. Na zewnątrz występują jako mąż i żona, i »Tabotowi« bardzo zależy na utrzymaniu takiej sytuacji”. Z dokumentu wynika, że ks. Bator zaproponował wywiadowi SB mieszkanie kupione w Wiedniu dla córki Anny „do wykorzystania przez osoby przez nas wskazane”.

W grudniu 1988 roku kpt. Jerzy Kulka meldował, że Tadeusz Bator „został pozyskany do współpracy z Wywiadem PRL,

przekazał istotne informacje operacyjne, przydatne dla służby”. Jako podstawę werbunku wpisano: „patriotyczna, materiały kompromitujące”. Hasło do łączności osobowej: „Pozdrowienia od Pana Czerniaka”.

Tajemnice wiejskiego proboszcza

Pod koniec lipca 1989 roku ks. Bator, czyli „Tabot”, spotkał się z kpt. Kulką w Warszawie. Przekazał esbekowi, że „podjął szereg ważnych dla siebie decyzji”, m.in. zrezygnował z ubiegania się o przywrócenie mu polskiego obywatelstwa. „Głównym [powodem] jest, iż jego córka Anna, która od września 1988 r. rozpoczęła studia na Uniwersytecie Wiedeńskim, w marcu br. zrezygnowała z nauki i powróciła do Warszawy. (...) W lipcu br. córka zdała egzaminy na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i została

mu darzo na paszporcie konsularnym i przywróceniu obywatelstwa polskiego. W rzeczywistości "T" nie został formalnie pozbawiony obywatelstwa a jego paszport jest zdeponowany w Konsulacie w Wiedniu, tak że nie istnieją przeszkody w wydaniu mu paszportu konsularnego.

"T" zakupił również mieszkanie w Wiedniu z myślą o swojej córce Annie, która w bieżącym roku zdaje maturę w Polsce i dalej będzie studiować germanistykę na Uniwersytecie w Wiedniu i z myślą o tym kupił to mieszkanie. Przy tej okazji zwrócił się z prośbą o ew. pomoc w sprawach paszportowych przy jej wyjeździe. Ponadto rozpoczął on starania na KUL-u w Lublinie o otwarcie przewodu doktorskiego. Tematem pracy byłaby "geneza powstania i historia parafii Mining". Jednym z promotorów byłby ks. dr. Józef Nowak-franciszkanin, którego "T" zna z jego okresu pobytu w sąsiednim mieście Brunau. Ks. Nowak po powrocie do Polski był kierownikiem katedry prawa kanonicznego na ATK w Warszawie, następnie został przeniesiony na KUL gdzie otrzymał profesurę lub etat profesora i ma specjalizować się w problematyce Kościoła niemieckiego.

Wartą podkreślenia jest dobra atmosfera jaka panuje w domu "T" w Warszawie. Wszyscy członkowie rodziny z córkami włącznie wiedzą, iż ojciec jest duchownym, co nie przeszkadza im w normalnym funkcjonowaniu jako typowa rodzina świecka typu 2 + 2. Na zewnątrz występują jako mąż i żona i "Tabotowi" bardzo zależy na utrzymaniu takiej sytuacji. Tak "T" jak i jego żona traktują funkcję duchownego jak każdy inny zawód, który daje możliwość utrzymania rodziny. "T" potwierdził również, iż o jego faktycznej sytuacji rodzinnej wiedzieli kardynałowie Wyszyński i Glemp i sytuację taką tolerują.

Po tych zwierzeniach "T" zostało mu przypomniane, iż był z nami związany i deklarował pomoc również w czasie pobytu zagranicą. "T" stwierdził, iż nie wspomina najlepiej tego okresu, bowiem kontakty z SB miały

przyjęta na I rok studiów. »Tabot« nie miał wpływu na jej decyzję, choć obecnie jest zadowolony z takiego rozwoju sytuacji. Aby dać wyraz akceptacji, kupił córce w czasie tego pobytu trzypokojowe mieszkanie na Sadybie – referował Kulka. W konkluzji oficer zaznaczał: „Uważam, iż sprawa winna iść w kierunku wykorzystania możliwości mieszkaniowych »T« w Wiedniu i Mining do celów obsługi naszej agentury na tamtym terenie. (...) Zlecić rezydenturze w Wiedniu dokonanie wizji lokalnej mieszkania »T« w Wiedniu”.

Na tym dokumentacja „Tabota” się urywa. Bez odpowiedzi zostają pytania, czy ks. Bator był wykorzystywany przez wywiad III RP, w którym pracował (a którym przez pewien czas nawet kierował) Czerniak i jak potoczyły się losy jego wiedeńskiego mieszkania. Niewyjaśnione zostają też zaskakująco duże oszczędności zgromadzone w latach 80. przez wiejskiego proboszcza, utrzymującego przecież od

lat w Polsce dwie rodziny – a także jego dość niezwykłe koneksje (osobista znajomość z Czerniakiem i wiceministrem obrony Austrii). Ksiądz Bator wrócił do Polski w 2017 roku, zmarł w 2021 roku.

Oficer, który znał osobiście ks. Batora przed wznowieniem z nim współpracy i który potem prowadził z nim bezpośrednie werbunkowe rozmowy – Wojciech Czerniak – zrobił po 1990 roku karierę w służbach. Został nawet szefem wywiadu Urzędu Ochrony Państwa, gdzie oskarżany był o „wyczyszczenie” UOP z ludzi współpracujących rosyjskiego szpiega Władimira Ałganowa. Po tzw. aferze „Olina” (agenturalne oskarżenia wobec Józefa Oleksego) wyszło na jaw, że Czerniak już na początku lat 80. poznał w Wiedniu Andrzeja Kunę i Aleksandra Żagla, wieloletniego współpracownika rosyjskiego szpiega Ałganowa. W III RP Czerniak pełnił funkcję prezesa firmy energetycznej Concordia Development, związany był też m.in. ze spółką Promedia należąca do Żagla i innego członka tzw. grupy wie-

deńskiej – Kuny. Żona Czerniaka – Anna – do 2019 roku była prezesem (dziś jest członkiem zarządu) znanej Fundacji Dr Clown, założonej przez Kunę i Żagla. Obaj ci biznesmeni, przypomnijmy, zasłynęli zarówno z „afery Orlenu”, jak i z organizacji wiedeńskiego spotkania Jan Kulczyk – Władimir Ałganow. Media rozpisywały się też o ich znajomości z gangsterem Jeremiaszem Barańskim „Baraniną”. Wszystkie te nazwiska łączy zresztą jedno miasto: Wiedeń. To właśnie w stolicy Austrii w latach 80. mają swój początek kariery każdego z nich.

Zapytaliśmy Annę Bator-Ciesielską, czy miała świadomość agenturalnej przeszłości ojca, czy korzystała z kupionego dla niej wiedeńskiego mieszkania, którym interesował się wywiad PRL oraz pplk Czerniak, oraz czy wiedziała o ewentualnej pomocy, jakiej komunistyczne służby specjalne mogły udzielać jej na prośbę Tadeusza Batora. Sędzia odpowiedziała: „Nie miałam świadomości, że mój Tata był współpracownikiem

wywiadu PRL, zatem nic o tym nie wiem, ani też nie oceniam. Na studia do Wiednia wyjechałam w 1988 r. lub 1989 r. Znałam doskonale język niemiecki, mimo to, jak wszyscy inni obcokrajowcy, zostałam zapisana na tzw. rok zerowy, immatrykulacyjny; dopiero po zdaniu egzaminów z języka wymaganych przez Uniwersytet Wiedeński mogłam się zapisać na wybrany wydział (tylko na medycynę był dodatkowy egzamin). Zapisać mógł się każdy, kto zdał ten językowy egzamin i miał maturę, studia były bezpłatne, dostanie się tam było czystą formalnością, którą załatwiłam samodzielnie, mogłam od października zacząć studia na historii sztuki. Finalnie w kwietniu wróciłam do Warszawy, aby spróbować dostać się na wymarzone prawo, to się udało i to było przyczyną porzucenia Uniwersytetu Wiedeńskiego. W czasie odbywania tego dodatkowego kursu językowego w Wiedniu (od października do kwietnia) mieszkalam u Taty, który dysponował wówczas mieszkaniem, to była wyłącznie jego nieruchomość”.

GP

NIEOBECNY

Na konferencji, na której zaprezentowano wnioski z „raportu”, zabrakło Adama Bodnara, a przecież długimi tygodniami osobiście awizował jego publikację. Czy przyczyną był wstyd?

301 STRON FANTASTYKI PROKURATORÓW. A MIAŁ BYĆ RZETELNY RAPORT

MAŁO SUBTELNE ATAKI NA POLITYKÓW OPOZYCJI

Prokuratura Bodnara wreszcie pokazała słynny „raport spraw będących w zainteresowaniu opinii publicznej”. Miało być polityczne trzęsienie ziemi, a wstrząsnęło jedynie autorami opracowania. Manifest polityczny zamiast rzetelnego dokumentu, na siłę kreowane zarzuty, brak stanowiska drugiej strony, wnioski „Lex Super Omnia” analizowane przez byłych lub obecnych działaczy tego stowarzyszenia. „Treść »raportu« (...) świadczy o braku rzetelności jego autorów” – ocenił sędzia Bogdan Świączkowski, prezes Trybunału Konstytucyjnego i były prokurator krajowy.

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Warto przypomnieć, że początkiem kuriozalnej akcji był apel sprzed roku skierowany do ministra sprawiedliwości Adama Bodnara o przegląd „politycznie motywowanych postępowań prokuratorskich”, który podpisali m.in. Lech Wałęsa, Tomasz Lis, Agnieszka Holland oraz Fundacja Otwarty Dialog, Obywatele RP, Ogólnopolski Strajk Kobiet.

W sierpniu prok. Dariusz Korneluk, który zarządza Prokuraturą Krajową, powołał specjalny zespół (początkowo pięcioosobowy, później powiększony do dziesięciu osób). W następnych miesiącach trwała opera mydlana pod hasłem „Kiedy zostanie opublikowany raport”. Przeciągało się to tak długo, że powstał drugi apel do Bodnara, opublikowany pod koniec listopada.

301 stron

Dopiero w ubiegłym tygodniu Prokuratura Krajowa zaprezentowała dokument o kosztownie długiej nazwie: „RAPORT z badania spraw pozostających w zainteresowaniu opinii publicznej ze względu na ich przedmiot oraz charakter, prowadzonych i zakończonych w latach 2016–2023 w powszechnych jednostkach organizacyjnych prokuratury”.

Okazało się, że spośród 600 wytypowanych spraw omówiono zaledwie 200. W jaki sposób dokonano selekcji? Na jakiej podstawie wyciągnięto wnioski? Tego się nie dowiedzieliśmy. Mało tego, podczas konferencji w siedzibie PK wyszło na jaw, że ani prokuratorzy referenci, ani prokuratorzy nadzórni nie mieli szansy na odniesienie się do wykreowanych zarzutów.

Dokument jest dość obszerny, bo liczy aż 301 stron, ale o jego jakości najlepiej świadczy kilkanaście pierwszych – będących wręcz politycznym manifestem. Pełne ataków na poprzednie kierownictwo prokuratury i pochwał dla środowiska będącego jego krytykami, czyli także osób należących do zespołu powołanego przez Korneluka. Do najbardziej zdumiewających należy chyba ten fragment: „System partyjnego zabezpieczenia interesów w prokuraturze został zatem ukształtowany w taki sposób, że miał działać długo po odejściu Zbigniewa Ziobry ze stanowiska Prokuratora Generalnego, pod jego kontrolą i w jego interesie. Miało to być zachowanie ciągłości władzy, sposobu zarządzania prokuraturą i prowadzonych przez nią sprawami”.

W zamkniętym kręgu

Co znamienne, na ubiegłotygodniowej konferencji, na której zaprezentowano wnioski z „raportu”, zabrakło Bodnara, a przecież długimi tygodniami osobiście awizował jego publikację. Niektórzy złośliwie skomentowali, że zabrakło odwagi, aby firmować dokument takiej jakości. Za to pojawił się Korneluk wraz z trójką członków zespołu – przewodniczącą Katarzyną Kwiatkowską oraz Dariuszem Makowskim i Jarosławem Onyszcukiem. Nad ich wystąpieniami nie warto się pochylać, bo niczego nowego nie wniosły. Ciekawie zrobiło się dopiero, gdy pytania zaczął zadawać Tomasz Grodecki, dziennikarz portalu Niezależna.pl. Chociażby o to, jakie organizacje wnioskowały o przeprowadzenie audytu śledztw. Po zaskakująco długiej chwili wahania padły dwie nazwy, m.in. Stowarzyszenie Prokuratorów „Lex Super Omnia”.

Dlaczego to istotne? Bo czwórka prokuratorów obecnych na konferencji, ale także

niektórzy z pozostałych członków zespołu, są byłymi lub obecnymi działaczami... Lex Super Omnia. Nawet należącymi w przeszłości do jego władz. Na stronie stowarzyszenia w notce sprzed roku o Kwiatkowskiej czytamy: „W latach 2016–2023 aktywnie działała w Stowarzyszeniu Prokuratorów Lex Super Omnia, pełniąc początkowo funkcję wiceprezesa zarządu, aktualnie prezesa zarządu tej organizacji”. Natomiast Onyszczyk w przeszłości był w zarządzie LSO, a z oświadczenia Makowskiego z 2020 roku wynika, że wówczas należał do LSO.

„Prokurator Dariusz Korneluk (...) podkreślał, jak ważna jest bezstronność w procedowaniu. Nie sposób jednak przyjąć, że ów raport, jak i osoby biorące udział w jego przygotowaniu, były bezstronne. Powstał w trybie inkwizycyjnym. Członkowie LSO złożyli zawiadomienia czy wytypowali sprawy, a następnie członkowie LSO dokonali ich »oceny«” – skomentowało sytuację Niezależne Stowarzyszenie Prokuratorów „Ad Vocem”.

Obrzydliwe insynuacje

Raport komisji Korneluka nasycony jest mało subtelnymi atakami na polityków opozycyjnych wobec koalicji 13 grudnia, co jakoś nie zaskakuje, bo to przecież główna aktywność bodnarowskiej prokuratury. Ale w dokumencie znalazły się również insynuacje, wobec których nie można przejść obojętnie. Trudno bowiem nie czuć obrzydzenia, gdy do rozgrywek o politycznym charakterze wykorzystuje się nawet rodzinny dramat poseł Elżbiety Witek.

Nie jest tajemnicą, że ciężko chory mąż ówczesnej marszałek Sejmu długo pozostawał pod opieką lekarzy z Oddziału Intensywnej Terapii Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy. Miesiąc

cam trwała walka o jego życie. Niestety, ostatecznie przegrana – śp. Stanisław Witek zmarł w kwietniu 2024 roku.

Wcześniej do Prokuratury Okręgowej w Legnicy trafiło zawiadomienie sprowadzające się do szokującej tezy. „Zdaniem zawiadamiającej, uprzywilejowane traktowanie wymienionego ze względu na pełnioną przez Marszałek Sejmu RP funkcję spowodowało, że inne potrzebujące osoby, w tym matka zawiadamiającej, musiały oczekiwać wiele dni na zwolnienie miejsca na tym Oddziale, co finalnie doprowadziło do ich śmierci” – stwierdzono w raporcie w rozdziale „Postępowania dotyczące wykorzystywania prokuratury dla prywatnych celów kierownictwa prokuratury”. Prokuratura odmówiła jednak wszczęcia postępowania wobec stwierdzenia, że „czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego”. Z kolei sąd nie uwzględnił zażalenia i tym samym podtrzymał decyzję. Doszedł do oczywistego wniosku: „Nie jest możliwe zgodne z prawem zaprzestanie leczenia w celu uzyskania miejsca dla innego pacjenta, i to w sytuacji, w której leczenie tego innego pacjenta wiąże się z lepszymi rokowaniami, a brak takiego leczenia naraża dobro tego pacjenta”.

A co teraz wymyśliła komisja Korneluka? Uznała decyzję sądu o nieuwzględnieniu zażalenia za... „dyskusyjną”. Zabrzmiało to koszmarnie, ale domagają się analizy, czy opieka medyczna nad ciężko chorym pacjentem była uzasadniona w szpitalu. „Postępowanie powinno być podjęte na nowo i kontynuowane” – stwierdzono. Zapewne za kilka miesięcy usłyszymy o „przełomowych ustaleniach”.

Groźne pomysły

Niestety, wraz z publikacją „raportu” pojawiły się niepokojące pomysły, a poligonem doświadczalnym ma być postępowanie dotyczące wypadku w Oświęcimiu z lutego 2017 roku – wówczas audi należące do rządowej kolumny, w której jechała ówczesna premier Beata Szydło, zderzyło się z fiatem seicento kierowanym przez Sebastiana Kościelnika (w ostatnich wyborach startował do Sejmu z listy Platformy Obywatelskiej, ale poniósł porażkę). Można chyba założyć, że sprawa drogowego incy-

dentu sprzed ośmiu lat stała się priorytetowa dla komisji Korneluka, bo poświęcono jej najwięcej miejsca (niemal 30 stron!) i przeanalizowano wyjątkowo drobiazgowo. Pomimo że śledztwo w kwestii odpowiedzialności za spowodowanie wypadku dawno temu się zakończyło, a nawet zapadły prawomocne orzeczenia sądowe wskazujące winę Kościelnika. Tymczasem prok. Kwiatkowska zapowiedziała, że prokuratura będzie chciała doprowadzić do wznowienia postępowania.

Sytuację skomentował – mocno ironicznie – warszawski sędzia Jakub Iwaniec, który nawet przygotował swoisty „poradnik” dla prokuratorów Bodnara. „Po pierwsze, musicie znaleźć coś na sędziego, który



Można założyć, że sprawa drogowego incydentu sprzed ośmiu lat z udziałem premier Beaty Szydło stała się priorytetowa dla komisji Korneluka, bo poświęcono jej najwięcej miejsca w raporcie (niemal 30 stron!).

orzekał w drugiej instancji, stwierdzając de facto i de iure winę kierowcy seicento. Może ten sędzia awansował, podpisał jakąś listę poparcia dla KRS, jest kolegą kogoś, kto się źle kojarzy? Szukajcie haków na sędziego, w końcu to wasz chleb codzienny! Następnie, trzeba te zarzuty wobec sędziego podnieść we wniosku o wznowienie postępowania” – stwierdził sędzia Iwaniec.

Sprawą na pewno by się zajmował Sąd Apelacyjny w Krakowie, którego kierownictwo zostało wymienione przez Bodnara. Kolejne kroki to wniosek o wznowienie postępowania, a później – po powrocie sprawy na wokandę – cofnięcie aktu oskarżenia. „Potem to już wiecie... Trzeba wnieść nowy akt oskarżenia, ustalić z prezesem skład sądu, skazać, utrzymać w mocy i wyjść na konferencję prasową z uśmiechem na ustach pani Kwiatkowskiej. Stać was na to” – podsumował sędzia Iwaniec.

Wbrew pozorom sytuacja jest jednak bardzo poważna – ten scenariusz można bowiem wykorzystać w dowolnej sprawie przeciwko politycznym konkurentom koalicji 13 grudnia. Aż zapadnie „właściwe” rozstrzygnięcie.

Ostre komentarze

Nic więc dziwnego, że akcja prokuratorów Bodnara wywołała stanowczą reakcję. Były minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro w mocnych słowach skomentował: „Wielokrotny przestępca A. Bodnar, który regularnie łamie prawo i dopuszcza się licznych nadużyć, chce dziś udawać sprawiedliwego. Koń by się uśmieł! I to wcale nie chodzi o tego, który skakał pod Sejmem. Dziś Bodnar oskarża z pozycji siły i przemocy. Wymyślił 200 politycznych spraw, ale jutro sam stanie przed sądem”.

Jednoznacznie opracowanie komisji Korneluka oceniło również Niezależne Stowarzyszenie Prokuratorów „Ad Vocem”:

„Dokument jest zupełnie nieobiektywny, fragmentaryczny, niejasny, pozbawiony walorów polityczno-kryminalnych czy prewencyjnych, a jego jedynym celem jest nieuzasadniony, polityczny odwet wobec prokuratorów, którzy w pełni profesjonalnie, sumiennie, kierując się zasadami godności i uczciwości, według swojej najlepszej wiedzy i doświadczenia, prowadzili bezpodstawnie zakwestionowane w raporcie postępowania”.

Głos zabrał także sędzia Bogdan Świączkowski, obecny prezes Trybunału Konstytucyjnego, a w latach 2016–2022 prokurator krajowy. Podkreślił: „Treść »raportu« przygotowanego przez zespół funkcjonujący w Prokuraturze Krajowej świadczy o braku rzetelności jego autorów i nieznajomości przepisów kształtujących ustrój prokuratury. Biorąc pod uwagę, że »raport« sporządzony został przez prokuratorów, w tym członków Stowarzyszenia Prokuratorów »Lex Super Omnia«, dokument ten powinien spełniać minimalne kryteria obiektywności i staranności”.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

WCHODZI MIKOŁAJCZYK – WYCHODZI GOMUŁKA

Rządy zdrajców i pacholków Moskwy były możliwe dzięki sfalszowaniu przez komunistów wyborów do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 roku. A miało być tak pięknie... Te z założenia jawne, demokratyczne wybory gwarantowała w Jalcie wielka trójka: nie tylko Stalin, lecz także Roosevelt i Churchill. Komuniści nie przeprowadzili wyborów rok wcześniej, bo byli zbyt słabi. Potrzebowali czasu, aby rozbić jedyną działającą jeszcze legalnie polską partię – Polskie Stronnictwo Ludowe. O słabości rodzimych bolszewików niech świadczy fakt, że nie byli nawet w stanie sami sfalszować wyborów. Dlatego na prośbę Bieruta do Warszawy przybyła ekipa płk. Arona Pałkina, naczelnika Wydziału „D” Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. Ten sam sowiecki funkcjonariusz sfalszował wcześniej „referendum ludowe” nazwane „3 x TAK” z 30 czerwca 1946 roku. Dodatkowo, komuniści stosowali sprawdzone sowieckie metody: zastraszanie, obrzy-



Tadeusz
Płużański

dżanie, aresztowania, morderstwa dokonywane przez „nieznanych sprawców”, w końcu nierejestrowanie list i osób (na przykład ludowca Kazimierza Bagińskiego za współpracę z „bandami”). Do tego zainstalowali swoich ludzi w komisjach, podmieniali, unieważniali listy, zmuszali do głosowania na podporządkowany komunistom „blok demokratyczny”. I tzw. Blok Stronnictw Demokratycznych (PPR, PPS, SL i Stronnictwo Demokratyczne) „wygrał”, oficjalnie zdobywając ponad 80 proc. głosów. Na

PSL miało rzekomo głosować 10,3 proc. wyborców. Warszawska ulica komentowała to jednoznacznie: „Wybory to taka szkatułka: wchodzi Mikołajczyk – wychodzi Gomułka”. Naprawdę wygrało PSL (około 75 proc.), a „Blok” zdobył około 20 proc. głosów. Całościowych wyników nigdy nie poznaliśmy. W efekcie tego „cudu nad urną” władza komunistów została usankcjonowana. To też krach koncepcji szefa PSL Stanisława Mikołajczyka, aby dogadywać się z czerwonymi. Kilka miesięcy później były premier musiał uciekać z kraju, a czołowi działacze PSL zasiedli na ławie oskarżonych. Do czerwca 1989 roku (przynajmniej) komuniści będą rządili Polską – nielegalnie, uzurpatorsko, tylko dzięki wsparciu Moskwy.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

GŁUPIEJEMY!

Coraz częściej ludzie zauważają, że mimo coraz większego udyplomowania jest coraz więcej głupoty w naszym życiu społecznym. Coraz więcej ludzi nie wierzy w Boga, a coraz więcej wierzy w głupoty serwowane przez autorytety, celebrytów, profesorów. Starsi są zdania, że poziom intelektualny obecnego profesora uczelni jest często niższy od profesora gimnazjalnego sprzed wojny. A matura przedwojenna to było coś więcej niż dziś dyplom uczelni, nie zawsze zresztą uczciwie zdobyty. Coraz trudniej nawiązać kontakt intelektualny w urzędach, sądach, na uczelniach. Rozumienie słowa pisanego/mówionego staje się coraz rzadsze, krytyka merytoryczna zastępowana jest przez personalny hejt, bo do krytyki potrzebne jest używanie rozumu, a do hejtu wystarczy tylko chamstwo. Słyszymy nieraz, że na uczelniach ludzie boją się mówić, a nawet myśleć, to niby kto ma uczyć krytycznego myślenia? Napiszesz, że coś jest białe, a spotkasz się z zarzutem, że napisałeś czarne. Odróżnić prawdę



Józef
Wiczorek

od kłamstwa potrafi niewielu, a inni nawet się w tej materii nie wysilają. Czym wytłumaczyć głosowanie na tych, którzy już Polskę zwijali, aby władzy nie kontynuowali ci, którzy Polskę rozwijali? Czym uzasadnić utrzymywanie – znanej z komunistycznej Polski – negatywnej selekcji kadr w domenie akademickiej? Te obserwacje zdają się potwierdzać wyniki badań prowadzonych w ramach Programu Międzynarodowej Oceny Kompetencji

Dorosłych (PIAAC), które dostarczają wiedzy „o aktualnych umiejętnościach dorosłych w zakresie rozumienia tekstu, rozumowania matematycznego i adaptacyjnego rozwiązywania problemów”. Z dotychczasowych badań wynika, że te kraje, które osiągały wyższe średnie poziomy umiejętności, zazwyczaj mają lepsze wyniki gospodarcze i szybciej się rozwijały. Widać takie umiejętności są przydatne i warto o nie dbać w procesach edukacji. Niestety, Polska we wszystkich takich pomiarach uzyskuje bardzo słabe wyniki, niemal najgorsze wśród krajów europejskich. A jak na taką sytuację reaguje ministerstwo edukacji? Robi wszystko, a nawet więcej, aby przyspieszyć proces ogłupiania Polaków. Takimi łatwiej się rządzi.

GP

Serce i Dusza Wspólnoty: Ryszard Kapuściński we wspomnieniach przyjaciół

EWA WÓJCIK

p.o. prezesa Klubów „Gazety Polskiej”

ANNA WÓJCIK

członek Zarządu Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”

Śp. Ryszard Kapuściński – dla wielu Prezes Klubów „Gazety Polskiej”, dla nas – wspaniały mentor, pracodawca i przede wszystkim człowiek o niezwyklej charyzmie i sercu. Nasza wspólna droga rozpoczęła się 17 lat temu, kiedy miałyśmy okazję nie tylko współpracować z Nim przy licznych projektach i wydarzeniach, lecz także uczyć się od Niego życia, pracy i podejścia do ludzi.

Prezes Ryszard Kapuściński był człowiekiem, który dawał szansę. Pamiętamy, jak pewnego dnia zaproponował nam współpracę, otwierając drzwi do zupełnie nowego świata możliwości. Zatrudnił nas, wierzył w nasze umiejętności i motywował do tego, byśmy rozwijały skrzydła. Był niezwyklej pracodawcą – nigdy nie podnosił głosu, nie narzucał swojej woli. Zamiast tego wspierał, inspirował i pokazywał, że warto wierzyć w siebie i własne możliwości. To od Niego nauczyliśmy się, że prawdziwe przywództwo to nie kontrola, lecz dawanie przykładu i przestrzeni do działania.

Kluby „Gazety Polskiej” były dla Niego czymś więcej niż pracą czy obowiązkiem. Były Jego misją, pasją i sensem życia. Poświęcał im niezliczone godziny, zawsze dbając o to, by integrować ludzi, tworzyć przestrzeń do dyskusji i działania w imię wspólnych wartości. Dla Ryszarda Kapuścińskiego Kluby były wspólnotą ludzi, którzy wierzyli w Polskę, w prawdę i w siłę dialogu. Potrafił zjednoczyć wokół siebie osoby o różnych zdaniach i charakterach, budując autentyczną wspólnotę.

Nigdy nie zapomnimy Jego zaangażowania w organizację niezliczonych wydarzeń – marszów, spotkań, zjazdów. Jego spokój, cierpliwość i profesjonalizm sprawiały, że nawet najbardziej wymagające projekty udawało się realizować z suk-

cesem. Zawsze stał na czele, ale nigdy nie oczekiwał laurów. Dla Niego liczyła się praca zespołowa i cel, jaki mieliśmy wspólnie osiągnąć.

Był dla nas wszystkich autorytetem i wzorem. Jego moralność, uczciwość i oddanie sprawie inspirowały nas do bycia lepszymi ludźmi. To On nauczył nas, jak ważne jest, by nie zapominać o swoich wartościach, niezależnie od okoliczności. W jego obecności człowiek czuł, że jest ważny, że jego głos ma znaczenie. To niezwykle cecha, którą Pan Ryszard Kapuściński posiadał w sposób naturalny.

Dziś, gdy Pana Ryszarda Kapuścińskiego już z nami nie ma, pozostaje pustka, której nie da się wypełnić. Ale zostaje też ogromna wdzięczność za to, co zrobił dla nas wszystkich – za Jego pracę, zaangażowanie i serce, które wkładał w każdy dzień swojej działalności. Dzięki Niemu Kluby „Gazety Polskiej” stały się czymś więcej niż organizacją – stały się rodziną. I choć życie toczy się dalej, Jego duch, nauki i pasja będą z nami na zawsze.

PAWEŁ PIEKARCZYK

koordynator zagranicznych klubów „Gazety Polskiej”

Śp. Ryszard był moim mentorem i przyjacielem, a znajomość z nim jest jednym z dowodów na to, że mam wyjątkowe szczęście do spotykania pięknych ludzi. Jego publiczne zasługi są doskonale znane – działalność w krakowskim samorządzie, prezesowanie Klubom „Gazety Polskiej”, które są dziś pewnie największą żywą organizacją społeczną w Polsce. Budowanie, rozwój i utrzymanie klubów były opus magnum publicznego życia Ryszarda.

Podziwiałem w nim cierpliwość, jednoznaczność, kulturę, dystans do samego siebie, nieprzeciętne poczucie humoru, erudycję. Nauczył mnie – przez przykład – jak godzić ludzi o różnych poglądach i temperamentach, jak wyciszać emocje – te własne i te między ludźmi, jak nie zapomnieć i jak przypominać innym o najważniejszym celu. Ryszard to potrafił i dzięki temu właśnie kluby mogły tak pięknie się rozwijać.

Ryszard bezinteresownie dawał siebie innym. Bliscy współpracownicy wiedzą to doskonale. Nieco starszym tłumaczył, młodszym pomagał w formacji. Był mistrzem pozostawiającym po sobie uczniów – podobnie jak on sam oddanych pracy dla Polski – pracy niezbędnej, choć nie w pierwszym szeregu.

Prywatnie Ryszard był pełnym humoru i dystansu do siebie królem życia. Potrafił wiele spraw podsumować trafnym słowem. Umiał się cieszyć, umiał celebrować nawet drobniaki, które nadawały smak codzienności. On krakus, ja warszawiak – ta różnica dawała nam wiele radości.

W jakimś sensie nie umiem o nim myśleć bez uśmiechu. Zapamiętam Go jako Wszechświatowego Multiprezesa wszystkich klubów „Gazety Polskiej” P.T. mgr inż. Ryszarda Kapuścińskiego. Wizytówkę tej treści – a naprawdę o wiele dłuższą – zawsze wywieszałem na drzwiach Jego pokoju, gdy mieszkaliśmy razem w hotelu lub przedziale kolejowego w drodze na Wielki Wyjazd na Węgry. Obu nas to cieszyło.



BEATA DRÓŻDŻ

koordynator łódzkich klubów „Gazety Polskiej”

Moje wspomnienie związane z Ryszardem Kapuścińskim sięga wizyty w Krakowie 15 lat temu, kiedy wspólnie z naszym klubem pojechaliśmy do Krakowa. To tam po raz pierwszy odwiedziliśmy biuro klubów i poznaliśmy Ryszarda – człowieka o niezwykle kulturze, zdecydowanego i oddanego Polsce. To właśnie on „zaraził mnie klubami”, co zaowocowało decyzją o organizacji zjazdu klubów przez nasz piotrkowski klub, co trwa do dziś, a wtedy brzmiało w jego słowach tak niewinnie i zwyczajnie, a postawił przed nami wielkie i ważne zadanie. Tak narodziła się wyjątkowa współpraca i tzw. stałe łącze z biurem klubów. Dziś prócz zjazdów mamy zjazdy nadzwyczajne, zjazdy zagraniczne, fora, setki spotkań, koncertów, marszy, demonstracji, wydarzeń niespotykanych w swoim wyrazie. Stworzył wielki, nie do podrobienia ruch społeczny, a także coś więcej – płaszczyznę aktywności, gdzie klubowicze spotykają się jak jedna wielka patriotyczna rodzina, oddana sprawie, której na imię Polska. Dzięki Jego działaniom nawiązało się wiele trwałych przyjaźni oraz zrealizowano liczne inicjatywy i projekty. Pozostawił po sobie wielkie dzieło, a naszym obowiązkiem jest jego kontynuacja!

MAREK MICHNO

koordynator małopolskich klubów „Gazety Polskiej”

MARIA MACHL

wiceprzewodnicząca krakowskiego klubu „Gazety Polskiej”

Rok 2005. Ryszard pojawiał się w „Molierze” na jednym z pierwszych spotkań, nielicznego wówczas, klubu „Gazety Polskiej”. Okazał się niezwykle kontaktowy, ciepły, wesoły i emanujący energią. Natychmiast zyskał sobie sympatię wszystkich obecnych. Podzielił się też swym marzeniem: żeby powstało wiele klubów i żeby zorganizować wielki marsz pod biało-czerwonymi flagami. Takie jest najwcześniejsze wspomnienie Beaty Stolfy z tamtego okresu. Jego wizja się spełniła. Obecnie funkcjonuje ponad 500 klubów na całym świecie zaangażowanych w sprawy polskie. I to jest Jego największe dzieło. Wielki Patriotą, dał się poznać jako wspaniały organizator, pełen pomysłów, realizowanych zawsze dla dobra Polski. Nasze spotkania klubowe często kończyły się „nocnymi Polaków rozmowami”, gdzie oprócz poważnych kwestii było dużo śmiechu, bo śp. Ryszard miał cudowne poczucie humoru, a w duecie ze śp. Tomkiem Kowalczykiem potrafili rozbawić nas do łez. Wspaniały, dobry Człowiek i niezawodny Przyjaciel.

VIOLETTA MACKIEWICZ-SASIAK

koordynator pomorskich klubów „Gazety Polskiej”

Klub „Gazety Polskiej” w Wejherowie powołałam do życia w marcu 2009 roku. Tego też roku latem uczestniczyłam po raz pierwszy w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” organizowanym przez zarząd KGP już po raz czwarty. To na tym zjeździe poznałam pomysłodawcę i założyciela, Prezesa Klubów „Gazety Pol-

skiej” Ryszarda Kapuścińskiego. Jakież to było dla mnie niesamowite przeżycie, to tylko jeden Pan Bóg wie. Poznałam tam całą masę pięknych, mądrych, kochających Polskę ludzi. Przewodzili tym przedsięwzięciem Tomasz Sakiewicz i właśnie Ryszard Kapuściński. Organizacyjnie ogarniały wszystko dwie uroczne bliźniaczki – Ewa i Ania Wójcik. Ryszard Kapuściński miał w sobie gen prawdziwego lidera. Był wszędzie i ze wszystkimi, dla każdego miał czas. Przemily, cierpliwy, mądry człowiek. Nie czuło się przy nim dystansu. Najciekawsze były z nim rozmowy o Polsce, polityce i geopolityce. Miał dużą wiedzę i własne wyrobione zdanie, którego potrafił bronić, ale potrafił też słuchać. Wiele można było się od niego nauczyć. Z rozrównieniem wspominam „nocne Polaków rozmowy”, śpiewane przy ognisku pieśni patriotyczne, były też tańce, czasem do świtu. Po prostu Ryszard to człowiek do tańca i do różańca. Myślę, że wiele osób z naszego środowiska zgodzi się ze mną, że dzięki takim ludziom jak Ryszard udało nam się przetrwać najtrudniejszy czas po tragedii smoleńskiej, wytrzymać ten cały ogromny atak przemysłu pogardy skierowany przeciwko patriotom. Mamy za sobą setki wspólnych marszy, manifestacji, protestów, wyjazdów na Węgry. Ryszard był jednym z tych współczesnych niezłomnych, którzy dokładnie wiedzą, co i dlaczego robią, i zarażał tym innych. W tym roku minęło 15 lat naszej wspólnej walki o wolną, suwerenną, silną Polskę. Wiem jedno – ziarno, które w nas zasiał między innymi Ryszard, nie obumrze. Będziemy walczyć do końca jak On, do pełnego zwycięstwa. Taki nam zostawił testament i tak będzie. Część Jego pamięci!

RYSZARD SZRAM

koordynator opolskich klubów „Gazety Polskiej”

MAGDALENA KALICKA

wiceprzewodnicząca opolskiego klubu „Gazety Polskiej”

Dotarła do nas wiadomość o śmierci Prezesa Klubów „Gazety Polskiej” Ryszarda Kapuścińskiego. Ta smutna informacja sprawiła, że jest nam bardzo ciężko. Wiedzieliśmy, że jest chory i od pewnego czasu nie uczestniczył w naszych spotkaniach. Działał zdalnie, ale był na łączach, w prasie, był. Dziś wiemy – odszedł do Pana... Wielki Patriotą, Człowiek Niezłomny, oddany sprawie Polski. Przez lata (17 l.) naszej działalności w Klubie „Gazety Polskiej” w Opolu, wspólnie z Prezesem Ryszardem Kapuścińskim przeżywaliśmy wiele wspaniałych inicjatyw na rzecz naszej Ojczyzny. Mówił: My wiemy więcej. Tym stwierdzeniem zachęcał nas do sprzeciwu przeciw niegodziwościom, które działy się na terenie naszego kraju. Jego oddanie, życzliwość i niezłomna determinacja służyły nam wszystkim, klubowiczom. Czuliśmy się mocniejsi, odważni do sprzeciwu przeciw niegodziwościom, które działy się w Polsce. Odszedł za wcześniej, ale jego nieocenione zasługi w naszym środowisku pozostaną na zawsze w naszych sercach, jak i pamięć o chwilach, które spędziliśmy wspólnie. Żegnamy Prezesa Ryszarda Kapuścińskiego, wielkiego Patriotę i Przyjaciela. Bliskim Zmarłego składamy z serca płynące kondolencje. „Nie pytam Cię, Boże, dlaczego Go zabrałeś, lecz dziękuję za to, że nam Go dałeś”.



KATARZYNA GADAWSKA

koordynator świętokrzyskich klubów „Gazety Polskiej”

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci człowieka, którego od lat znaliśmy jako niezmordowanego patriotę i twórcę społeczeństwa obywatelskiego, jakim są Kluby „Gazety Polskiej”. Człowieka, który swym życiem pokazywał, jak różniac się pięknie, działać dla dobra Ojczyzny. Zawsze obecny, służący radą i pomocą, a także sercem w chwilach dla nas trudnych. Choć Jego odejście pozostawia pustkę, pamięć o Nim będzie żyła w każdym naszym działaniu. Jego praca, pasja i nieustanna troska o Polskę nie znikną wraz z Jego odejściem, ale będą trwały w ludziach, którzy podjęli się kontynuacji Jego misji w Klubach „Gazety Polskiej”.

Ryszard Kapuściński, Człowiek wielkiego ducha, nasz Przyjaciół.

MARIA ZAWADZKA

koordynator wielkopolskich klubów „Gazety Polskiej”

Ryszard Kapuściński będzie pamiętany przez nas, klubowiczów, jako pogodny, wesoły i wspierający w kłopotach Przyjaciół. Kiedy spotykaliśmy się na zjazdach, wychodził nam naprzeciw i witał każdego mocnym uściskiem. Niezapomniane są wspólne wyjazdy pociągami na Węgry, Jego odwiedziny w przedziałach, rozmowy

i żarty ze wszystkimi. Wspominamy poważne przemowy rocznicowe na uroczystościach w Budapeszcie i wieczorne śpiewy przy tokaju w pokojach z Jego udziałem. Podobnie bywało na zjazdach. Po obradach trwały nocne dyskusje w pokoju naszego klubu, zaopatrzonego w domowe pyszności, w towarzystwie licznych grona członków wielu klubów i szefostwa. Towarzyszyły nam przyspiewki, wierszowane żarty z Rysiem, Tomkiem Sakiewiczem i Pawłem Piekarczykiem. I tak niekiedy niemal do rana. W naszej ciężkiej próbie, kiedy klub się rozsypał, udzielał nam rad i pomagał podjąć radykalne decyzje. Kiedy zachorowałam, prosiłam, aby zwolnił mnie z szefowania naszemu klubowi, ale nie zgodził się, tylko udzielił mi urlopu. Gdy leżałam w szpitalu, często do mnie dzwonił, zapewniając o wsparciu wszystkich klubów. I miał rację, po roku wróciłam do kierowania klubem. Będę Go pamiętać wraz z członkami naszego klubu jako dobrego, prawego i życzliwego Człowieka, Patriotę zatroskanego o przyszłość Polski, ale zarazem pełnego optymizmu Szefa i Przyjaciół.

ANDRZEJ GÓRNIK

koordynator dolnośląskich klubów „Gazety Polskiej”

Jest to cios niezwykle bolesny, który trudno opisać słowami. Ryszard Kapuściński był osobą, która dała się poznać jako

człowiek głęboko kochający swoją Ojczyznę, Polskę. Jego zaangażowanie w sprawy kraju było widoczne w każdym działaniu, jakie podejmował. Jako Prezes Klubów „Gazety Polskiej” był nie tylko liderem, lecz także wzorem uczciwości i autentyczności. Był człowiekiem, który zawsze mówił to, co myśli, z wielką szczerością i otwartością. Często mieliśmy okazję rozmawiać, wymieniać myśli i wspólnie zastanawiać się nad ważnymi sprawami. Każde spotkanie z Nim było inspiracją i dowodem na to, jak wielką pasję miał do pracy na rzecz dobra wspólnego. Jego odejście pozostawia pustkę nie tylko wśród najbliższych, lecz także w sercach wszystkich, którzy mieli przyjemność z Nim współpracować. Z ogromnym bólem i głębokim współczuciem kłaniam się Jego Rodzinie. Ryszard Kapuściński pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako człowiek wielkiego serca i niezłomnej miłości do Polski.

ADAM BOROWSKI

koordynator mazowieckich klubów „Gazety Polskiej”

Z Rysiem Kapuścińskim spotykaliśmy się na różnych wydawnictwach, ale też dzwonił do siebie. Oczywiście była pomiędzy nami jedność poglądów, to był wielki Patriotą i rozumieliśmy się bez słów. On tak kochał Ojczyznę, że to była wielka przyjemność z nim rozmawiać. Polska straciła naprawdę wielkiego swojego bojownika, obrońcę, człowieka, który ją umiłował. To wielka strata dla nas wszystkich, dla nas Klubowiczów, bo był naszym wielkim towarzyszem naszych działań klubowych. Wielki Patriotą, niech spoczywa w pokoju, niech Pan Bóg przysparzy Go do siebie.

TADEUSZ ANTONIAK

koordynator klubów „Gazety Polskiej” w USA

ANETA ANTONIAK

wiceprzewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Filadelfii

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”. Jak będziemy pamiętać Ryszarda? Poznaliśmy się przy okazji Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” USA w tzw. amerykańskiej Częstochowie w Pensylwanii. Był to 2013 rok. Od tej pory spotykaliśmy się osobiście co najmniej raz w roku, telefonicznie znacznie częściej. Był bardzo ciekawy świata. Zadawał dużo pytań o życie na emigracji, ale zawsze w kontekście szukania tych dobrych wzorców, żeby zawieść je do swojej ukochanej Ojczyzny. Był jedną z tych osób, z którymi chciało się przebywać, chciało się Go słuchać... Rozmowy o Polsce, przy dobrym winie, często trwały prawie do rana. Miał Polskę bardzo głęboko w sercu. Przekonywał ludzi do siebie swoją szczerością i autentycznością. Umiał z pokorą słuchać innych, dlatego wszyscy zwracali się do niego o pomoc w rozwiązywaniu różnych konfliktów, szczególnie w klubach „Gazety Polskiej”. Były to setki osób, a miało się wrażenie, że on wszystkich klubowiczów zna osobiście, i rzeczywiście wszystkich ich

pamiętał. Umiał słuchać ludzi, umiał doradzić. Z niemal ojcowską troską mówił o klubach, klubowiczach i ich problemach. Będzie nam Go bardzo brakowało, bo był wyjątkowy. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Niech dobry Bóg przyjmie Go do siebie.

ANDRZEJ WODA

koordynator klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej

„Witam serdecznie Szanownego Galaktycznego Prezesa wszystkich Prezesów” – tak od lat brzmiało przywitanie z Ryszardem. Szeroki uśmiech w odpowiedzi, uścisk dłoni i rozpoczynała się rozmowa pełna wzajemnej sympatii zaangażowania, konkretów, omawianie ważnych spraw klubowych, a zarazem pełna ciepła, zapytań: co u Ciebie?, jak sprawy prywatne?, jak mogę Ci pomóc? Pomagał, jak mógł, dzielił się wszystkimi spostrzeżeniami, radami, kontaktami. Rozmawialiśmy jak krakus z krakusem ze swadą, z akcentem, dowcipem, humorem. Znał wszystkie bieżące sprawy miasta i czuł klimat Krakowa. Rozmowa z Rysiem była zawsze uczcą duchową i intelektualną. Nawet jak był już bardzo chory, znajdował czas i ochotę na spotkanie i rozmowę. Zawsze zainteresowany dobrem naszego klubu: co nowego, co planujemy, co można jeszcze zrobić? Żył Ojczyzną, Krakowem i sprawami Klubów „Gazety Polskiej”. Prawdziwy Patriotą, prawdziwy i prawy Człowiek, krakus z krwi i kości. Takim Cię zapamiętam. Rysku, do spotkania w tym lepszym świecie.

WOJCIECH WESOŁOWSKI

przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Montrealu

To właśnie śp. Pan Ryszard przyjął naszą montrealską patriotyczną grupę do wielkiej rodziny Klubów „Gazety Polskiej”. To ja w początkowym okresie działalności naszego klubu otrzymałem od Pana Ryszarda ogromne wsparcie, które umożliwiło mi wybrnąć z pewnych perturbacji w początkowym okresie naszej działalności. A dzięki temu pozwoliło na dalszą normalną, bezkonfliktową działalność montrealskiego klubu „GP”. Za co jestem bardzo, bardzo wdzięczny Panu Ryszardowi. I tego nigdy nie zapomnę. To wtedy zdałem sobie sprawę, jak wyjątkowym i wielkiej klasy jest człowiekiem. I takim pozostanie w mojej pamięci.

Ta bardzo smutna informacja przywróciła z przeszłości obraz naszego Przyjaciela, naszego Prezesa, kiedy miałem okazję osobiście przedstawić się i porozmawiać z Nim podczas spotkania z ministrem Antonim Macierewiczem zorganizowanym przez Kluby „GP” w Spale w grudniu 2017 roku.

Naszą reakcją w takich sytuacjach jest składanie kondolencji i wtedy stajemy się świadkami, jak wielki jest rozdźwięk między słowami, które wypowiadamy, piszemy, a tym, co naprawdę czujemy, choćbyśmy nie wiem jak wielu słów użyli, że bardzo, że ogromnie, że smutno, że żal...

Żegnaj Ryszardzie, nasz Przyjacielu, nasz Kolego.

Królestwo Boże Tobie

BOŻENA WISŁOCKA

przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Essen

WOJCIECH KUSY

wiceprzewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Essen

Pierwszy raz zetknąłem się ze śp. Ryszardem Kapuścińskim podczas rozmowy telefonicznej przy okazji akcesji środowiska esseńskiego do Klubów „Gazety Polskiej”. Rozmowa ta miała miejsce w dniu któregoś z odbywających się wtedy miesięcznic tragedii nad Smoleńskiem. Natomiast osobiście było mi dane poznać Go na lotnisku w Dortmundzie, gdzie przyleciał do nas z okazji I Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” i Środowisk Patriotycznych Europy Zachodniej w Ośrodku Polonijnym w Concordii. Był to rok 2015. Od razu znaleźliśmy wspólny język, szybko i bez słów porozumieliśmy się zarówno w kwestiach organizacyjnych, jak i tych światopoglądowych. Zapamiętamy Go jako konkretnego, trzeźwo myślącego przywódcę ruchu Klubów „Gazety Polskiej”. Było w tamtym czasie wiele spraw trudnych do opisanego telefonicznie, ale On w mig rozumiał nasze potrzeby, bądź co bądź, środowiska emigracyjnego. Nie stronił od humoru, jak i głębokiej oceny sytuacji społeczno-politycznej, ale też spraw osobistych. Informacja o Jego chorobie bardzo zasmuciła całe nasze środowisko. Kilkakrotnie rozmawialiśmy z Prezesem telefonicznie. Pomimo ciężkiej choroby z radością odbierał telefon i cały czas zajmowały Go sprawy Polski i klubowiczów. Nie koncentrował się na swoich

dolegliwościach. Te rozmowy mam ciągle w pamięci. Z pewnością będzie Go nam brakowało! Cześć Jego Pamięci!

DARIUSZ MIKO

przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Hamburgu

Ogarnęła nas smutna wiadomość o śmierci tak wybitnego Polaka Ryszarda Kapuścińskiego, nie tylko twórcy Klubów „Gazety Polskiej”, lecz także mentora dla wszystkich patriotów, który umocnił nurt polityczny i połączył wszystkich klubowiczów na całym świecie, nauczył nas wolności słowa, był dla nas Przyjacielem. Mówimy więc NON OMNIS MORIAR, jak powiedział Jan Paweł II, a my nie mówimy: „Żegnaj”, tylko: „Do zobaczenia, Ryszardzie Kapuściński, Przyjacielu”.

RYSZARD ADAMS-DZIERŻBA

przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Sydney

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy dziś wiadomość o śmierci Przewodniczącego Klubów „Gazety Polskiej” Ryszarda Kapuścińskiego. Był on dla nas niedoścignionym wzorem gorliwego patrioty i wzorowego Polaka. My, członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Sydney im. Żołnierzy Niezłomnych, łączymy się dziś w cierpieniu i żalu z Rodziną i Przyjaciółmi naszego Ryszarda.

GP

KONDOLENCJE

Droga Pani Marto, Rafale oraz Marcinie,

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Ryszarda Kapuścińskiego

Prezesa Klubów „Gazety Polskiej”.

Śp. Pan Ryszard nie był dla nas tylko Prezesem – był kimś znacznie więcej.

Był naszym mentorem i przyjacielem, na którego zawsze mogliśmy liczyć.

Traktował nas z ogromną życzliwością i troską, a my widzieliśmy w Nim nie tylko przełożonego, ale także wzór do naśladowania i źródło niegasnącej inspiracji.

Jego serce biło dla Polski, której oddał całe swoje życie. Klubowicze „Gazety Polskiej” byli dla Niego jak rodzina, a Jego niezłomność, zaangażowanie i miłość do Ojczyzny pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

W tych trudnych chwilach łączymy się z Wami w bólu i smutku.

Przyjmijcie nasze najszczerze kondolencje i wiedźcie, że zawsze możecie na nas liczyć.

Jesteśmy przy Was i gotowe nieść Wam pomoc oraz wsparcie w tych trudnych chwilach.

Niech Śp. Pan Ryszard spoczywa w pokoju.

Ewa i Anna Wójcik



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PREZYDENT POŻEGNAŁ PREZESA KLUBÓW „GP”

ODSZEDŁ WIELKI PATRIOTA, DOBRY CZŁOWIEK...

15 stycznia w wieku 70 lat zmarł Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”. Jednego z najważniejszych przedstawicieli Strefy Wolnego Słowa pożegnało wielu ważnych Polaków, a osobiste wspomnienie umieścił m.in. prezydent Andrzej Duda.

Ryszard Kapuściński to osoba związana ze środowiskiem „Gazety Polskiej” od 20 lat. Przez większość tego czasu przewodniczył klubom „GP”, budując struktury i nadając im charakter. W trakcie swojej działalności społecznej i politycznej współpracował z najważniejszymi politykami ze środowiska polskiej prawicy. Był też przez dekady ambasadorem przyjaźni polsko-węgierskiej, współpracując z największymi tamtejszymi organizacjami społecznymi. Przez lata Ryszard Kapuściński był również radnym Krakowa. To tam poznał późniejszego prezydenta Andrzeja Dudę, który był też gościem podczas

otwarcia siedziby Klubów „GP” w Krakowie. Nic dziwnego, że głowa państwa osobiście pożegnała Ryszarda Kapuścińskiego.

Andrzej Duda
(kolega z Krakowa)

„Ryszard Kapuściński. Pan Ryszard. Ryszard. Rysiek. Człowiek »Instytucja«. Trudno uwierzyć i pogodzić się z tym, że po 17 latach znajomości żegnam Pana Ryszarda – Szefa Klubów „Gazety Polskiej”, Ryszarda – kolegę z Rady Miasta Krakowa. Ryśka, dzięki któremu mogłem spotykać się przez lata z patriotycznym środowiskiem »Gazety Polskiej«. Środowiskiem, na które można było liczyć



zawsze, które zawsze było i trwało przy Polsce w najtrudniejszych dla Niej chwilach. Pod Krzyżami Katyńskimi i Smoleńskimi w Krakowie i innych miastach i miejscowościach. Przy grobach Żołnierzy Niezłomnych. W miejscach pamięci o Wiernych Synach Ojczyzny. Teraz Ryszard patrzy na nas już z nowej dla siebie, wierzymy, że lepszej perspektywy. Więc z jednej strony powiem – dobrze, że po latach ciężkiej choroby mógł spokojnie odejść do Pana, że nie cierpi. Ale też zostawia po sobie puste miejsce w środowisku patriotycznym, które trudno będzie zapełnić. Bo nie ma już dziś wiele takiej odwagi i myśli połączonych z doświadczeniem przeżytych naj-

trudniejszych lat, jakie wnosił ze sobą w nasz świat Ryszard. Dziękujemy, Ryśku. Pamiętamy. Będziemy pamiętać. O Tobie i – nie obawiaj się – także o tym, co WAŻNE. Spoczywaj w pokoju” – napisał Andrzej Duda.

Prawica żegna działacza społecznego

Każdy z ważnych polityków prawicy musiał prędzej czy później spotkać się z Ryszardem Kapuścińskim, który współprowadził wiele manifestacji i protestów. Zawsze był na pierwszej linii w organizacji nazywanej przez Jarosława Kaczyńskiego „oddziałami szturmowymi” polskiej prawicy. Prezes

PiS-u pożegnał Ryszarda Kapuścińskiego nekrologiem. Napisał też były premier Mateusz Morawiecki. „Zmarł Ryszard Kapuściński, Prezes klubów »Gazety Polskiej«. Był człowiekiem niezłomnym, oddanym idei wolności i wartościom, których zawsze bronił z pasją i oddaniem. Jego nieoceniony wkład w budowanie wspólnoty pozostanie w nas na zawsze. Niech spoczywa w pokoju” – napisał Mateusz Morawiecki w mediach społecznościowych.

Żał wyraził również Karol Nawrocki. „Z wielkim żalem przyjąłem śmierć Ryszarda Kapuścińskiego, człowieka, którego znałem i ceniłem za miłość do Polski, organizacyjny talent, wielką życzliwość do drugiego człowieka. Śmierć Ryszarda to strata dla nas wszystkich. Zostawia jednak po sobie piękne dzieło Klubów »Gazety Polskiej«. Dzięki temu dziełu łatwiej będzie nam pamiętać o ważnych dla Niego wartościach i o Nim samym. Niech Bóg ma Go w opiece!” – napisał obywatelski kandydat na prezydenta.

W ciepłych słowach Ryszarda Kapuścińskiego pożegnał również marszałek senior Antoni Macierewicz. – Byłem zawsze pod ogromnym wrażeniem Jego zaangażowania i wysiłku podejmowanego na rzecz tworzenia struktury środowisk „Gazety Polskiej”. Był zawsze otwarty wobec wszystkich środowisk patriotycznych i narodowych. Dążył do tego, aby środowisko „Gazety Polskiej” i klubów „Gazety Polskiej” było jak najszerse, oddziaływało na cały naród polski w kraju i za granicą. Olbrzymie wrażenie robiło też Jego poświęcenie i działalność do ostatnich chwil życia. Ta determinacja skonstruowana wokół pracy na rzecz patriotyzmu, odbudowy siły polskości i organizowania narodu na rzecz patriotyzmu polskiego. To jest naszym obowiązkiem, żeby pamiętać Jego działania i Jego nazwisko przypominali jako symbol działania na rzecz patriotyzmu. Jestem pod wrażeniem wielkiej pracy i wielkiego osiągnięcia. Naród polski będzie Go pamiętał” – powiedział nam poseł i wiceprezes PiS-u.

Płaczą też Węgrzy

Ryszarda Kapuścińskiego pożegnali również intelektualiści, dziennikarze. Przez lata mogli oni liczyć na pomoc klubów, których spotkania były zawsze przestrzenią, gdzie można było wymieniać się poglądami. „Że-

gnaj, żołnierzu polskiej Sprawy! Dziękuję za wszystko!” – napisał prof. Sławomir Cenckiewicz.

Joanna Lichocka z Rady Mediów Narodowych wspomniała wspólne przedsięwzięcia. „Umarł Ryszard Kapuściński, szef Klubów »Gazety Polskiej«. Wielki patriota, dobry człowiek, wytrwale budujący ruch obywatelski w Polsce. Zawdzięczam Mu wiele wspaniałych spotkań z Polakami, przy okazji pokazów filmów, różnych debat. Wolny Polak. Niech odpoczywa w pokoju” – napisała Joanna Lichocka.

O Ryszardzie Kapuścińskim napisała również była minister Marlena Małag. „Z wielkim smutkiem żegnam Ryszarda Kapuścińskiego, Prezesa Klubów »Gazety Polskiej«. Jego niezłomna praca i oddanie Ojczyźnie były świadectwem prawdziwego patriotyzmu. Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek wielkiego serca i wartości. Spoczywaj w pokoju!” – napisała posłanka.

Na antenie Telewizji Republika prezesa klubów pożegnał też Przemysław Czarnek. – Wyrażam żal z powodu śmierci Pana Ryszarda Kapuścińskiego i przekazuję Rodzinie wyrazy współczucia. Tak jak pisał święty Jan Paweł II, „to przemijanie ma sens”. Wielkie dzieła Ryszarda Kapuścińskiego – Kluby »Gazety Polskiej«. Ja jestem szczególnie wdzięczny, bo zostałem uhonorowany wielką i zaszczytną nagrodą Człowieka Roku Klubów »Gazety Polskiej«. Dziękujemy za Jego życie. Dziękujemy Jego Rodzinie, że nam go dawała. My będziemy starać się podążać Jego śladem – stwierdził szef MEN.

Wyjątkowo pożegnała się też Barbara Nowak, obecnie radna sejmiku małopolskiego. „Życzę patriotom polskim siły i ducha bojowego, jakie miał Ryszard Kapuściński, szef Klubów »Gazety Polskiej«. To nie On przegrał z chorobą, On zwyciężał z nią, walcząc latami. W nagrodę Bóg zafundował Mu odpoczynek. Rysiu, pomagaj nam z Nieba walczyć o Twoją umiłowaną Polskę!” – napisała na portalu X.

Śmierć Ryszarda Kapuścińskiego zasmuciła również Węgrów. „Jego śmierć jest osobiście dla mnie i dla wszystkich Węgrów kochających Polaków wielką stratą. Chciałabym wyrazić najgłębsze i najszczerze kondolencje całej wielkiej rodzinie Klubów »GP«” – napisała Adrienne Körmeny, wieloletnia konsul węgierska w Krakowie.

GP

Z ogromnym żalem żegnamy naszego przyjaciela



Ryszarda Kapuścińskiego

prezesa Klubów „Gazety Polskiej”,
twórcę największego obywatelskiego ruchu w Polsce,
który dał wielu z nas nadzieję na Polskę, o jakiej marzymy.
Ryszard Kapuściński swoimi ideami, talentem organizacyjnym
i niestrudzoną pracą stworzył dzieło, które będzie z nami
przez bardzo wiele lat.

Łączymy się w żalu z rodziną i przyjaciółmi śp. Ryszarda.

Sylwia i Piotr Lisiewicz

Serdeczne wyrazy współczucia
dla Marty, Żony,
Rafała i Marcina, jego synów,
i wszystkich bliskich



Ryszarda Kapuścińskiego

Jednocześnie przyjmijcie słowa wdzięczności
i podziwu za opiekę nad nim w tych ostatnich latach.
Daliście wspaniałe świadectwo
miłości i oddania – bycia rodziną.

Paweł Piekarczyk

DO ZOBACZENIA, RYSIU!

General George Patton powiedział kiedyś, że „głupotą i błędem jest opłakiwanie zmarłych. Powinniśmy raczej dziękować Bogu za to, że tacy ludzie żyli”. I w sumie to doświadczenie towarzyszy mi wraz z odejściem do lepszego świata prezesa Klubów „GP” Ryszarda Kapuścińskiego. W ostatnich dniach padło wiele słów z ust ludzi, którzy pewnie lepiej ode mnie znali Rysia. Słowa te są z pewnością wielkie i na wszystkie „wszechświatowy” prezes zasłużył, ale jakoś tak sobie wyobrażam, jak on je wszystkie przyjmuje. Pewnie tak się uśmiecha spod okularów i odpala kolejnego szluga. Rysio miał dwie wspaniałe cechy, które w nim uwielbiałem. Pierwsza to dystans. Robił ważne rzeczy. Spotykał się i znał najważniejszych ludzi w kraju, ale nadal zachowywał w tym wszystkim jakiś zdrowy rozsądek. Spotykał się z wielkimi VIP-ami, a za chwilę już śmiał się z grubym i szerzej nieznanym dziennikarzem piszącym głównie do papierowej gazety. Nie wiem,



Jacek
Liziniewicz

gdzie czuł się lepiej. Znając życie, to tam wśród VIP-ów był prawdziwym ważniakiem, a z nami – luzakiem rzucającym żartami. Drugą cechą Rysia, którą kochałem, była umiejętność powiedzenia jednego zdania tak, że dusiliśmy się ze śmiechu. I to nie przez minutę, ale tygodniami. Ot, jedna z sytuacji, gdy byliśmy razem w USA. Jedziemy tą wielką autostradą. Jesteśmy pośrodku niczego i kończy się benzyna. A może

i chciało się palić... Mniejsza o to. W każdym razie jest stacja, ale Paweł Piekarczyk nie zjeżdża. – Ty a ty, czemu żeś nie zjechał? – pyta Rysio. – Bo to BP, a oni nas bojkotują – odpowiada Piekarczyk. – W Stanach też nas bojkotują?! – wypalił prezes Klubów „GP”, przebijając balon (pojechaliśmy na następną stację). W każdym razie będzie mi brakowało Ryśka. Pójdzie on na pewno do nieba. Zasłużył na to, dekadami lejąc oliwę na wzburzonych klubowiczów i łagodząc spory. W Polsce nie jest łatwo zorganizować wyjazd nad jezioro. Tymczasem on koordynował 525 klubów i jakoś to się nie rozpadło. Sami sobie wyobraźcie, ile to roboty. I ile trzeba mieć cierpliwości. Na pewno niebiańskiej.

GP

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu



Ryszarda Kapuścińskiego

Prezesa Klubów Gazety Polskiej.

Jego pasja i oddanie dla spraw Polski, jego patriotyzm oraz jego niezłomne zaangażowanie w budowanie ruchu obywatelskiego, jakim są Kluby Gazety Polskiej, pozostaną w naszej pamięci jako niezwykle osiągnięcia, które będziemy kontynuować.

„Nie jesteś już tam, gdzie byłeś. Ale jesteś wszędzie tam, gdzie my jesteśmy.”

Dziś żegnamy Przyjaciela kochającego Polskę całym sercem, który był i pozostanie dla nas wzorem prawdziwie dobrego Człowieka!

Niech wspomnienia o Ryszardzie, jego uśmiech oraz niezłomna wiara w wartości, które reprezentował, będą dla Was Najbliższych pocieszeniem, a my zapewniamy o wsparciu modlitwą.

Beata i Waldek Dróżdź z dziećmi



Wojciech
Mucha

STRASZENIE CENZURĄ,

czyli początek końca smutnej farsy

„Miała być demokracja, a tu każdy wygaduje, co chce” – miał powiedzieć swego czasu Lech Wałęsa. Ten przypisywany byłemu prezydentowi cytat dość dobrze obrazuje postawę elit koalicji 13 grudnia i ich coraz śmielej artykułowane postulaty cenzury informacji i wolności słowa. Celem ich ataku są media społecznościowe i Telewizja Republika.

PUBLICYSTYKA

Po najeździe ludzi Bartłomieja Sienkiewicza na media publiczne i siedzibę Polskiej Agencji Prasowej politycy rządzącej koalicji triumfowali. Nic dziwnego, zgliszczowanie polskiej prawicy i rozpoczęcie operacji „domknięcia systemu” nie mogło dokonać się bez uprzedniego zawłaszczenia przekazu informacyjnego. Tusk i jego ludzie zadziałali zgodnie ze scenariuszem watazków, którzy dokonując zamachu stanu, pierwszy swój rajd wykonują w stronę wieży telewizyjnej i siedziby ogólnokrajowej rozgłośni, zajmują je i w ten sposób pozbawiają społeczeństwo wiedzy o rzeczywistych wydarzeniach w kraju.

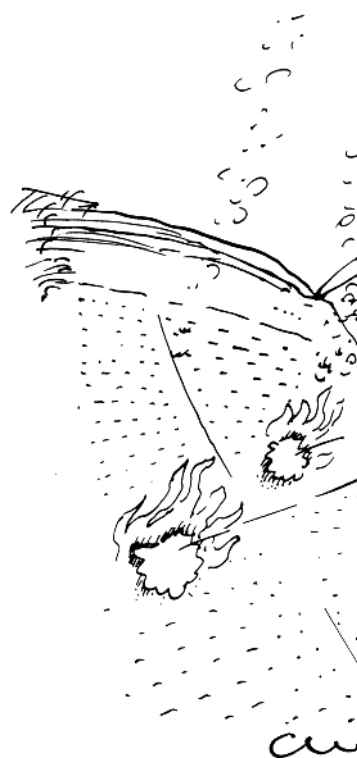
„Porządek zapanuje w Warszawie”

Po tej operacji miało już pójść gładko: Polska miała stać się poligonem doświadczalnym dla zakusów liberalnego zamordyzmu jak „dorżnąć watahy”. Tak zwany cywilizowany świat – od Unii Europejskiej po rządzone przez liberałów USA – odwracał od tego oczy, milcząco potakując, bo przecież „walka z populizmem wymaga realiów demokracji walczącej”. Spodzie-

wano się zapewne, że, cóż, może metody nieładne, ale dzięki nim szybko „porządek zapanuje w Warszawie”, by zacytować ministra spraw zagranicznych Francji Horace’a Sébastiana wypowiedziane w 1831 roku na wieść o zdobyciu Warszawy przez tłumiące powstanie listopadowe rosyjskie wojska.

Szczęśliwie wprowadzenie takiego porządku zdaje się oddalać, choć nie znaczy, że przestaną próbować.

Dowodem na to są coraz bardziej hysteryczne próby ograniczenia w Polsce wolności słowa, w tym potężne ataki na Republikę – od niewpuszczania jej dziennikarzy na konferencje prasowe po coraz głośniejsze pomruki o próbach odebrania stacji koncesji na nadawanie. Straszyl już tym Krzysztof Gawkowski, któremu nie podobała się krytyka braku transparentności WOŚP, wzywała do tego Magdalena Adamowicz, żona zamordowanego przez szaleńca prezydenta Gdańska, która mówiła wręcz, że Republika „nie ma prawa istnieć”, bo po nocnym przesłuchaniu jakiś biedak miał stwierdzić, że do bluzgów na Owsiaka miał przekonać się po oglądaniu „R”.

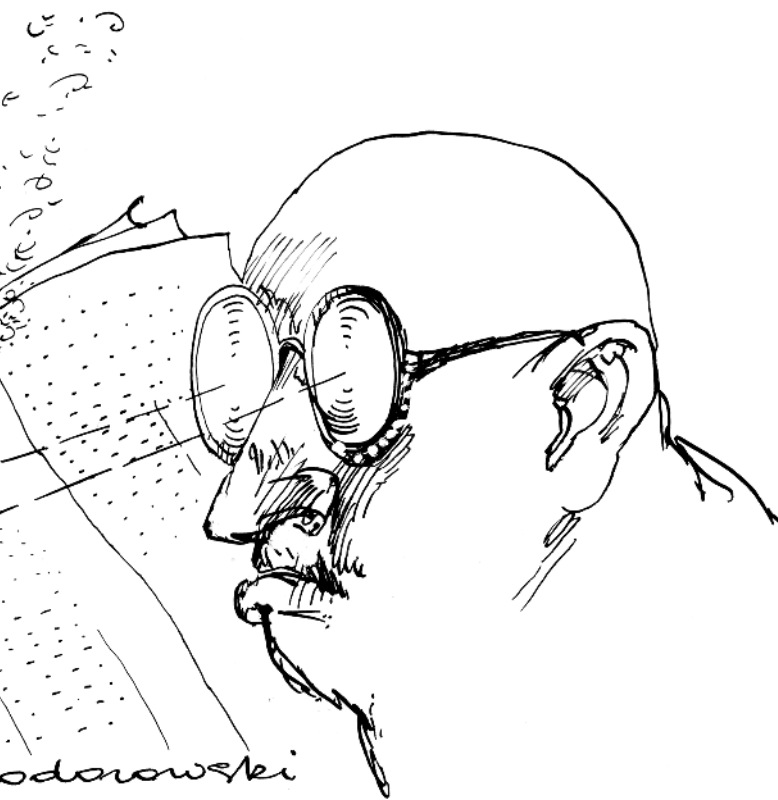


Wyborcza w stanie gotowości

To oczywiście próby żenujące, ale takie będą podejmowane. Oto w „Gazecie Wyborczej” Agnieszka Kublik w rozmowie z prof. Tadeuszem Kowalskim, przedstawianym jako „jedyny członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, który nie reprezentuje PiS”, wprost zastanawiają się, co zrobić, by odebrać koncesję Telewizji Republika.

Kogo reprezentuje Agnieszka Kublik z „Wyborczej”, wiemy doskonale. Kogo z kolei reprezentuje prof. Kowalski, można się domyślić po lekturze. Oto powiada on na przykład, że „całość programu TV Republika” budzi zastrzeżenia, i zgadza się z Kublikową, która nawet nie pyta, tylko z żalem stwierdza, że stacja „sieje nienawiść wobec Jurka Owsiaka i nadal nadaje”. Sam Kowalski zdaje się przedstawiać także teoretyczny proces, który może czekać Republikę, gdyby koalicji 13 grudnia udało się przejąć Radę: „KRRiT może nakładać kolejne kary, aż w jakimś momencie stwierdzić, że nadawca nie wykonuje zobowiązań koncesyjnych” – czytamy.

Co ważne, wyraźnie niezaspokojona tą krętą ścieżką pracownica „Wyborczej” dopytuje, czy aby uporczywym naruszaniem ustawy nie jest... nazywanie bodnarowców



Dziś to „demokracja walcząca”, jaką jeszcze przed wyborami w USA chciał wprowadzać Tusk, jest w odwrocie. Aby przetrwać, musi ona spróbować „dowieźć” wybory prezydenckie.

„bodnarowcami” (sic!), i niemal wyciąga z Kowalskiego deklarację, że tak, jego zdaniem istnieje podstawa, „by powiedzieć: albo się poprawisz, albo stracisz koncesję”.

Można się więc spodziewać, że gdyby do KRRiT, podobnie jak do TVP czy Prokuratury Krajowej, zdecydowali się wejść „silni ludzie”, to taka właśnie będzie logika ataku. „Do KRRiT wpłynęło około 6 tys. skarg na Republikę” – mówi Kowalski. I choć można domyślać się ich autorstwa i merytorycznej zawartości, to zapewne by wystarczyło.

Przepisy zgodne z duchem „prawa tak, jak je rozumieją”

Na tym jednak nie koniec. Władza planuje wprowadzić opisany przez „Dziennik

Gazetę Prawną” projekt przepisów, które umożliwią Urzędowi Komunikacji Elektronicznej (UKE) blokowanie treści w internecie bez konieczności decyzji sądowej. Decyzje te miałyby być podejmowane przez prezesa UKE błyskawicznie (od dwóch do 21 dni) i mogłyby być zaskarżone jedynie do sądu administracyjnego. Przeciwno proponowanym zapisom zaprotestowała m.in. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.

I nic dziwnego – przepisy owe są pisane zgodnie z duchem „prawa tak, jak je rozumieją”, i zdają się dawać ustawodawcy pełną dowolność w zakresie blokowania treści. I choć są pochodną unijnych rozwiązań (unijnego rozporządzenia – Aktu o usługach cyfrowych), to w zasadzie

niczym nie różnią się od cenzorskich ingerencji z okresu PRL.

Informacja o tych planach wywołała burzę. Po fali krytyki wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski orzekł łaskawie, że „nie zamierza zawieszać platformy X ani portali społecznościowych” i wprowadzi zapisy pozwalające się od cenzorskiej decyzji odwołać. Jednak już w sobotę (18 stycznia) na antenie RMF FM zapowiedział wprowadzenie jeszcze w styczniu „planu ochrony wyborów w cyberprzestrzeni”. Straszyl przy tym, a jakże, rosyjskimi wpływami. „Dzisiaj Rosjanie chcą wpłynąć na polskie wybory” – powiedział. Szczegółów jednak nie podał, mówiąc jedynie o niemożliwych do weryfikacji działaniach Rosjan „w zaciemnionej części internetu – w darknecie”.

Konserwatyzm w ofensywie

Szczegóły tego, dlaczego władza tak bardzo zasadza się na wolność słowa, są doskonale znane. Trudno nie odnieść wrażenia, że jest to odpowiedzią na to, że pomimo usilnych starań władzy systemu medialnego nie udaje się domknąć.

W ciągu roku od najazdu na media publiczne opór społeczny poskutkował erupcją kanałów na YouTube, mniejszych i większych inicjatyw medialnych i publicystycznych, niesamowitą wręcz aktywnością konserwatywnych użytkowników w mediach społecznościowych i – co najważniejsze – potężnym rozwojem Telewizji Republika i innych mediów Strefy Wolnego Słowa, który dokonał się przy wsparciu Widzów i Czytelników rozumiejących powagę sytuacji. Dziś to tam odbywa się nieskrępowana debata, a poziom zaangażowania użytkowników jest prawdopodobnie największy w historii.

To wszystko wpisuje się jednak w szerszy trend. Z jednej strony mamy oczywiście reakcję obronną na zakusy Tuska, by zostać kieszonkowym dyktatorkiem, ale z drugiej – cóż – nie należy zapominać, że to, co dzieje się w Polsce, jest często wynikiem ruchu tych najważniejszych światowych płyt tektonicznych. Te z kolei zatrzęszczały bardzo mocno. Mowa oczywiście o trzęsieniu ziemi w USA w związku z wygraną Donalda Trumpa i idącej za

tym ze Stanów konserwatywnej fali. Fali, która – trudno mieć wątpliwości – na pewno podmyje fundamenty budowanego w Europie z uporem maniaka nowego, wspaniałego świata.

Wiedzą to także ludzie po umownej drugiej stronie barykady. By nie być gołosłownym, warto wspomnieć o przypadku radnego PO (!) Pawła Lecha, który za występy w Republice został zawieszony przez partię na pół roku. Ta próba kneblowania nie zrobiła jednak na nim większego wrażenia. „Będę tam chodził” – powiedział i w rozmowie z „Wyborczą” uzasadnił to... zwycięstwem Trumpa. „Świat się zmienił, a moi koledzy z Platformy Obywatelskiej chyba jeszcze tego nie zauważyli” – powiedział, wskazując na wzrost poparcia dla prawicy w całej

w USA chciał wprowadzać Tusk, jest w odwrocie. Aby przetrwać, musi ona spróbować „dowieźć” wybory prezydenckie.

To dlatego wciąż jeszcze będą próbować ataków. Tych pomniejszych, jak działanie marionetkowego „likwidatora” Radia Poznań, który zaordynował zdjęcie z serwisów YouTube tej rozgłośni kilkuset odcinków „Wywiadu z chuliganem” autorstwa Piotra Lisiewicza i zmuszał dziennikarzy tej rozgłośni do podpisania apelu atakującego naszego redakcyjnego kolegę (apel opublikowano bez podpisów). Ale to też zakusy na koncesję Republiki czy pojawiające się całkiem oficjalnie pomysły na nieuznanie wyniku wyborów i zarządzanie Polską z poziomu pełniącego obowiązki prezydenta RP marszałka Sejmu.

To stąd ataki na oślepa, wszystkie te ma-

niemal wzruszając ramionami. – Czysze rosna niebotycznie, energia, gaz w górę, masło bardzo drogie, a oni zajmują się ściganiem opozycji – dodał.

Groźni ludzie o zamordystycznym usposobieniu

Ale oczywiście to wciąż bardzo groźni ludzie o zamordystycznym usposobieniu, mający po swojej stronie koryfeuszy, jak wspomniana Kublik z „Wyborczej” czy niejaka dr Katarzyna Bąkowicz z SWPS, jedna z ekspertek od „raportu Stróżyka”, która w rozmowie w Polsacie rozmarzyła się, „by było tak, jak w Niemczech”, gdzie „za umieszczenie w internecie komentarza, który jest albo mową nienawiści, albo jest kłamstwem, albo jest dezinformacją, jest możliwość wyrzucenia człowieka z pracy”.

Europie i zmianę nastrojów w Polsce, w tym spadki poparcia dla Rafała Trzaskowskiego i wzrost notowań Karola Nawrockiego.

Dowody słabości trzynastogrudniowców

To dlatego dla koalicji 13 grudnia wygranie wyborów prezydenckich jest ich „być albo nie być”. Jest jedynym sposobem, by utrzymać się przy politycznym życiu, by przetrwać. O ile jeszcze przed wyborami w USA mogła ona zakładać, że zwycięstwo Kamali Harris nie zmieni nic w liberalno-demokratycznym paradygmacie, że poczucie beznadziei po stronie prawicowych wyborców w Polsce sprawi, iż część z nich wybierze emigrację wewnętrzną, dzieje się dokładnie odwrotnie. Dziś to „demokracja walcząca”, jaką jeszcze przed wyborami

jące pokazać siłę „rozliczenia”, będące w rzeczywistości wyrazem słabości i dowodem na to, że Tuskowi i jego ludziom sprawy wymykają się spod kontroli. O ile bowiem przez pierwsze pół roku mogło to budzić pewien rodzaj grozy, dziś coraz częściej wywołuje wzruszenie ramion – widać, że to bezradna panika, jeszcze uciążliwa, ale prawdopodobnie to już początek końca, pogroźki nierobiące większego wrażenia na nikim poza najtwardszym elektoratem, śniącym o więzieniach zapelnionych zgłodzonymi pisowcami.

Pogroźki jak te wobec Mateusza Morawieckiego, który na zapowiedź zniesienia mu immunitetu za działania w celu przeprowadzenia tzw. wyborów kopertowych powiedział na antenie Telewizji Republika: – Uchylajcie, ścigajcie, ja osobiście sam bardzo chętnie się go rzeknę – prychnął,

macją, jest możliwość wyrzucenia człowieka z pracy”.

Co jest jednak „mową nienawiści, kłamstwem, dezinformacją”? Cóż, sama Bąkowicz mówiła, że powinny to regulować... rezolucje unijne. Jednocześnie znów powołała się na „przykład niemiecki”. „Niemcy potrafili sobie zbiurokratyzować wszystko, to też sobie zbiurokratyzowali” – powiedziała, zapewne nieświadomie dając widzom pole do nienajlepszych historycznych skojarzeń.

Tak, to groźni ludzie o zamordystycznym usposobieniu. Ci groźni ludzie są jednak w odwrocie i wiedzą o tym. Mogą używać siły, mogą straszyć cenzurą i nawet usiłować ją wprowadzać, to już jednak początek końca tej smutnej farsy. Ważne, by i obóz niepodległościowy miał tego świadomość.

GP

W ciągu roku od najazdu na media publiczne opór społeczny poskutkował erupcją kanałów na YouTube, niesamowitą wręcz aktywnością konserwatywnych użytkowników w mediach społecznościowych i potężnym rozwojem TV Republika. Dziś to tam odbywa się nieskrępowana debata, a poziom zaangażowania użytkowników jest prawdopodobnie największy w historii.

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczmy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

POLITYCZNA *kawa*

w każdą niedzielę

11:30

w Republice



Republikę oglądać można na multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multiplexach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyć na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**



Krzysztof
Wołodźko

ONI CHCĄ ZABIĆ WOLNOŚĆ SŁOWA W POLSCE

LIBERALNA EUROPA PRZYKŁAŚNIE

Polskie społeczeństwo przez lata było straszone PiS-owskim zamordyzmem i rzekomym kneblowaniem „wolnych mediów”. Realne zagrożenie dla medialnego pluralizmu przyszło ze strony tych, którzy chętnie nazywają się demokratami, liberałami i lewicowymi piewcami tolerancji. Pogróżki pod adresem naszych mediów, na czele z Republiką, pokazują, o co toczy się stawka. Zagrożenie dotyczy nie tylko Polski – postliberalny autorytaryzm zagraża całej Unii Europejskiej.

Ostatnie tygodnie przyniosły zmasowany atak na TV Republika. Jerzy Owsiak skarży się, że rosnąca w siłę polska telewizja wszczęła przeciw niemu kampanię nienawiści. Lider Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, która znów żyje w świetnej komitywie z państwowymi instytucjami i spółkami, stroi się w szaty męczennika – chce w ten sposób zdusić narastający kryzys wizerunkowy. Trzynastogrudniowa władza, będąca z Owsakiem w jak najlepszych relacjach, próbuje przy okazji upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Z jednej strony wykorzystuje działalność charytatywną lidera WOŚP dla własnych politycznych celów, z drugiej próbuje przekonać opinię publiczną, że zniszczenie TV Republika byłoby właściwą odpowiedzią na krzywdy, jakie miały spotkać dzielnie „walczącego z sepsą” Jurasa.

Już ich nie obchodzi medialny pluralizm

Wolność słowa? Pluralizm medialny? Podstawowe wartości, nadające sens

transformacji ustrojowej w Polsce, nagle wyparowały ze słownika naszych demokratów, lewicy i liberałów. Okazuje się, że jedyną wartością jest naga polityczna przemoc, pokusa medialnej dominacji, która miałaby rzekomo doprowadzić do uzdrowienia sytuacji w Polsce po latach rządów Zjednoczonej Prawicy. Nie ma nic dziwnego w tym, że wendetty żądają przede wszystkim środowiska postkomunistyczne i neolewicowe, które w swoim DNA mają przemoc polityczną, symboliczną i fizyczną wobec ideowo-politycznych przeciwników. Znamienne dla najnowszych czasów jest to, że identyczne metody upodobał sobie ludzie związani z chadecką niegdyś wizją liberalizmu politycznego i gospodarczego. Tak, mowa o Platformie / Koalicji Obywatelskiej. Patologiczna nienawiść do Prawa i Sprawiedliwości, strach przed powrotem partii Jarosława Kaczyńskiego do władzy uczyniła z Donalda Tuska i jego totumfackich ludzi kompletnie nieobliczalnych.

Obawa przed utratą władzy, frustracja, że nie udało się zgnieść PiS w 2024 roku, kompletna pogarda dla milionów Polek



i Polaków, którzy nie zostali wyborcami rządzącej koalicji tylko dlatego, że obecna TVP w likwidacji to jeszcze jedno medium w formacie Czerskiej i Wiertniczej, sprawia, że władza coraz częściej sni o radykalnej cenzurze. I przyjemnie jej z mokrymi snami dziennikarzy i publicystów, którzy – właściwie wbrew swoim zawodowym interesom – nawołują dziś do ograniczania, cenzurowania i kneblowania środków masowego przekazu. Wskazują na X Elona Muska, tłumacząc to rzeczywistymi i urojonymi wadami tej współczesnej agory, lecz nietrudno spostrzec, że to tylko element szerszego procesu, który pod pozorem uzdrawiania debaty publicznej chroniłby nie tylko polityczne interesy liberalno-postkomunistycznego establishmentu.

Łechtanie niemieckiego ego

Gdy przyjrzeć się sprawie głębiej, widać, że nie chodzi wyłącznie o Polskę. Nasz kraj, jak to nieraz w ostatnich stuleciach bywało, jest niestety znów przestrzenią dla niebezpiecznych eksperymentów, ale gra ma szerszy, europejski i transatlantycki wymiar. Całkiem niedawno portal Onet.



pl opublikował przedruk artykułu Timothy'ego Snydera z „Die Welt”, opiniotwórczego dziennika należącego do Axel Springer SE. Niemiecka centrala uznała najwyraźniej, że to lektura warta rozpropagowania wśród zbieraczy szparagów i polskojęzycznych środowisk opinii. Amerykański historyk, nestor anglosaskiego liberalizmu nie tylko straszy Niemców Elonem Muskem i jego X. Przekonuje, że dzielni Teutoni wciąż mają do wykonania wielką pracę w Europie. A to – coś poradzić – martwi mnie jako Polaka, którego przodkowie na własnej skórze boleśnie przekonali się o skutkach niemieckiej megalomanii. Snyder pisze wprost: „Jako najważniejsza demokracja w Europie i być może – po inauguracji Donalda Trumpa 20 stycznia – na świecie, Niemcy są centralnym miejscem oporu. Jeśli nie zrozumieją zagrożeń, reszta będzie miała niewielkie szanse”.

Mile łechcąc niemieckie ego, słusznie napominając przed rosyjskim imperializmem, przejrzyste analizując liczne kłopoty z social mediami, które stały się narzędziami w ręku kilku możnych tego świata, Snyder zapomina, że woła do

tych samych ludzi, którzy przez dekady robili najlepsze interesy z Władimirem Putinem, kompletnie lekceważąc obawy co przytomniejszych ludzi w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie powinniśmy jednak lekceważyć jego głosu – wołanie o niemiecką kuratelę nad Europą ma ogromne konsekwencje dla Polski. Snyder nie chce Niemiec rządzonych przez AfD. On najprawdopodobniej liczy na to, że Berlinem wciąż będą rządzić liberałowie, lewica, w ostateczności bezobjawowi chadecy – siły polityczne, którym nie tylko amerykański historyk, lecz także Donald Tusk byłby skłonny znów podziękować za rządy nad Europą.

Wciąż zmieniają maski

Tak dochodzimy do sedna problemu. Zniszczenie pluralizmu politycznego i medialnego w Polsce, sprowadzenie wolności słowa do debaty, której ograniczone, stronnicze i jawnie upolitycznione spektrum pokazała niedawna debata prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego z kilkoma dziennikarzami, to cena, którą liberalne elity Europy Zachodniej

chętnie zapłacą w geopolitycznej wielkiej grze. Dla milionów Polaków prawo do własnego medialnego i politycznego głosu to żywotna kwestia, która rozumie się sama przez się. Dla niemieckiego establishmentu i tamtejszej opinii publicznej, karmionej od lat kłamstwami, przeinaczeniami i stereotypami na temat PiS, to błahostka. A nawet krok w bardzo dobrą stronę. Usłużne nadwiślańskie środowiska opinii, które nie tak dawno jeszcze zachwalały dobrodziejstwa niemiecko-rosyjsko-polskiej „poprawy relacji”, dziś zapewniają Niemców, że polska prawica jest proputinowska. Skoro wierzy w to profesura i ćwierćinteligencja, zaczytana i wpatrzona w polskojęzyczne media, dlaczego obywatele krajów zachodnich, na czele z Niemcami, nie mieliby kupić takiej narracji?

Zachodni liberalizm – z wydatną pomocą inspirującej najradykałniejsze koncepty neolewicy – zamienił się na naszych oczach we własną parodię. Kompletnie nie jest zainteresowanym prawem do pełnego głosu tych, którzy się z nim nie zgadzają. Oskarżając swoich przeciwników o populizm, europejscy liberałowie i lewacy stali się o wiele bardziej niebezpiecznymi demagogami. A w Polsce stali się obozem ludzi, którzy ideowo-polityczną tożsamość wymienili na rozpaczliwą żądę zemsty na własnych przeciwnikach. W zależności od czasu, miejsca i okoliczności, błyskawicznie zmieniają koncepty, postawy, decyzje, byle tylko dobrze wypaść w sondażach. Na tym oparta jest przecież kampania prezydencka jednego z liderów Koalicji Obywatelskiej, Rafała Trzaskowskiego. Ostatecznie i tak poprowadzą Polskę w stronę liberalnego/lewicowego faszyzmu, ale by to osiągnąć, muszą nieustannie siać zamęt, zmieniać maski i ograniczać wszelką możliwość znaczącej kontry. Także dlatego tak bardzo obawiają każdej metapolitycznej i ideowej siły, która zdolna jest w debacie publicznej przedstawić odrębny punkt widzenia. Potrzebują w zamian sceny ograniczonej do kilku mikrofonów, z których mniej więcej te same postaci będą powtarzały wciąż te same opinie. Jeśli uda się to zrobić w Polsce – uda się także gdzie indziej. GP



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

NIE POTRZEBA ZAKONNICZY NA PASACH TRZASKOWSKI PIKUJE W SONDAŻACH

Jeszcze kilka tygodni, a nie będzie potrzebna zakonnica w ciąży rozjechana na pasach, jak mawiał dekadę temu Adam Michnik. Rafał Trzaskowski jest w sondażowych opałach. Nie widać, by on i jego sztab mieli pomysł, jak wyjść z potrzasku. Koalicja Obywatelska proponuje jeszcze więcej tego samego – hejtu na opozycję, pseudorozliczeń, straszenia w sprawie wyborów prezydenckich i tepej propagandy w mediach publicznych. Trzaskowskiemu zaszkodziła też afera z Rosjanami, którzy w Warszawie robią interesy na gazie dla miejskich autobusów.

Już nawet 30 proc. poparcia nie zdobył Rafał Trzaskowski w sondażu Opinii24 dla RMF FM. Prezydent stolicy uzyskał w nim 29,8 proc. wskazań ze strony respondentów. Karol Nawrocki – prezes Instytutu Pamięci Narodowej i bezpartyjny kandydat, popierany przez PiS – 22,6 proc. Różnica między politykiem rozpoznawalnym przez wszystkich wyborców a historykiem, którego jeszcze w listopadzie kojarzył co czwarty ankietowany, wynosi zaledwie 7,2 pkt proc. A trzeba brać pod uwagę przy analizie sondaży to, że Nawrocki jest niedoszaczowany.

Spadki dla Trzaskowskiego są drastyczne

Kolejny potężny dzwon alarmowy, bo nie dzwonek, nadszedł dla formacji Donalda Tuska z prorządowego CBOS. Otóż według tego ośrodka badawczego różnica między liderem a drugim w stawce wynosi zaledwie 4 pkt proc. Trzaskowski osiągnął w sondażu 35 proc., natomiast Nawrocki – 31 proc. Co istotne, trzeci w stawce był Sławomir Mentzen (Konfederacja) z wynikiem 12 proc. Kolejny Szymon Hołownia (Trzecia Droga) odpowiadał zaledwie 6 proc. pytanym.

Magdalena Biejat (Lewica) plasuje się z rezultatem 3 proc. – czyli bez zaskoczeń. Nawet jeśli KO marzy o tym, by głosy kontrkandydatów liberalno-lewicowych przeszły płynnie w drugiej turze na Trzaskowskiego, to obecnie – poza tym, że nigdy nie jest to takie proste, a kandydat Tuska robi wszystko, by zniechęcić do siebie wszystkich spoza twardego elektoratu – nie dawałoby to gwarancji sukcesu.

Z kolei według pracowni United Surveys dla wp.pl w pierwszej turze wyborów prezydenckich Trzaskowski otrzymałby 34,2 proc., a Karol Nawrocki 29 proc. W drugiej lider nie może być niczego pewny – postawiło na niego 50,3 proc. uczestników sondażu. Na Nawrockiego deklaruje chęć poparcia 44,5 proc. Co jest w tym trendzie kluczowe? Trzaskowski zalicza zjazd aż o blisko 10 pkt proc. w porównaniu z grudniem, za to prezes IPN rośnie o 6,1 pkt proc. W pomiarze Opinii24 dla RMF spadek dla kandydata KO to 8,8 pkt proc. w pierwszej turze.

Trzaskowski sam sobie nie pomaga

Słupki poparcia dla Trzaskowskiego systematycznie lecą na feb, na szyję. Dlaczego

tak się dzieje? Bo sam kandydat nie ma absolutnie nic nowego do zaoferowania. Jego kampania, którą kieruje Wioletta Paprocka – pracownica warszawskiego ratusza i radna miasta – jest beznadziejna i bez pomysłu. Opiera się na polaryzacji i ciągłym atakowaniu Karola Nawrockiego – jeśli nie robi tego akurat Trzaskowski, to w przerwie do wątpliwego dzieła przystępują Cezary Tomczyk albo Sławomir Nitras. W roli internetowego trolla spełnia się natomiast premier Donald Tusk, którego głównym zajęciem jest wylewanie pomyj na opozycję w mediach społecznościowych. Jeśli już Trzaskowski coś nagrywa w sieci, to kopiuje – na przykład spot z kubkiem z kawą, do którego wlewa mleko, to motyw żywcem ściągnięty od Rishiego Sunaka, byłego premiera Wielkiej Brytanii. Inny filmik – z konwencji KO, na którym mówi o tym, że w polskim życiu publicznym nie można zaciskać pięści – to motyw jeden do jednego przeniesiony z materiału wyborczego z 2020 roku. Gdy Trzaskowski organizuje Q&A i odpowiada na pytania internautów, popełnia grubą błąd – odpowiada w sposób obrażający wyborców prawicy: „Pani Bogumiła pisze: zawsze Pana popierałam i będę popierała, ale





proszę nie mówić o pisiorach, tylko o swoich działaniach. Pani Bogumiło, absolutnie się z Panią zgadzam, żeby o pisiorach mówić coraz mniej” – zapowiada.

Afera z rosyjskim gazem

A kiedy komisja ds. zbadania rosyjskich i białoruskich wpływów pod przewodnictwem gen. Jarosława Stróżyka z SKW kompromituje się wypocinami Tomasza Piątka, Anny Mierzyńskiej czy Klementyny Suchanow, pod nosem ma rosyjski Cryogas M&T Poland, powiązany z Gazpromem, który wiceszef MSWiA Czesław Mroczek zdjął z listy sankcyjnej pod koniec 2024 roku. Firma została odsprzedana polskim słupom za 3 złote, zmieniła nazwę na Omne Energia i rząd Donalda Tuska z tego powodu udaje, że nie widzi problemu oraz... rosyjskich wpływów. W rosyjski gaz zaopatrywane są warszawskie autobusy, co ujawnili dziennikarze Wirtualnej Polski. Sprawa jest rozwojowa – okazuje się, że Miejskie Zakłady Autobusowe w Warszawie podpisały na dwa lata kontrakt na dostawy gazu za – to szokujące – 26,7 mln złotych. Nie ma wątpliwości, że Trzaskowski ponosi polityczną odpowiedzialność za to, iż Rosjanie robią in-

teresy w rządzonej przez niego mieście, a afera będzie mu szkodzić.

Tak jak umizgi do prawicowego elektoratu choćby w sprawach światopoglądowych – niedawno prezydent stolicy oświadczył, że jest „człowiekiem centrum”. Dokładnie to samo powtarzał w kampanii wyborczej w 2020 roku. Nie wydał ponoć rozporządzenia o neutralności światopoglądowej w urzędach, co skutkowało zdjęciem ze ścian krzyży. Najpierw popierał edukację zdrowotną z naciskiem na lewicowe treści o LGBT, teraz taktycznie uznał – podobnie zresztą jak Tusk – że przedmiot nie powinien być obowiązkowy w szkołach. Mało tego, Trzaskowski uważa się za przeciwnika Zielonego Ładu, choć gorąco wspierał wszystkie rozwiązania proponowane przez Brukselę, na czele z propozycjami klimatycznymi „C-40 Cities”. Na dokładkę pokazał się ostatnio w towarzystwie Zenka Martyniuka, choć jego elektorat gardzi disco polo, a Silni Razem spędzali sylwestra w oparach hejtu skierowanego na imprezę organizowaną przez TVP za poprzedniej władzy, a ostatnio Republikę. To co? Za tydzień Trzaskowski wystąpi w mediach ojca Rydyzka czy może wybierze się na jakiś marsz pro-life? Nad-

mieńmy jeszcze, że – jak słusznie zauważył Bronisław Komorowski – nie pomagają mizerne notowania rządu, którego działań nie akceptuje ponad połowa badanych w sondażach. W partyjnym badaniu PiS (32,4 proc.) prześcignęło też KO (29,2 proc.) – nie bez przyczyny partia Kaczyńskiego w miesiąc nabiła 5 pkt proc. poparcia. Drożyzna, koalicyjne kłótnie, fatalna polityka Tuska, skierowana tylko na polaryzację i kompletnie nieprzygotowane rozliczenia, bezprawie i niepewność co do uznania wyników wyborów – odbiją się Trzaskowskiemu czkawką.

Jak nie idzie, to trzeba uderzać w Nawrockiego

Sztabowcy KO nie potrafią nawet skutecznie zaatakować kontrkandydata. Bo jak można oskarżać Karola Nawrockiego, że występuje przeciwko Ukrainie, skoro dokładnie te same słowa – o potrzebie rozliczenia się z Wołynia i zmiany podejścia w rolnictwie jako warunkach przystąpienia Kijowa do Unii Europejskiej – wygłaszał zaledwie trzy dni wcześniej Trzaskowski? – Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że Ukraina nie może wejść do Unii Europejskiej, jeżeli polityka rolna nie zostanie zmieniona, i to jest oczywiście pytanie, w jaki sposób ta polityka miałaby się zmieniać, i o tym trzeba bardzo szczerze rozmawiać zarówno w UE, jak i z naszymi ukraińskimi partnerami – podkreślał prezydent Warszawy. Niezależnie od tego, czy warto eksponować ten wątek w kampanii, gdy Rosja zdobywa przewagę na froncie i różnie mogą potoczyć się losy wojny, to Trzaskowski ewidentnie przestrzelił.

Czy kandydat partii Tuska skończy jak Małgorzata Kidawa-Błońska, która z poziomu 29 proc. w sondażach spadła w ciągu trzech miesięcy do poziomu 2 proc.? Wątpliwe. Wtedy KO była w głębokim kryzysie, a wyborcom zdecydowanie nie przypadła do gustu ofensywa ówczesnej opozycji z torpedowaniem wyborów w pandemii. W tak zawrotnym tempie ze spadkami poparcia w sondażach Trzaskowski może jednak podzielić los Bronisława Komorowskiego. Bo kampania w jego wykonaniu w zasadzie niewiele się różni pod względem wpadek od tej sprzed 10 lat. **GP**



Dawid
Wildstein

DZIECI, ulubiona broń Platformy

Platforma i Tusk traktują dzieci jako paliwo ich propagandy i hejtu. Najbardziej lubią zaś wykorzystywać narracyjnie te, które dotknęła jakaś tragedia. Chore, umierające lub te, które odebrały sobie życie. Widzimy to szczególnie dziś i, tak czysto po ludzku, trudno o wymowniejszy przykład tego, jak zdeprawowani muszą być politycy tej partii i ich medialne tituszk.

Zdarzało się, że Platformie nie wystarczyły te dzieci „tu i teraz”. Dlatego jeśli zachodziła taka potrzeba, PO i jej media po prostu wymyślały sobie cierpiące dzieci. W ten właśnie sposób zadziałała propaganda Tuska w sprawie hybrydowego ataku Łukaszenki i Putina na nasz kraj, gdy uśmiechnięty premier jeszcze nie robił z siebie „strażnika granic”.

PO morduje dzieci chore na raka?

Klimat się jednak zmienił i nie ma już co liczyć na powtórkę „dzieci z Michałowa”, które wędrowały do nas aż z Afganistanu. Aktualnie PO wykorzystuje więc do swojej propagandy te jak najbardziej polskie, za to ciężko chore. Jak pokazuje casus Owsia-ka, potrzebuje ich do dwóch celów. Pierwszy jest bardziej doraźny, reakcyjny – służyć do tego, żeby za ich pomocą ukrywać własny chaos i zaniedbania. Słyszymy więc, że każdy, kto krytykuje rząd za kolejne patologie wychodzące przy okazji „pomocy powodziom”, a więc z konieczności krytykuje też najważniejszego, rządowego, jej „koordynatora” Owsia-ka, chce śmierci dzieci, które „ratuje” szef WOŚP. Drugi cel tej wyjątkowo obrzydli-

wej propagandy jest dużo bardziej niebezpieczny. Ciężko chore dzieci stały się narzędziem do niszczenia wolności słowa w Polsce. Za ich pomocą demonizuje się Republikę i nakręca spiralę hejtu na największą telewizję niebędącą na pasku obecnej władzy. W narracji Owsia-ka, władzy i jej mediów przez sam fakt, że Republika ośmieliła się dopytywać o nieprawidłowości związane z kwestią pomocy powodziom, stała się odpowiedzialna za „próby zamordowania” szefa WOŚP, a tym samym pozbawienia „milionów” polskich dzieci ratunku, jaki człowiek ten im zapewnia. Abstrahuje od groteskowości, infantylizmu i kłamstwa tej propagandy, warto zauważyć to, jak szczer-ny jest kordon medialny władzy. Różne biuletyny partyjne PO, od TVN-u, po Onet czy inne „GW”, nawet się nie zająkną, że nie chodzi tu o żaden WOŚP, lecz o kwestię rządowej „pomocy powodziom”.

Nie jest to pierwszy raz, kiedy PO wykorzystuje ciężko chore dzieci, żeby zamknąć usta mediom krytycznym wobec tej partii. Przypomnijmy słynne miliardy, które partia Tuska (będąc wtedy w opozycji) chciała przeznaczyć nie na TVP, a na dziecięcą onkologię. Postulat ten był oczywiście niemożliwy do zrealizowania w interwale



czasowym oczekiwanym przez PO, wymagałby bowiem strukturalnych zmian, poprzedzających tego typu „zonglowanie” środkami z różnych ministerstw, mających inne cele statutowe. Nie przeszkadzało to jednak rozkręcić PO kampanii hejtu, że polskie dzieci umierają na raka, a propagandyści z TVP zarabiają. Idąc tym tropem rozumowania, można się dziś spytać, czemu patostreamer Jaś Kapela dostaje hojne dofinansowanie z Ministerstwa Kultury, skoro można te pieniądze przeznaczyć na ciężko chorą dziewczynkę? Pozostaje mieć nadzieję, że PiS, w sprawie neoTVP pójdzie dokładnie tą samą drogą narracyjną co partia Tuska. PO pokazała, punkt po punkcie, jak to zrobić. Co więcej, w przeciwieństwie do casusu PiS, tu jest do czego się przyczepić – w końcu Tusk obiecał przeprowadzić strukturalne zmiany, które tego typu przepływy finansowe umożliwią.

Polityczny lans na samobójstwie

Skoro mowa o dzieciach, trudno nie wspomnieć jednej z najohydniejszych kampanii hejtu, jakie Platforma i jej media rozkręciły wobec swoich oponentów politycznych, a której konsekwencje, w pewnych punktowych aspektach, trwają do dziś. Mowa



o tym, co się działo, kiedy ujawniono, że syn posłanki Filiks popełnił samobójstwo. Wyjątkowo obrzydliwą rolę spełnił wtedy Tomasz Terlikowski. Przypomnijmy pokrótce, co się wydarzyło. Mimo braku JAKICH-KOLWIEK dowodów, uznano, że dziecko to odebrało sobie życie z powodu hejtu, jaki wylał na niego... PiS. Więcej, że działanie to było celowe ze strony Kaczyńskiego i dziennikarzy krytykujących PO. Ta nie tylko fałszywa, lecz także zupełnie absurdalna teza stała się przyczynkiem do trwającej miesiącami najgorszej kampanii nienawiści. Standardem było życzenie śmierci dzieci tym, których uznano za „PiS-owców” (nie mówimy tu o anonimowych trollach, to była narracja podchwytywana przez polityków i medialnych cyngli PO, na przykład z OkePress). Tego typu hejtu nikt nie tonował, wręcz odwrotnie. Najwymowniejszym dowodem na to, jak zakłamana była narracja PO w tej sprawie, jest... dzisiejsze zachowanie Platformy. Otóż nie zdecydowała się ona wciągnąć syna Filiks na swoje sztandary. Nie dołączył on do tego „pan-teonu” ofiar, jak na przykład Adamowicz. Syn Filiks został de facto „zapomniany” przez PO, dowodząc tym samym, że traktowany był tylko jako użyteczne narzędzie propagandowe, które gdy przestało być

przydatne, zostało wyrzucone na polityczny śmietnik. Czemu właściwie tak się stało? Informacje, do których dotarli dziennikarze, pokazały, że koszmarna śmierć tego dziecka nie miała żadnego związku z PiS-em ani z działaniami dziennikarzy takich jak Duklanowski, którego oskarżono właściwie wprost o morderstwo tego dziecka (a który ujawnił sprawę pedofila, który wykorzystał syna Filiks). Nie było żadnego „politycznie prowokowanego hejtu” (skądinąd symptomatyczne jest to, że, ze strachu przed kwestiami procesowi, nawet media PO w pewnym momencie, oraz pełnomocnik Filiks, zaczęły wyraźnie zaznaczać, że nie wyrokują one wcale, co było przyczyną samobójstwa).

Przeostroga dla reszty

Wyraźnie więc widać, że decydenci PO uznali, że nie da się z tego wycisnąć nic więcej, zaś dalsze trzymanie się tej sprawy może być dla nich wręcz niebezpieczne, ujawni bowiem niebywałą lawinę kłamstw, politycznej propagandy oraz hejtu, jaką, z powodu samobójczej śmierci dziecka, rozpętał Tusk i jego partia. Mogłoby się więc wydawać, że jedyne, co pozostało po tej kampanii nienawiści, to dalsze zdeprawowanie przestrzeni publicznej, przesu-

nięcie granic hejtu i kilka nowych karier w środowisku zblatowanych z PO mediów. Niestety tak nie jest. O ile bowiem na poziomie bardziej „meta” Platforma nie zdołała zrobić z syna Filiks długotrwałego narzędzia propagandowego do szczucia na swoich przeciwników, o tyle już w wypadku bardziej punktowym, jednostkowym, osiągnęła cel.

Mowa o Duklanowskim, autorze tekstu o pedofilu w szeregach PO, dziennikarzu śledczym, byłym redaktorze naczelnym Radia Szczecin. Jest on do dziś obiektem nieustannych szykan ze strony władzy, które się wręcz intensyfikują – doszło nawet do scen rodem z PRL-u, gdy w okresie około świątecznym policja przeszukała dom... jego rodziców. Poza tym wystarczy zajrzeć do internetu, żeby zobaczyć, że jest on nieustannie na celowniku aktywizowanych przez Giertycha najbardziej prymitywnych hejterów z Siłnych Razem, wyciągających, kiedy się da, sprawę syna Filiks. Bezustannie też fake newsy na jego temat puszczają poszczególni politycy PO. Szczególnie zawzięty jest Gawłowski, który ostatnio wymyślił sobie, że znienawidzony przez niego dziennikarz śledczy jest ścigany listem gończym. Jak więc widać, Duklanowski jest ciągłym obiektem ataku kilku ośrodków związanych z obecną władzą. Człowiekowi de facto niszczy się życie, stał się też obiektem jednej z najokrutniejszych kampanii hejtu w dziejach III RP, która zrobiła z niego mordercę dziecka. Ponury dowcip polega na tym, że dziś widzimy wyraźnie, do jakiego stopnia śmierć syna Filiks była tu pretekstem. Duklanowski jest znienawidzony za to, co ujawnił na temat polityków PO. Za jego materiały śledcze, pokazujące ich prawdziwą twarz, w tym wspomnianego Gawłowskiego. Został rodzajem kozła ofiarnego, jego los ma więc być, w optyce uśmiechniętej władzy, przeostrogą dla tych, którzy ośmielają się mówić prawdę o patologiach PO. Zaś upiorna, samobójcza śmierć syna Filiks okazuje się, ponownie, być wykorzystywana w najbardziej cyniczny i okrutny z możliwych sposobów – aby zamknąć usta niezależnym dziennikarzom. Trudno o wymowniejszy przykład tego, jak głęboko niebezpieczna i zdeprawowana jest obecna władza. **GP**



Andrzej
Kowalski

Pegasus, Stróżyk **I CHIPY**

Prace Komisji ds. badania rosyjskich i białoruskich wpływów, jak podkreślał sam jej przewodniczący, są omawiane na spotkaniu z premierem i ministrami. Co niestety oznacza, że komisja realizuje ściśle polityczny scenariusz, a w tym przypadku chodzi o przygotowanie gruntu pod ewentualne nieuznanie wyniku wyborów prezydenckich w Polsce. Łatwo sobie wyobrazić w obecnym kontekście, jak po przegranych wyborach rządowe służby przedstawiają analizę wskazującą na „rosyjskie wpływy”, co będzie podstawą do licznych uchwał i dekretoń niszczących demokratyczny werdykt wyborców.

Zaraz po Uroczystości Objawienia Pańskiego został zaprezentowany częściowy raport rządowej Komisji ds. badania rosyjskich i białoruskich wpływów, której przewodniczy gen. J. Stróżyk, obecny szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Dokument został poświęcony opisowi zagadnienia dezinformacji i objął lata 2020–2024. Na początku przedstawiono omówienie teoretyczne, a potem podano konkretne przykłady powielania rosyjskiej narracji, co według autorów miało miejsce w następujących kwestiach: 1. „dezinformacje wokół pandemii COVID-19, wirusa i szczepionek; 2. dezinformacje wokół problemu migracji na granicy polsko-białoruskiej; 3. dezinformacje klimatyczne; 3. ingerencja Rosji w procesy wyborcze w krajach demokratycznych, Gruzja, Mołdawia, Rumunia”.

Temat raportu został dostrzeżony przez rządy krajów europejskich kilka lat temu,

co na poziomie europejskim przybrało wymiar wspólnych działań Unii Europejskiej i szerzej – państw Sojuszu Północnoatlantyckiego – co najmniej od 2018 roku. Zjawisko określane w raporcie zamiennie jako dezinformacja, wojna informacyjna czy wojna kognitywna (co już budzi spore wątpliwości, gdyż nie są to zjawiska tożsame), bez wątpienia jest bardzo poważnym problemem, co potwierdziła decyzja rządu RP z 2022 roku o powołaniu pełnomocnika rządu ds. Bezpieczeństwa Przestrzeni Informacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety rząd D. Tuska zdążył zlikwidować to stanowisko, zapewne w ramach deklarowanych działań antyrosyjskich.

Jak odkrywanie konstrukcji koła

Z perspektywy wieloletniej historii rosyjskich służb specjalnych w sposób szczególnie należy odnieść się do niektórych tez za-

wartych w raporcie. Część poświęcona technikom używanym w wojnie kognitywnej rozpoczyna się od pogrubionego zdania: „Polskie społeczeństwo i organy administracji publicznej tkwią jeszcze w przekonaniu o dominacji klasycznej działalności szpiegowskiej i dywersyjnej”. Zupełnie nie wiadomo, na jakiej podstawie pada takie stwierdzenie. Nie przywołano żadnych badań na ten temat. Jednocześnie zasugerowano czytelnikowi, że za chwilę zostanie poinformowany o tym, jak naprawdę świat wygląda. Niestety, autorzy powinni zauważyć, że mówią o dwóch wymiarach działalności służb wywiadowczych, a rosyjskich zwłaszcza. Jednym jest „klasyczne szpiegostwo” (cokolwiek to oznacza), a drugim „dywersja”, co w historii rosyjskich służb w szerokim zakresie oznaczało działania z zakresu tzw. dywersji ideologicznej, czyli wpływania na świadomość atakowanego społeczeństwa. „Słownik





Języka Polskiego” wskazuje, że dywersja to „podstępna działalność zmierzająca do zakłócenia życia politycznego i gospodarczego jakiegoś państwa”. Autorzy zdają się odkrywać konstrukcję koła, gdyż problem prowadzenia wojny informacyjnej przez służby rosyjskie jest bardzo obszernie opisywany w literaturze fachowej od lat, a niektóre opracowanie CIA z lat 80. ubiegłego wieku przeszły do kanonu wiedzy o prowadzeniu wojny z Zachodem. To, że obecnie w niektórych instytucjach wspólnoty wywiadowczej NATO lub w niektórych państwach europejskich opisuje się to zjawisko jako nową formę walki, oznacza ni mniej ni więcej, że słabo z wiedzą i pamięcią. W wydaniu rosyjskim zmieniły się tylko narzędzia, działania prowadzone są według tego samego od lat podręcznika. Niestety, jak widać z omawianego raportu, skutecznie, gdyż autorzy dają się nabierać na „nowość” rosyjskiego działania.

Kto wie, jak działają agenci wpływu

Dotykamy tutaj o wiele poważniejszego problemu. Nie tylko cywilni eksperci, specjaliści od służb, naukowcy, lecz także wielu oficerów czy nawet szefowie służb specjalnych w Polsce (nawet ci z doktoratami) mają wycinkową wiedzę o historii rosyjskich służb specjalnych. To jeszcze nie jest problem, przecież każdy człowiek ma ograniczoną wiedzę w różnych obszarach (nawet gdy mieni się specjalistą). Jednak przypadek komisji gen. Stróżyka odziera z jakichkolwiek złudzeń, że wśród kadry wysokiego szczebla w polskim kontrwywiadzie oraz w kręgach eksperckich istnieje właściwe zrozumienie, podejście i praktyka stosowania wiedzy o tych zagadnieniach. Rosyjskie służby działają być może ułomnie, być może za dużo tam picia, łapówek i okłamywania przełożonych. Jednego jednak nie można im ująć

– wspierają politykę państwową swoim tajnym potencjałem, są włączone w misję państwowotwórczą, chronią i realizują rosyjski mit o imperium. Działają zgodnie z ponadwiekową strategią: sprawimy, że naszemu wrogowi będzie gorzej, nawet gdy nam nie będzie lepiej. Odpowiedzią na tak prowadzoną wojnę może być tylko kontrwywiad strategiczny, a tego w Polsce nie ma od lat.

Niestety, bez sięgnięcia w głęboką przeszłość, przed Okrągły Stół, nie da się zrozumieć, jak działają agenci wpływu, kto, gdzie i za jakie pieniądze prowadzi prawdziwą wojnę kognitywną w Polsce. Wojna ta rozgrywa się na o wiele głębszym poziomie niż cytowane w raporcie narracje: „NATO i UE są opresyjne, wrogie, kolonizują swoich członków; zachodnia cywilizacja upada, jest dekadentka, zdemoralizowana; w wojnie w Ukrainie Rosja wygrywa i musi wygrać, Ukraina to upadłe

państwo, a Ukraińcy nie są narodem; nie można pokonać Rosji (państwa nuklearnego, zwycięskiego w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej); promowanie dowolnych teorii spiskowych podważających publiczne zaufanie (narracje antyszczepionkowe, 5G itp.)”. Kto przez długie lata III RP wbijał Polakom do głowy poczucie wstydu z tradycyjnego patriotyzmu, kto ograniczał wiedzę o polskich bohaterach, kto promował postawy kosmopolityczne, dekadentkie, splecione światopoglądem hedonisty wymachującego tęczaową flagą? Kto budował kilkadziesiąt lat podglebie pod cytowane w raporcie narracje? Co więcej, można zauważyć, że wskazywanie na „promowanie teorii spiskowych” jako część rosyjskiej taktyki wywierania wpływu na ludzkie umysły jest trafne. Ale jednocześnie jest potężnym aktem oskarżenia dla „władców umysłów III RP”, którzy nie podejmowali odpowiednich działań, aby wyjaśniać teraźniejszość i w świetle prawdy opowiadać historię. Aby rozumieć teraźniejszość, trzeba z przeszłości odtworzyć strony rosyjskiego podręcznika napisanego na Polskę. Co więcej, brak wiedzy o historii powiązań z Rosją ma wpływ na ocenę wystawianą naszemu systemowi bezpieczeństwa przez sojuszników.

(Nie)rosyjskie narracje

Raport nie jest dokumentem przełomowym w najważniejszym wymiarze, gdyż nie cechuje się wymaganym stopniem obiektywizmu oraz zawiera cytaty cudzych opracowań bez podania źródła.

Nie można pozostawić bez komentarza faktu, że pretendujący do miana poważnej instancji zespół specjalistów bez problemu postawił się na jednym z końców ideologicznej panoramy światopoglądowej. Wywód autorów wskazujący, iż osoby wątpiące w realność tzw. zmian klimatycznych stawiają się po stronie rosyjskiej, to w mojej ocenie salto mortale do pustego basenu, co oznacza, że trudno traktować pozostałe wywody jako warte zatrzymania i uwagi. Podobnie, wątpiący w covid, szczepionki i gender są po stronie rosyjskiej? Wszystko, co nie pasuje do światopoglądu komisji, jest poddaniem się narracji rosyjskiej? Takie czasy już w Polsce

były, mam nadzieję, że nigdy nie wrócą! Jako komentarz można przywołać Księcia Poetów: „zaiste ich retoryka była aż nazbyt parciańska”, a „składnia pozbawiona urody koniunktywu”.

Ogromnym błędem merytorycznym jest podciągnięcie pod rosyjskie narracje wszystkich wypowiedzi, które nie są zgodne z narracją brukselską. Tak zwane rosyjskie narracje są faktem, co więcej, stanowią one główny zręb operacji w wojnie informacyjnej. Autorzy jednak nie zauważyli bardzo istotnego zjawiska. Rosyjskie centra wojny kognitywnej (jest to najważniejszy poziom decyzyjny co do kształtu podejmowanych operacji) częściowo tworzą własne narracje, ale w dużej mierze wykorzystują to, co na rynku informacyjnym pojawia się spontanicznie, ale ma w sobie duży potencjał polaryzacji społeczeństwa. Mamy w tym przypadku do czynienia nie tyle ze zjawiskiem „rosyjskiej narracji” par excellence, ile z przejęciem poglądów grupy obywateli, formułowanych przez obywateli w ramach wolnej debaty publicznej, i odpowiednie ich wzmacnianie poprzez propagację w szerszych kanałach odbioru.

Zagrożone interesy Niemiec i Rosji

Należy to ciągle przypominać: z nikim innym putinowska Rosja tak dobrze nie robiła interesów jak z liberałami różnej maści w Unii Europejskiej i wśród establishmentów partii wchodzących w skład Europejskiej Partii Ludowej. Na polskim podwórku obserwowaliśmy to w procesie opisanym w dokumentalnym serialu pt. „Reset”. Taki jest stan faktyczny, który teraz większość europejskich liberałów chce koniecznie zepchnąć do niepamięci. Z tego też względu, że największym zagrożeniem dla rosyjskich i niemieckich interesów w Europie są odzyskujące poparcie społeczne partie prawicowe, dokonuje się w tym przypadku dodatkowy proces, który świadomie podejmowany jest przez rosyjskie służby specjalne i wykorzystywany przez ośrodek w Brukseli: kompromitowanie poglądów prawicowych poprzez przypisywanie im zbieżności z poglądami głoszonymi na łamach rosyjskich

skich mediów. To właśnie możemy zaobserwować w omawianym raporcie, a stanowi to dowód na skoordynowane działania rządowe mające na celu przygotowanie społeczeństw do procesu unieważniania wyników demokratycznych wyborów w państwach UE.

Szczególnie należy się przyjrzeć części raportu poświęconej wpływom rosyjskim w czasie wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Zestawienie Mołdawii, Gruzji i Rumunii w jeden ciąg jest w dużej mierze niedorzeczne, gdy próbuje się wskazać na wspólny mianownik, „państwa demokratyczne”. Zakres stosowania zasad demokratycznych w omawianych przypadkach jest diametralnie odmienny do tego stopnia, że w żaden sposób nie można porównywać sytuacji wewnętrznej tych państw. Co więcej, uznawanie, że Rosja podobnie może wpływać na wybory w Mołdawii i Gruzji z jednej strony, a w Rumunii z drugiej, świadczy o nieznanym sytuacji międzynarodowej. Rumunia jest członkiem NATO, a w wybory wtrąciła się nie Rosja, tylko Unia Europejska, nie chcąc dopuścić do porażki partii przychylnych Brukseli. Niemniej jest to bardzo istotna część raportu komisji Stróżyka. W mojej ocenie wskazuje ona na najgłębszy sens działania rządowej komisji. Prace komisji, jak podkreślał sam przewodniczący w wywiadzie udzielonym jednemu z zagranicznych portali internetowych publikujących w języku polskim, są omawiane na spotkaniu z premierem i ministrami. Co niestety oznacza, że komisja realizuje ściśle polityczny scenariusz, a tym przypadku chodzi o przygotowanie gruntu pod ewentualne nieuznanie wyniku wyborów prezydenckich w Polsce. Łatwo sobie wyobrazić w obecnym kontekście, jak po przegranych wyborach rządowe służby przedstawiają analizę wskazującą na „rosyjskie wpływy”, co będzie podstawą do licznych uchwał i dekreto- w niszczących demokratyczny werdykt wyborców.

Amerykańskie chipy nie dla Polski. Dlaczego?

Tymczasem 13 stycznia Departament Handlu USA opublikował decyzję ogra-

***Z tego względu,
że największym
zagrożeniem
dla rosyjskich
i niemieckich
interesów w Europie
są odzyskujące
poparcie społeczne
partie prawicowe,
dokonuje się proces,
który świadomie
podejmowany jest
przez rosyjskie
służby specjalne
i wykorzystywany
przez ośrodek
w Brukseli:
kompromitowanie
poglądów
prawicowych
poprzez
przypisywanie
im zbieżności
z poglądami
głoszonymi na
łamach rosyjskich
mediów.***

niczącą eksport amerykańskich chipów tylko do wybranych krajów. Wśród państw objętych restrykcjami znalazła się Polska. W przewidywalnej przyszłości oznacza to, że nie wejdziemy do globalnej gry na rynku sztucznej inteligencji. Z perspektywy biznesowej jest to dla Polski bardzo zła wiadomość. W kontekście bezpieczeństwa należy starać się odkryć przyczyny amerykańskiego postępowania wobec Polski. Istotna jest motywacja stojąca za podjęciem tej decyzji. Częściowo ujawnił ją doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Białego Domu Jake Sullivan, mówiąc, że chodzi o utrudnienie „naszym strategicznym konkurentom korzystanie z handlu i zdalnego dostępu do omijania naszych kontroli eksportowych”, co wprost oznacza, że amerykańskie służby dyplomatyczne i specjalne nisko oceniły polskie zdolności w zapewnieniu bezpieczeństwa pozyskiwanej zaawansowanej technologii. Należy publicznie postawić pytania ministrowi koordynatorowi, który politycznie odpowiada za wszystkie służby specjalne w Polsce, czy był informowany o przygotowywanych negatywnych rozstrzygnięciach administracji amerykańskiej? Jakże podjął kroki, aby temu przeciwdziałać? Czy informował najwyższe władze państwowe? W żaden sposób nie można zlekceważyć amerykańskiej decyzji. Po wielu latach ciężkiej pracy sektora bezpieczeństwa, aby przekonać najważniejszego sojusznika do profesjonalizmu polskich służb oraz do skuteczności zbudowanego w Polsce systemu bezpieczeństwa, po trzynastu miesiącach usuwania wartościowych funkcjonariuszy, po nietrafionych nominacjach szefowskich (vide osoby współpracujące z FSB), po zaangażowaniu służb w walkę polityczną – taki mamy rezultat. Kiedzy, obudźcie się, sojusznicy nie są ślepi, oni naprawdę widzą was na wskroś. Powyżej omówiony i kolejne raporty komisji Stróżyka jeszcze bardziej Polsce zaszkodzą. Wasz profesjonalizm właśnie został oceniony.

Jak mawiają młodzi Polacy: „połączmy kropki”. Od 2022 roku mamy w Polsce festiwal aktywności przeciwko nowocze-

snym narzędziom technicznym wykorzystywanym przez służby specjalne. Komisja senacka najpierw, a teraz komisja sejmowa ze szczegółami ujawniła i nagłośniła sposoby funkcjonowania środków inwigilacyjnych nazywanych powszechnie Pegasus. W efekcie polskie służby straciły licencję na stosowanie izraelskiego oprogramowania. Pozostało tylko stosowanie mniej zaawansowanych technicznie środków, co skutkuje inwalidztwem operacyjnym, służby są co najmniej w połowie ślepe i głuche. Najgroźniejsi przestępcy, szpiedzy, mafie i terroryści mogą czuć się bezpiecznie. Wykrywalność przestępczej działalności najgroźniejszej dla państwa spadła, czemu na pewno towarzyszy poważny niepokój naszych sojuszników o efektywność polskiego systemu bezpieczeństwa. I tutaj spotykają się Pegasus, komisja Stróżyka i chipy. Jak można w tych warunkach wierzyć, gdy służby realizują działania na zamówienie polityczne (trudno nie wspomnieć, że w tym czasie miny przeciwpancerne jeżdżą niepilnowane po Polsce), komisja prezentuje raport, w którym poprawny lewicowy światopogląd jest jedynie słuszny, że polski kontrwywiad zabezpieczy najważniejsze technologie nowoczesnego świata IT? Cóż, różne atrakcje funduje nam obecna ekipa rządowa, minister Kosiniak-Kamysz nie widzi zagrożenia, minister Siemoniak unosi się z samozadowolenia, a tymczasem świat obchodzi się z nami na miarę naszych prawdziwych dokonań i możliwości.

Nie sposób na koniec nie wspomnieć ostrzegawczych wypowiedzi, które po nominacjach w wojskowym kontrwywiadzie pod koniec 2023 roku, kiedy do służby przywrócono osoby zaangażowane w przygotowanie umowy z FSB, przewidywały negatywną reakcję sojuszników. Ale nie martwcie się, chłopaki, poklepią was po plecach, zaproszą na raut, więc będziecie czuli się komfortowo i powiecie swoim przełożonym: „Everything’s gonna be alright”. **GP**

Autor był szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz szefem Służby Wywiadu Wojskowego. Śródtytuły pochodzą od redakcji „GP”.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PREZENT OD TUSKA

Z każdym kolejnym dniem przekonujemy się, w jakim bantustanie żyjemy. Teza bardzo mocna, ale jak inaczej określić to, co stało się w sprawie Polnordu i umorzenia zarzutów wobec Giertycha? To po prostu ostentacyjna pokazówka Tuska, udowadniająca, że wolno mu wszystko, że każdego może, w tej uśmiechniętej Polsce, ochronić i wywindować do najwyższych szczytów. Wszystko bowiem wskazuje na to, że ruch przywódcy PO jest związany z namaszczeniem, za jakiś czas, Giertycha na ministra. Jednocześnie to właściwie już „zasada”, jeśli chodzi o naszego premiera, ta decyzja wydaje się być zarówno wyrazem jego bezkarności i bezczelności, jak i słabości. Kolejne sondaże pokazują wyraźnie, że Tuskowi grunt usuwa się spod nóg – co więcej, ewidentnie nie ma on żadnego pomysłu na jakąś formę „nowego otwarcia”, pokazania cokolwiek pozytywnego. Jedyne więc co mu pozostaje, to działanie na zasadzie: „jeszcze więcej, jeszcze mocniej, jeszcze



Dawid
Wildstein

durniej”. W tym kontekście Giertych jest idealnym wyborem. Możemy być pewni, że dzięki niemu standardy patologii z Silnych Razem jeszcze mocniej zaistnieją w polskiej polityce. Jednocześnie wyraźnie widać, że Tusk jest zmuszony do tego typu decyzji okolicznościami, nieudolnością własnej władzy, ponieważ są one dla niego ryzykowne, mocno odslaniając prawdziwe intencje i standardy uśmiechniętej Polski. Ostentacyjne

„skręcenie” sprawy jednego z najbardziej agresywnych i prymitywnych polityków tej władzy, z gigantycznym elektoratem negatywnym, to wręcz rodzaj prezentu dla demokratycznej i propaństwowej opozycji. Zwłaszcza teraz. Z jednej strony mamy bowiem staruszkę, dręczoną przez policję i prokuraturę za nieprzychylny komentarz wobec Owsiaaka, z drugiej kumpla premiera, człowieka oskarżanego o udział w wielomilionowych przewalach, którego władza na oczach wszystkich uniewinnia. Trudno o wymowniejszy symbol standardów uśmiechniętej Polsce, który widzą przecież obywatele. Właściwie za tego typu „prezenty” powinniśmy być wdzięczni Tuskowi. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

ROK JAK DEKADA

Dawno, dawno temu, jakoś w drugiej połowie pierwszej Platformy, Radio Wnet miało gorzki, choć chyba wakacyjny cykl, w którym odwiedzało różne miejscowości, które ucierpiały na polskiej transformacji. Wymieniano więc nazwy miast i miasteczek, a równocześnie zakłady, które kiedyś dawały pracę, stanowiąc nieraz jedyny sens istnienia całego skupiska ludzi, a potem zostały zamknięte. Mniej więcej w tym samym czasie na Facebooku samotny, korzystający z wolnego czasu na emeryturze pasjonat prowadził stronę, na której kolekcjonował zdjęcia opuszczonych, zrujnowanych terenów pofabrycznych. Często tych samych zresztą, które przewijały się przez reportaże radia. Pamiętam też, że któreś zimy, na pewno już więcej niż 10 lat temu, z grupą znajomych wybraliśmy się zwiedzić opuszczone budynki dawnych zakładów Fotonu na warszawskiej Woli. Teren, wizualnie na swój sposób atrakcyjny, trudny do wyko-



Krzysztof
Karnkowski

rzystania przez skażenie fenolem, sypiący się i zarastający. Poszliśmy tam w zimie, więc nastrój potęgowały dodatkowo temperatura i potężne sopły, zwieszające się z dawnych przyzakładowych baraków. Wszystkie te trzy, umiejscowione w jednym czasie, doświadczenia zaowocowały wówczas myślą, że lata ciężkiej pracy okrągłostołowych elit uczyniły największą polską specjalnością właśnie takie puste, martwe, postindustrialne przestrzenie. Świetnie wyglądające na zdjęciach, w filmach, podszytych mrokiem i niepokojem teledyskach. Czy to jednak szczyt naszych ambicji? Pisałem kilka dni temu spory tekst o fali zwolnień, jaka przetacza się przez polskie miasta. Jeszcze jakoś chowa się przed statystykami, jeszcze można udawać, że nic się nie dzieje, ale tama przecieka i codziennie powstają w niej nowe szczeliny w postaci kolejnych zapowiedzi zwolnień grupowych. „To dopiero rok” – opatrywała Platforma wpisy, jakimi chwaliła się na rocznicę swojego rządu. To dopiero rok, a cofnęliśmy się o lat jedenaście. **GP**



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZY TUSK OCENZURUJE NAM INTERNET?

Na pytanie, czy Tusk może nam ocenzurować internet, odpowiedź jest krótka: może i chce. Niewiadomym pozostaje, czy mu się uda. W grze o wszystko, jaką jest prezydentura i domknięcie systemu, władza będzie się przecież chwytać każdej metody. Wszak – jak mawiał Słonimski – tonący brzydko się chwyta. To dzięki mediom elektorat może się dowiedzieć, że autobusy prezydenta Warszawy Trzaskowskiego jeżdżą wciąż na gazie. I co gorsza – rosyjskim. W dodatku pomysły cenzorskie Donaldina wydają się zgodne z zachciankami Unii Europejskiej, która nie marzy o niczym innym jak o wyłączeniu Twittera, na co Elon Musk z właściwą sobie bezceremonialnością odpowiada, że jeśli Bruksela spróbuje, to on wyłączy Brukselę. I podejrzewam, że może mu się to udać. Tylko w hiperpoprawnych podręcznikach historia ludzkości bywa opowieścią o stale zwiększającej się wolności. W istocie jest dokładnie odwrotnie. Cenzura przewencyjna zawsze była więc tarczą, a represyjna –

Elon Musk
z właściwą sobie
bezceremonialnością
mówi, że jeśli
Bruksela wyłączy
Twittera, to on
wyłączy Brukselę.

mieczem. Odpowiedzią na jej działania były rozmaite „drugie obiegi”, druki ulotne czy samizdaty. W roku 1989, jak wielu, uległem złudzeniu, że to koniec z kontrolą myśli. Wprawdzie Tadeusz Mazowiecki proponował Jarosławowi Kaczyńskiemu funkcję szefa cenzury w likwidacji, ale ten nie przyjął. A instytucję zlikwidowano. Potem zaś cenzura odrodziła się i rozkwitła. W spluralizowanej formie. Zaczęły ją stosować Salony na czele z „Gazetą Wyborczą”, władze, rozmaite grupy nacisku. Tyle że przeważnie tajnie, bez określonych kryteriów. Czasami wręcz żal, że nie ma jednej, oficjalnej cenzury, od której decyzji udawało się czasami odwołać. Stąd rozkosz z możliwości korzystania z mediów społecznościowych. Nie wszystko tam wolno. Sztuczna półinteligencja czuwa! Ale da się wyżyć. I póki nie ma monopolu na informacje, rządzący muszą liczyć się z opinią publiczną. Toteż nieustannie marzą, żeby ją zakneblować na amen! Osobiście jednak nie sądzę, żeby udało się im tę radość życia nam odebrać!

GP



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SZALET SYMBOLICZNY

W jednym ze swoich materiałów publikowanych na Kanale Zero Krzysztof Stanowski wybrał się do warszawskiego Parku Skaryszewskiego. Tam, w położonym na uboczu miejscu, znajduje się ważna inwestycja warszawskiego ratusza. Duży, nowoczesny kibel dla spacerowiczów. Wygląda trochę jak bunkier lub wejście do windy, ale na pewno jest bardzo nowoczesny. Ma przyciski na prund. Automatyzacja. XXI wiek. I cena też odpowiednia – 650 tys. za to cudo architektury, wyglądające jak placówka związana z nowym Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Jest tylko mała przeszkoda – blocko. Wokół jest tak potworne błoto, że nie da się suchą nogą do kibelka dotrzeć. Wygląda jak droga wiejska w czasie roztopów, po której tam i z powrotem jeżdżą zaprzęgi konne, a pastuszkowie pędzą stada kóz. Ale kibel jest! Stoi! I wejdzie w poczet inwestycyjnych dokonań prezydenta miasta, obok stref relaksu za kilkadziesiąt koła. Budowa tego przybytku trwała zaledwie trzy lata. Szalet na miarę naszych marzeń. A jednocześnie, co tu dużo kryć, jest on metaforą nie tylko rządów Rafała Trzaskowskiego w stolicy, ale także tego, co czeka Polskę nieszczęsną, gdyby Trzaskowski został, nie daj Boże, prezydentem całego kraju. Gdy na konferencjach prasowych dziennikarze Telewizji Republika zadają mu pytania, tytułując „wiceprzewodniczącym” (słusznie, bo przecież jest wiceszefem PO, i to ta partia wybrała go na swego kandydata w wyborach) Trzaskowski chce, by nazywano go „prezydentem” (czyli tytułem „samorządowym”, nieadekwatnym w obszarze polityki dotyczącej całego państwa). Liczy na „podprogowy” efekt. A przecież właśnie jego prezydentura w Warszawie to jedna wielka porażka. Skutków doświadczają codziennie warszawiacy tkwiący w gargantuicznych korkach w rozkopanym mieście. Afery (jak ta z rosyjskim gazem dla warszawskich autobusów) oraz nieudolność czy czasem wręcz absurdalny komizm (którego najlepszym symbolem warszawski szalet) – to są cechy charakterystyczne zarządzania sprawami obywateli przez Trzaskowskiego. I niestety, to właśnie, plus polityczna służalczość wobec Tuska, czeka nas, gdyby władarz Warszawy został, przez złośliwość losu, głową państwa.

GP



Jakub
Maciejewski

ZEMSTA PROFESORA

Zwolennicy Rafała Trzaskowskiego triumfowali. Antoni Dudek – znany profesor i politolog, symetryzujący komentator polityki – ostrzegł Polaków przed kandydaturą Karola Nawrockiego. Mało kto wie, że za potępieniem stała nie chłodna analiza, lecz prywatne urazy.

Nic dziwnego, że nawet politycy Koalicji Obywatelskiej rozpoznawali wypowiedź profesora Dudka. Jego podcasty i wywiady z nim osiągają setki tysięcy wyświetleń, jest częstym gościem w programach telewizyjnych i radiowych, a jego książki o PRL i kolejne wydania „Historii politycznej Polski” dotyczące najnowszych lat są podstawowymi źródłami wiedzy o współczesnej Polsce.

Jednak gdy 30 grudnia „Kultura Liberalna” opublikowała rozmowę z uczonym, ostry tekst wobec Nawrockiego okazał się dziwnie niekompletny. Profesor powiedział o prezesie IPN tak: „To jest człowiek niezwykle niebezpieczny. Co mówię jako człowiek obserwujący polską politykę od 30 lat, jest to jeden z bardziej niebezpiecznych ludzi, jacy się pojawili w polskiej przestrzeni publicznej. Mówię z pełnym przekonaniem i odpowiedzialnością”. Dziwne, że Jarosław Kuisz nie dopytał o szczegóły tego ostrzeżenia. O jakie niebezpieczeństwo chodzi? Co niby ma grozić Rzeczypospolitej, gdyby Nawrocki został prezydentem? 2 stycznia politologa docisnął w innym programie Bogdan Rymanowski. Dudek odpowiedział: „Miałem na myśli to, że Karol Nawrocki jest człowiekiem, który może przyczynić się do

jeszcze większej brutalności polskiego życia politycznego. Dlatego że on do tej pory nie był znany w polskiej polityce, ale był znany – i dziwię się, że wszyscy zajmują się jego życiem, zanim wszedł do życia publicznego, został dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej i prezesem IPN, a nie interesują się na przykład tym, jak on sprawuje władzę w IPN, jakich metod on używa do prowadzenia tej instytucji. To jest sedno odpowiedzi na moje pytanie”. Zatem – gdzie to sedno?

Ulubieniec profesora traci pracę

Kluczem do zrozumienia ataku Dudka na Nawrockiego jest dalsza część wypowiedzi. Dopytywany przez Rymanowskiego profesor zdradza, co jest tak brutalne i niebezpieczne w zachowaniu obywatelskiego kandydata na prezydenta: „To jest człowiek, który po prostu nie ma zahamowań na przykład w egzekwowaniu różnych swoich decyzji, także personalnych”. Tę enigmatyczną wzmiankę warto rozszyfrować. Jak z Instytutu Pamięci Narodowej dowiaduje się „Gazeta Polska”, ową „decyzją personalną” było wypowiedzenie umowy młodemu historykowi, doktorowi Michałowi Siedziako, którego promotorem i patronem w naukowym rozwoju jest właśnie profesor

Antoni Dudek. W skrócie rzecz ujmując, Nawrocki zwolnił ulubieńca Antoniego Dudka, a ten uznał to za skandaliczne i niebezpieczne dla Polski. Dość typowe zachowanie polskiej elity profesorskiej, biorącej swoje partykularne sprawy za istotę rozwoju całej ojczyzny.

Ale o co chodzi z doktorem Siedziako? Czy potężny Nawrocki zniszczył młodego historyka, który zajmował się najnowszą historią Polski? Ta wizja, którą sugeruje Dudek, nie wytrzymuje konfrontacji ze szczegółami tej opowieści. Młody historyk opuścił zatem IPN z bardzo konkretnych powodów, dostał propozycję zastępczą, wreszcie na swojej decyzji wydania książki w ECS zarobił konkretne pieniądze.

Utrzymać naukowców w ryzach

Głównym zarzutem kierownictwa IPN wobec doktora Siedziako było opublikowanie liczącej ponad 900 stron książki – biografii Mariana Jurczyka – nie w samym Instytucie, lecz w Europejskim Centrum Solidarności. I nie chodzi tu o napięcia pomiędzy różnymi instytucjami w Polsce, lecz o fakt, że badacze ulegają czasem pokusie pracowania za pieniądze IPN, prowadzenia kwerendy archiwalnej za pieniądze IPN, rozwijania się i jeżdżenia na konferencje



za pieniądze IPN, a potem wsadzenia naukowego dorobku do teczki i wnoszenia jej do innego wydawnictwa, które zapłaci osobne pieniądze dla autora.

Między innymi z tych powodów pracownicy IPN muszą indywidualnie od prezesa uzyskać zgodę na dodatkowe zatrudnienie poza Instytutem. Jak było z dr. Siedziako? Dla stacji TVN24 historyk wyjaśniał: „Pierwsze moje ustalenia dotyczące wydania książki o Marianie Jurczyku przez Europejskie Centrum Solidarności zapadły w 2020 roku, kiedy miałem tzw. ramową zgodę na podejmowanie takich działań od Prezesa IPN”. Tylko że książka książce nierówna – według informacji „Gazety Polskiej” badacz miał zgodę na publikację w ECS, ale książki popularnonaukowej, a nie potężnej pracy opartej na latach poszukiwań jako pracownik IPN. ECS za książkę o Jurczyku zapłaciło osobne honorarium, a dla IPN pisanie tej biografii było normalnym obowiązkiem w pracy. Ile Siedziako dostał za książkę? ECS nie odpowiedziało na nasze zapytanie o wysokość honorarium, ale w tego typu instytucjach 20–30 tys. zł za książkę to norma, choć praca o Jurczyku jest bardziej przełomowa i nośna, mogły to być więc kwoty znacznie większe. Z drugiej strony koncepcja na książkę o Jurczyku się zmieniała,

co pozwoliło zwierzchnikom historyka interpretować przepisy po swojemu, a biografowi Jurczyka wydawało się co innego. Ale po ukazaniu się książki w ECS, w IPN zdecydowano o zakończeniu współpracy z autorem – 12 listopada Siedziako otrzymał wypowiedzenie.

Ta jedna książka, ten jeden promotor

Kwestia autorstwa tej książki nie byłaby przedmiotem ogólnopolskiego sporu, gdyby nie profesor Dudek. 21 grudnia opublikował on list protestacyjny w obronie Siedziako, pod którym podpisali się rozmaici naukowcy, także tacy, którzy z IPN toczą wojnę, jak na przykład prof. Barbara Engelking czy dr hab. Dariusz Libionka. A 10 dni później Dudek zaatakował samego Nawrockiego już nie jako prezesa IPN, lecz jako kandydata na prezydenta, rozciągając stanowczość prezesa IPN na wybory i na przewidywania polityczne. Biograf Jurczyka stał się więc kością niezgody i zmobilizował przeciwników obecnej koncepcji funkcjonowania IPN do krytyki i Instytutu, i obywatelskiego kandydata na prezydenta.

W IPN sprawa toczyła się dalej – Siedziako odwołał się do prezesa IPN, ostatecznie nie przyniosło to zmiany decyzji, pojawili się dziennikarze tropiący szczegóły

życia i pracy Nawrockiego, aż wreszcie profesor Dudek wyciągnął sprawę na poziom ogólnopolski. W grudniu pojawiła się propozycja kompromisowa – biograf Jurczyka może wrócić do IPN, ale nie do działu dla naukowców, lecz do Biura Lustracyjnego. – Z perspektywy badacza od blisko 20 lat będącego w pracy naukowej, propozycja przygotowywania katalogów lustracyjnych jest nie do przyjęcia – mówi „Gazecie Polskiej” dr Siedziako. Tłumaczy też różnice co do interpretacji przepisów dotyczących tego, na ile można pracownikowi IPN dzielić się treściami z innymi instytucjami, zwłaszcza gdy publikując książkę na zewnątrz, autor przyznaje się do wkładu IPN.

Kto następny?

Doktor Nawrocki okazał się zasadniczy w egzekwowaniu reguł, które mają trzymać naukowców w ryzach, i ostatecznie podtrzymał swoją niezgodę na wychodzenie z publikacjami na zewnątrz. Doktor Siedziako interpretuje to inaczej, ale przecież ostateczne słowo należy do pracodawcy.

Tymczasem prezes IPN współpracował z wieloma historykami i profesorami w swojej spektakularnej karierze dyrektora Muzeum II Wojny Światowej i prezesa Instytutu. Każdy urażony profesor, którego święte profesorskie racje nie zostały uznane w łonie instytucji, może teraz wypisać swój żal na sztandarach i ruszyć na prywatną krucjatę przeciwko Nawrockiemu.

Zwłaszcza że profesorski świat jest specyficzny. Dla wielu uczonych po habilitacji już sam fakt podlegania w IPN pod czołwieka z doktoratem (większość prezesów IPN miała właśnie doktorat) jest powodem do protekcjonalnego traktowania przełożonych. W historii IPN trudno o jakiś miesiąc, w którym któryś z profesorów nie miałby żalu o niezrozumienie jego racji, jego niuansów i zamiarów.

Zapytany o swoją krytykę prezesa IPN prof. Antoni Dudek odpowiedział jedynie, że „wszystko, co miał do powiedzenia w sprawie KN, już powiedział”. Dopytywany jednak o osobisty uraz do Nawrockiego za sprawę dr Siedziako, już nie udzielił odpowiedzi. Urazy profesorów bywają „święte”. **GP**



Filip
Rdesiński

BROŃMY czarnego złota

Próba zamknięcia polskich kopalń węgla kamiennego przez europejskich hunwejbiniów zielonej rewolucji zagraża bezpieczeństwu gospodarczemu, energetycznemu i militarnemu nie tylko Polski, lecz także całej Unii Europejskiej.

Zaden inny przemysł w Polsce nie był przedmiotem tak skomasowanego ataku i czarnego PR-u w ostatnich dekadach jak wydobywanie węgla. W latach 90. i pierwszej dekadzie XXI wieku wynikało to ze złego zarządzania spółkami węglowymi, problemów społecznych związanych z likwidacją kopalń i głośnymi protestami. Opinia publiczna poza regionami górniczymi nie przyjmowała dobrze kolejnych informacji o dużych transferach finansowych idących na utrzymanie nierentownych spółek węglowych. Ostatnie dziesięciolecie to już przede wszystkim zarzuty pod adresem przemysłu wydobywczego związane z jego nieekologiczną naturą. I dziki pęd ku temu, aby jak najszybciej likwidować kopalnie i elektrownie zasilane węglem. Wszystko po to, żeby przypodobać się europejskim salonom zafiksowanemu na zeroemisyjności. W tym szaleństwie wielu polityków, publicystów i ekspertów przeoczyło fakt, że utrzymanie wydobywania węgla jest dla Polski, ale też Unii Europejskiej, istotne ze względów strategicznych.

Nie ma stali bez węgla

W warunkach daleko idących zmian geopolitycznych i wzrastającego napięcia ze strony Rosji musimy być gotowi na możliwość wybuchu konfliktu militarnego.

Wojny tymczasem wygrywa się nie ilością sprzętu wojskowego, będącego na stanie danego państwa w momencie rozpoczęcia konfliktu, lecz przede wszystkim zdolnościami przemysłu do odtwarzania zdolności militarnych w dłuższym czasie. Dostawanie obrazuje to m.in. konflikt pomiędzy Japonią i Stanami Zjednoczonymi podczas II wojny światowej. Kluczowy dla procesu odtwarzania zdolności militarnych jest przemysł metalurgiczny. Ten jednak nie istnieje bez węgla. Przede wszystkim dotyczy to wsadu węgla koksowego przy produkcji stali. Koks używany jest także w procesach hutniczych metali kolorowych i odlewnictwie. W Polsce węgiel koksowy stanowi około jedną piątą wolumenu wydobywania węgla kamiennego. Przy czym nasz kraj jest jego niemal wyłącznym producentem w Unii Europejskiej. Związane jest to zarówno z jakością naszych złóż zawierających ten rodzaj węgla, jak i, przede wszystkim, z likwidacją przemysłu węglowego w niemal całej UE, z wyjątkiem naszych południowych sąsiadów. Potencjalne zamykanie kopalń węgla koksowego w Polsce skazuje tym samym Unię na konieczność jego wyłącznego importu zza oceanu lub – co bardziej prawdopodobne – import gotowej stali. Dziś polski węgiel koksowy wypełnia około jednej trzeciej zapotrzebowania państw wspólnoty. Biorąc pod uwagę rolę logistyki surowców w konfliktach zbrojnych, ma to

duże znaczenie dla bezpieczeństwa całej Unii Europejskiej.

O bieżących potrzebach gospodarczych wspólnoty związanych z konsumpcją stali i metali kolorowych nie trzeba nawet wspominać. Z jednej strony, urzędnicy europejscy dostrzegają ten fakt i węgiel koksowy traktują jako surowiec specjalnego znaczenia. Z drugiej jednak ideologiczne zaślepienie celem zeroemisyjności sprawia, że kopalnie specjalizujące się w jego wydobywaniu nie są szczególnie wspierane, a jedynie poddawane mniejszym restrykcjom niż te produkujące węgiel energetyczny, a więc przeznaczony na spalanie w elektrowniach i elektrociepłowniach. Tak jest m.in. w przypadku unijnego rozporządzenia metanowego z ubiegłego roku. Polskie kopalnie są wysoko metanowe, co oznacza, że w procesie produkcji uwalniane są duże ilości tego gazu. Jest on dla środowiska dużo bardziej inwazyjny niż dwutlenek węgla. Metan z wyrobisk do tej pory był spalany w specjalnych kominach lub uwalniany w stacjach odmetanowania. Od tego roku ma to być już niemożliwe, co powoduje konieczność zwiększenia nakładów inwestycyjnych na nowoczesne technologie wyłapywania i ograniczania ulatniania się tego węglowodoru do atmosfery. Przy czym należy dodać, że olbrzymie ilości metanu kopalnie (nawet te nieczynne) emitują z wyrobisk, ale też poprzez m.in. szczeliny ponad wyrobiskami. W następnych dwóch





latach będą one zobowiązane do ograniczenia całościowej emisji metanu, a przekroczenie wyznaczonych limitów, które mają zostać zastrzeżone do 2030 roku, skutkować będzie wysokimi opłatami. Kary środowiskowe mogą wynieść do 20 proc. ich obrotu.

Zespół naczyń połączonych

Należy w tym miejscu przypomnieć, że branża energetyczna oparta na węglu już i tak jest dziś obciążona olbrzymimi opłatami w systemie ETS, czyli opłatami za emisję CO₂. Dyrektywa metanowa jest kolejnym sporym obciążeniem. W praktyce oznacza to, że albo kopalnie poczynią bardzo drogie inwestycje, albo zapłacą horrendalne kary. Efekt w każdym z tych scenariuszy jest jeden. Upadłość. Nawet bowiem zakładając możliwe dotacje na nowoczesne rozwiązania technologiczne, spółki będą musiały ponieść spore koszty operacyjne, w tym związane z raportowaniem emisji. Z tych najbardziej kosztownych restrykcji związanych z karami za emisję mają być tymczasowo uwolnione kopalnie węgla koksowego, ale szczegóły dotyczące ostatecznych ulg są dopiero ustalane i mają być ogłoszone do 2027 roku. Na końcu może się okazać, że ponoszone przez nie opłaty z tytułu dyrektywy metanowej i tak mogą być dla nich śmiertelne.

Cel, jakim jest szybka likwidacja polskich elektrowni węglowych i kopalń węgla

energetycznego, nie pozostaje też bez wpływu na kondycję kopalni węgla koksowego. Przemysł kopalniany stanowi bowiem szeroki ekosystem, w którego skład wchodzi wiele firm obsługujących górnictwo. Błyskawiczna likwidacja górnictwa węgla energetycznego będzie miała niebagatelne znaczenie dla wzrostu kosztów obsługi górnictwa węgla koksowego i jego ostateczną rentowność. Należy też wskazać, że do spółki JSW, która skupia kopalnie węgla koksowego, należą też kopalnie wydobywające węgiel energetyczny. W oczywisty sposób przełoży się to na ostateczną jej kondycję ekonomiczną.

Podwójny cios

Węgiel to produkt niezbędny nie tylko w przemyśle metalurgicznym, lecz także petrochemicznym, nawozów sztucznych, sodowym, grafitowym, farmaceutycznym i wielu innych. Oczywiście można go importować. W warunkach dużego napięcia międzynarodowego warto mieć jednak do niego bezpośredni dostęp i być zabezpieczonym. Jeśli chodzi o energetykę, tu węgiel kamienny też jest nam jeszcze długo potrzebny. Nasza energetyka w połowie opiera się na węglu brunatnym. Prawda jest jednak taka, że pokłady tego surowca wydobywane w Adamowie, Bełchatowie i Turowie są na krytycznym poziomie wyczerpania. Wyłączenie bloków ener-

getycznych, do których jest on dostarczany, w najbliższych kilku latach stworzy olbrzymi problem dla utrzymania Krajowego Systemu Energetycznego. Rząd Zjednoczonej Prawicy wiedząc o tym, śpieszył się z budową trzech dużych siłowni atomowych i sieci małych reaktorów SMR. Rok po przejściu władzy przez Donalda Tuska realna wydaje się już tylko jedna duża elektrownia atomowa. Budowa siłowni SMR pozostaje pod znakiem zapytania, choć ostatnie komunikaty płynące z Orlenu wskazują na to, że projekt ten być może znów ożyje.

Wyhamowanie z inwestycjami w energetykę atomową i brak reakcji na kolejne restrykcje dla polskiego górnictwa sprawiają, że Polska już w latach 30. XXI wieku może być państwem niemal całkowicie uzależnionym od zewnętrznych dostaw energii elektrycznej. Być może taki był pierwotny zamysł opanowanych przez Niemcy salonów unijnych. Niemcy chciałyby bowiem produkować i odsprzedać z zyskiem energię uzyskaną ze spalania gazu płynącego z rurociągów Nord Stream. Ich plany pokrzyżowała wojna w Ukrainie. Bez względu jednak na unijne intencje, luki powstałej po wyłączeniu bloków energetycznych zasilanych węglem brunatnym już dziś nie zdążymy w całości zastąpić energią z siłowni atomowych. Proces ich budowy, ale też szkolenie obsługi technicznej i tworzenia ekosystemu firm je obsługujących jest czasochłonny. W tym kontekście utrzymanie siłowni zasilanych węglem kamiennym stanowi dla nas priorytet. Umowa społeczna ze środowiskiem górniczym zakłada likwidację przemysłu górnictwa węgla energetycznego do 2049 roku. Taki termin daje nadzieję na budowę infrastruktury atomowej uzupełnionej tzw. zieloną energią. Tymczasem komisarze spod zielonego sierpa i młota chcieliby likwidacji naszego górnictwa dużo szybciej. I wszystko wskazuje na to, że może się to ziścić w następnej dekadzie. Wprowadzenie zaś bez wyraźnego sprzeciwu ze strony obecnego rządu dyrektywy metanowej i brak próby zamrożenia systemu ETS związanego z opłatami za CO₂ jest wyjściem naprzeciw tym prognozom.



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

ATAK NA SPOWIEDŹ DZIECI

Jeszcze przed świętami trafiła do Sejmu petycja dotycząca wprowadzenia zakazu spowiedzi dla osób niepełnoletnich. Jej autorem jest znany z niechęci wobec Kościoła prowokator Rafał Betlejewski. Szansa, że ten niezgodny z konstytucją gniot będzie miał dalsze życie, jest niemal równa zeru. Pytanie zatem, po co Betlejewski to robi? Dlaczego chce ograniczyć dzieciom uczestniczenie w sakramentach, skoro to rodzice mają konstytucyjne prawo do decydowania o ich wychowaniu?

W 2022 roku podczas jednego ze spotkań autorskich Rafał Betlejewski ogłosił podjęcie inicjatywy zbierania podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie wprowadzenia zakazu spowiadania dzieci i młodzieży poniżej 16. roku życia. Udało mu się zebrać nieco ponad 12 tys. podpisów, ale ze względów formalnych petycja została wtedy odrzucona. Miesiąc temu ponownie trafiła do Sejmu, choć jej los wydaje się z góry przesądzony.

Dokument pełen absurdów

Petycja zakłada wprowadzenie zakazu spowiadania dzieci tym razem poniżej 18. roku życia. Jej autor przedstawia sakrament pokuty w sposób fałszywy, całkowicie sprzeczny z jego istotą, jako narzędzie opresyjne wobec dzieci i młodzieży. Aby zrozumieć skalę bzdur powielanych w petycji, wystarczy przytoczyć dwa fragmenty: „Spowiedź przedwcześnie konfrontuje

dzieci z fałszywie pojętymi koncepcjami »dobra i zła«, gdy dzieci nie mają jeszcze w pełni rozwiniętych możliwości rozumienia swoich działań”; i dalej: „Spowiedź przedwcześnie konfrontuje dzieci z problemami seksualnymi”. W całym dokumencie autor chętnie żongluje opisywaniem spowiedzi w kontekście winy, upokorzenia, strachu, zdarzenia traumatycznego, na jej określenie używa też słowa „przesłuchiwanie”. Petycja zawiera także opisy całkowicie fałszywe, jak na przykład fragment o tym, że spowiedź odbywa się „pod groźbą kary”. Niestety, nie ma w tym żenującym dokumencie ani słowa na temat tego, jaka jest istota sakramentu spowiedzi, czemu ma ona tak naprawdę służyć, jakie dobro może przynieść dziecku. Betlejewski, wychodząc z kompletnie fałszywego obrazu sakramentu pojednania, dochodzi do konkluzji, że spowiedź jest wdarcie się w granice intymności dzieci, jest niedostosowana do rozwoju psychicznego dziecka, a nieletni są w praktyce

zmuszani do uczestniczenia w tym „rytuale”. W tym sposobie myślenia pobrzmiewa intelektualna schizofrenia, charakterystyczna dla przedstawicieli środowisk lewicowo-liberalnych, którzy uważają, że kilkunastoletnie dzieci są za mało dojrzałe, aby przystąpić do spowiedzi, ale wystarczająco dojrzałe, aby przyswajając treści tzw. edukacji seksualnej, zażyć pigułkę „dzień po” bądź podejmować decyzje dotyczące aborcji (postowie Lewicy zbierali podpisy pod projektem ustawy przewidującej, że 13-letnie dziewczynki mogłyby samodzielnie decydować o przeprowadzeniu aborcji).

PRL powraca?

Dosadnie pomysł rodem z czasów PRL-u skomentował abp Gądecki. „Wracają czasy Bieruta i Bermana. To właśnie wówczas, podczas stalinizmu, prześladowanie Kościoła i katolików miało w Polsce szczególnie wymiar. Prymas Polski bł. Stefan kardynał Wyszyński był internowany przez





czy później nie mogłyby też przystąpić do Komunii Świętej. Pytanie, czy autorzy petycji zdają sobie z tego sprawę. Czy mają świadomość, że jest on zamachem na sakramenty i próbą ograniczania podstawowych wolności religijnych w naszym kraju?

Co naprawdę szkodzi dzieciom?

Rafał Betlejewski w petycji zakazującej spowiedzi kreuje się na zatroskanego obrońcę praw dziecka, który chce je ochronić przed stresem i przemocą. Ksiądz Wojciech Węgrzyniak z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie twierdzi, że spowiedź, owszem, może być stresująca, ale przypomina też, że stresujący bywa pierwszy dzień w szkole czy sprawdzian, a nikt nie postuluje ich zakazania. Co więcej, jego zdaniem „zakaz spowiadania dzieci byłby krzywdzący, ponieważ spowiedź uczy odróżniania dobra od zła i pracy nad sobą”. Pomysł aktywisty jeszcze bardziej pogłębiałby postawy, które dziś stają się wśród dzieci i młodzieży coraz bardziej powszechne, czyli rezygnacji z wysiłku pracy nad sobą.

Rafał Betlejewski musi sobie zdawać sprawę z mission impossible swojego pomysłu. O co mu zatem chodzi? Czy za wszelką cenę łaknie choćby odrobiny medialnej uwagi, czy realizuje misję bezinteresownej walki z polskim Kościołem? A może naprawdę wierzył, że jest obrońcą dzieci i młodzieży przed „złym” Kościołem? To ostatnie stawiałoby go w jednym szeregu z bohaterami pokroju Don Kichota walczącymi z wymagowanym wrogiem. Petycja aktywisty, wprawdzie groteskowa, niezgodna z prawem, wymierzona w wolność religijną i bez szans na powodzenie, ma w sobie pierwiastek, którego nie wolno lekceważyć, jest bowiem częścią procesu „opiłowywania katolików”, który zapowiedziała i realizuje obecna władza. Pozostaje nadzieja, że pomysł zakazu spowiedzi dzieci, podobnie jak wiele inicjatyw środowisk lewicowo-liberalnych, tak bardzo ośmieszających siebie i ich autorów, zamiast zaszkodzić polskiemu Kościołowi, może go tylko wzmocnić.

Ot, intelektualna schizofrenia przedstawicieli środowisk lewicowo-liberalnych, którzy uważają, że kilkunastoletnie dzieci są za mało dojrzałe, aby przystąpić do spowiedzi, ale wystarczająco dojrzałe, aby przyswajać treści tzw. edukacji seksualnej.

narzucone przez Moskwę władze, a osoby wierzące były szykanowane za uczestnictwo w sakramentach. Dziś duchowym spadkobiercom ówczesnych oprawców marzą się ograniczenia w dostępie do sakramentów”. Jest to tym bardziej zaskakujące, że dzieci i młodzież nie są zmuszane, aby chodzić do spowiedzi. Prawo kanoniczne nakłada obowiązek (przynajmniej raz w roku) wyznania swoich grzechów każdemu, kto popełnił grzech ciężki. Jeśli dziecko go nie popełniło, wcale nie musi się spowiadać. Pomysł Betlejewskiego jest krytykowany nie tylko

przez duchownych, lecz także przez polityków, również tych z obozu władzy. Niektórzy wprost przyznają, że takie rozwiązanie byłoby niezgodne z Konstytucją RP. Zdaniem wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, „taki zakaz byłby sprzeczny z konstytucją, zdrowym rozsądkiem i polską kulturą”.

Choć przyjęcie przez parlament zakazu spowiedzi dla nieletnich wydaje się graniczyć z cudem, warto się zastanowić, co by się stało, gdyby taki zakaz w istocie wszedł w życie. Skoro dzieci nie mogłyby przystępować do spowiedzi, to prędzej

DYSTANS

Nieufność powinniśmy zachować wobec tych, którzy gigantom mediów społecznościowych, jak platformie X, chcą wyprowadzić wojnę. Bo nie robią tego ani w imię wolności słowa, ani w imię rzetelnej informacji.



Maciej
Kożuszek

SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

WOJNA O X

EUROPEJSCY CENZORZY

Gdy w Ameryce trwa wielki zwrot, a niedawni sojusznicy lewicy – Mark Zuckerberg czy Jeff Bezos – robią wszystko, by wkupić się w łaski nowej administracji, część europejskich polityków i biurokratów wierzy, że ostatnią szansą na utrzymanie władzy jest zablokowanie dostępu do platformy X.

Dykusja o „niebezpiecznym wpływie Elona Muska na naszą demokrację” nie jest ograniczona do Polski i prób stworzenia przez koalicję rządzącą regulacji pozwalających na „ekspresowe blokowanie treści w internecie”. W ostry spór z Muskiem wszedł były francuski komisarz ds. rynku wewnętrznego UE Thierry Breton. „Zachowajmy spokój

i egzekwujmy nasze przepisy w Europie, gdy istnieje ryzyko ich obejścia (...). Zrobiliśmy to w Rumunii i oczywiście zrobimy to, jeśli będzie to konieczne, w Niemczech” – stwierdził Breton w wywiadzie dla kanału BFMTV/RMC. Do ostrzejszych działań wzywają Komisję bardziej bojowi europosłowie, a także szef francuskiego MSZ. „Albo Komisja Europejska zastosuje tak rygorystycznie,

jak to możliwe, przyjęte przez nas przepisy mające na celu ochronę naszej przestrzeni publicznej, albo nie, i dlatego będzie musiała zgodzić się na przywrócenie tej możliwości państwom członkowskim” – powiedział Jean-Noel Barrot. Pytanie, czy skuteczne zablokowanie platformy X byłoby w ogóle możliwe? A nawet jeśli, to czy tak jawna cenzura zatrzymałaby proces słabnącego w całej Europie popar-



cia dla liberalno-lewicowych partii głównego nurtu?

Festiwal hipokryzji

„Zagraniczne wpływy”, „miliarder chcący kontrolować demokrację”, „walka z nienawiścią w sieci”, „dostęp do rzetelnej informacji” – chór elit europejskich jak na zawołanie i w niewiele zmienionej formie powtarza te hasła. I tyle w nich

autentyczności, co w produkcjach orwellovskiego „ministerstwa prawdy”. Bo wpływy zagraniczne nikomu nie przeszkadzają, gdy Komisja Europejska namaszcza zmianę rządu w Polsce, a prezydent Ukrainy popiera najpierw Kamalę, a potem Rafała Trzaskowskiego. A w Polsce wywiad z Wołodymyrem Zełenskim przeprowadza dwóch dziennikarzy mediów z zagranicznym kapitałem i dwóch, których media kapitałowo powiązane są z Georgem Sorošem. Ten miliarder najwyraźniej demokracji kontrolować nie chciał, bo na sercu leżał mu tylko los maluczkich. Tak jak samemu Thierry’emu Bretonowi, który tak mocno wczuł się w misję ochrony Europejczyków przed „wielkim biznesem”, że 16 stycznia Komisja Europejska musiała zwolnić go z dwuletniego okresu „zamrożenia”, zabraniającego byłym komisarzom lobbingu i pracy dla firm, która mogłaby oznaczać „konflikt interesów”. Ale tu konfliktu nie stwierdzono i Breton będzie mógł objąć intratną posadę w... Bank of America.

Nie chodzi oczywiście o ideały i ochronę zwykłych obywateli. Chodzi o przerażenie elit, że Musk będzie chciał dokonać w Europie podobnej kulturowo-politycznej rewolucji jak ta, którą wspólnie z Donaldem Trumpem zapoczątkował w USA. By zrozumieć, jak tektoniczny charakter ma to przesunięcie, trzeba dostrzec, jak wielką dominacją w tworzeniu narracji o kulturze i polityce miała przez dekady strona liberalno-lewicowa. Według badania Pew Research, w 2019 roku, zanim jeszcze Musk kupił platformę, 85 proc. tweetów o polityce było tworzonych przez zwolenników Partii Demokratycznej. Cały sektor technologiczny zdecydowanie stawiał na lewą stronę. W 2018 roku 95 proc. darowizn na cele polityczne o wartości 200 dolarów lub więcej trafiło do demokratów od pracowników Facebooka, Salesforce, Alphabet/Google, Lyft, Stripe’a, Apple’a, Airbnb, Twittera i Netflixu. W przypadku pracowników Amazona, Microsoftu, PayPal, eBay i Tesli 90 proc. darowizn trafiło do demokratów.

Nie jest tajemnicą, że lewa strona od lat dominowała w Hollywood, na uniwersytetach, a także w redakcjach największych

mediów. W 1971 roku około 25,7 proc. amerykańskich dziennikarzy określiło się jako republikanie; była to liczba niewiele niższa od udziału republikanów wśród wszystkich Amerykanów (28 proc.). W 2022 roku z Partią Republikańską identyfikowało się już tylko 3,4 proc. dziennikarzy. W drugiej dekadzie XX wieku na każdego dziennikarza o poglądach konserwatywnych przypadało 10 o nastawieniu liberalno-lewicowym. Badania Media Insight Project pokazują też, jak tego rodzaju dominacja przekłada się na ogromny rozróż w kwestii wartości: pomiędzy ludźmi, którzy tworzą narrację, i resztą społeczeństwa. Zestaw lewicowych poglądów, z którym zgodziła się zdecydowana większość (ponad 80 proc.) dziennikarzy, uzyskała aprobatę tylko 20 proc. zwykłych Amerykanów.

Nikt, kto obserwował kampanię prezydencką w USA, nie mógłby powiedzieć, że Musk zastąpił jeden monopol innym. Harris miała wciąż po swojej stronie Hollywood i gwiazdy muzyki pop, media nie narzekały, że kandydatka nie udziela wywiadów, a gdy do nich dochodziło, wycinano kompromitujące fragmenty. Pieniądze, które Musk wpompował w kandydaturę Trumpa, też nie robią wrażenia na kimś, kto zna budżet kampanii Harris. Ale właśnie to przeraża elity polityczne w Europie. Obóz liberalno-lewicowy utracił tylko część wpływów, ale to wystarczyło, by utracić całą władzę.

Obsesja kontroli

Przerażenie w Europie może budzić jeszcze jedna możliwa powtórka tego, co wydarzyło się w USA: szybkiego odwrotu gigantów biznesu od lewicy. Wczorajsi bojownicy o „sprawiedliwość społeczną”, dziś sprawiają wrażenie, jakby z ideologią „woke” mieli równie głębokie związki jak Rafał Trzaskowski z disco polo. Jeden przykład takiego radykalnego zwrotu: dr Patrick Soon-Shiong, miliarder i właściciel progresywnego dziennika „LA Times”. Dośłownie kilka miesięcy temu córka Shionga, aktywistka lewicowa i zwolenniczka „defund the police” (odbierania funduszy oddziałom policji), miała wrzeszczeć na reporterów gazety, by ci nie pisali

o przestępczości (bo to generuje rasizm wobec przestępców). Teraz sam Shiong, w kontekście pożarów szalejących w Kalifornii, pisze, że „może to czas, by nie głosować tylko na podstawie prawica czy lewica, demokraci czy republikanie, ale na podstawie tego, kto się nadaje do tej pracy”. Brzmi neutralnie, ale w ultra-liberalnej Kalifornii to niemalże jak założenie czapeczki MAGA. Nie mówiąc o tym, iż Shiong doszedł do wniosku, że w „wielu kwestiach” zgadza się z Robertem Kennedym Jr.

Ale historia Shionga błędnie na tle spowiedzi, której zdecydował się udzielić Mark Zuckerberg, szef Mety/Facebooka, w podcaście Joego Rogana. I chodzi nie tylko o zmiany w polityce zarządzania treściami na jego platformie, rezygnacji z rasowych i „różnorodnościowych” par rytetów w zatrudnianiu pracowników firmy czy nawet cofnięciu decyzji o umieszczeniu... tamponów w toaletach męskich. Zuckerberg opowiedział o tym, jak daleko sięgały macki administracji Bidena i federalnej biurokracji i jak bezpośrednio politycy i urzędnicy sterowali tym, co mogło być publikowane i rozpowszechniane na Facebooku, a co nie. „Bardzo mocno nas naciskali, abyśmy usuwali rzeczy, które były, mówiąc szczerze, prawdziwe. W zasadzie naciskali na nas i powiedzieli wszyst-

ko, co mówi, że szczepionki mogą powodować skutki uboczne, po prostu trzeba to usunąć” – mówił Zuckerberg. „Ci ludzie z administracji Bidena dzwonili do naszego zespołu, krzyczeli na nich i przeklinali”.

Podobne mechanizmy ręcznej kontroli nad przekazem ujawnili dziennikarze, którzy po zakupie platformy przez Muska uzyskali dostęp do wewnętrznych komunikacji Twitera. I nikt nie powinien mieć złudzeń, nie chodzi tu o chronienie obywateli przed

Prawica robi mądrze, jeśli zachowa zdrowy dystans do motywacji i altruizmu Elona Muska, a w szczególności do nagłej przemiany ludzi w rodzaju Zuckerberga. Ale jeszcze większą nieufność powinniśmy zachować wobec tych, którzy gigantom mediów społecznościowych chcą wypowiedzieć wojnę. Bo nie robią tego ani w imię wolności słowa, ani w imię rzetelnej informacji. Mówimy w końcu o ludziach, którzy każdą myśl konserwatywną uznają za „mowę

Elity są przerażone tym, że Musk będzie chciał dokonać w Europie podobnej kulturowo-politycznej rewolucji jak ta, którą wspólnie z Donaldem Trumpem zapoczątkował w USA.

„dezinformacją”, o zwalczanie „mowy nienawiści”, tak jak w ukręceniu przed wyborami w 2020 roku sprawy „laptopa Huntera” nie chodziło o ochronę procesu wyborczego przed „rosyjską dezinformacją”. Rosyjskie wpływy były też dobrym pretekstem do „egzekwowania przepisów”, czym chwali się Thierry Breton, w Rumunii, choć jak pisał o tym Jakub Maciejewski na łamach „GP”, to rumuńscy liberałowie wyłożyli pieniądze na kampanię Georgescu w internecie.

nienawiści”, którzy ukrywali przed społeczeństwami „sylwestra w Kolonii” czy gangi gwałcicieli w Wielkiej Brytanii. To ci sami ludzie, którzy w Polsce wyrwali dziennikarzom laptopy z materiałami i robili deale pod śmietnikiem. A także dziennikarze, którzy snując opowieści o „Ibrahimie płynącym rzeką” i „kocie Miriam”, nie myśleli o wzmacnianiu rosyjskiej narracji ani o bezpieczeństwie państwa zmagającego się z kryzysem na granicy. GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”



Zbudujemy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl





Rosja: Horror from real Mordor

Gest dobrej woli Szef ruchu „Weterani Rosji” Ildar Reziapow wezwał mieszkańca obwodu sachalińskiego, który wygrał na loterii miliard rubli, aby dobrowolnie przekazał całą sumę lub jej część na potrzeby „specjalnej operacji wojskowej”. Zapewnił też, że jego organizacja pomoże odpowiednio rozdysponować pieniądze. Ciekawe, co będzie, jeśli szczęściarz będzie się wahał? Pewnie dostanie inną propozycję – aby sam stawiał się w jednostce wojskowej... Oczywiście też na ochotnika.

Czym chata bogata Tymczasem obwód chersoński jest gotów przyjąć mieszkańców Kalifornii, którzy ucierpieli wskutek szalejących tam pożarów – podzielił się z agencją TASS humanitarną inicjatywą mianowaną przez Kreml rosyjski zwierzchnik tego regionu Władimir Saldo. Od razu koszarując, wydając mundury i zapewniając pracę przy kopaniu okopów?

W zestawie Rodzina staroobrzędowców z Brazylii, która w ramach repatriacji powróciła do historycznej ojczyzny i osiedliła się w Kraju Nadmorskim, otrzymała rosyjskie obywatelstwo – donoszą o radosnym wydarzeniu media z Władywostoku. A Porfirij Guśkow, ojciec rodziny (i ojciec trojga dzieci), dostał razem z paszportem wezwanie do armii. No cóż, zaszczyt bycia obywatelem Federacji Rosyjskiej nakłada też pewne obowiązki. Władywostok to nie Rio, a życie to nie karnawał...

Dodatek do emerytury W Makao zatrzymano 68-letniego Rosjanina posiadającego w bagażu 5 kilogramów heroiny, którą usiłował przesmygłować do Hongkongu. Jak się przyznał, towar wyceniony na 7 mln dolarów zgodził się przewieźć za 500 „zielonych”. Jeżeli starszy pan chciał dorobić sobie do emerytury, to w pewien sposób ją sobie zapewnił. Teraz grozi mu wyrok od 30 lat więzienia po dożywocie.

STALIN TAŃCZY I ŚPIEWA

Jak donoszą regionalne i federalne media, w Barnaulu odbyła się premiera musicalu pt. „Stalin ratuje Nowy Rok”. Po aresztowaniu i rozstrzelaniu przez NKWD starego?

Samowolka ukarana Mieszkańca moskiewskiej dzielnicy Swibłowo objęto zakazem wyjazdu z kraju za to, że bez zezwolenia połączył kuchnię z balkonem i ociąga się z przywróceniem mieszkania do pierwotnego stanu. Dobre posunięcie... A jak nie zadziała, to można zaostreżać sankcje. Na przykład najpierw zabraniając mu opuszczania miasta, a potem mieszkania. A w ostateczności – zamykając w łazience. **GP**

Taniec śmierci

Były tancerz, a obecnie żołnierz oddziału szturmowego grupy „Centr” Wasilij Burakow podzielił się z dziennikarzami, jak zajęcia z baletu przydają mu się w trakcie wykonywania zadań podczas „specjalnej operacji wojskowej”. Niewątpliwie – wyćwiczona zwinność, gibkość oraz idealna koordynacja ruchów jest czasem szczególnie potrzebna. Na przykład podczas poruszania się po polu minowym...



WOJNA W SYRII. LOS KURDÓW W RĘKACH TRUMPA

REBELIANCI Z SDF

Antoni Rybczyński

Wszystkie kraje powinny „zabrać ręce” od Syrii – oświadczył 15 stycznia prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan. Dodał, że jego kraj wraz z Syrią mogą „zdławić organizacje terrorystyczne” w tym sąsiednim kraju. Oczywiście na myśli ma nie Państwo Islamskie, lecz kurdyjską formację YPG. To akurat nie dziwi, wszak zawsze najważniejszym celem Ankarę w Syrii było zniszczenie Rożawy, czyli faktycznej autonomii kurdyjskiej w tym kraju. Ciekawsze jest jednak stwierdzenie, że wszystkie inne państwa powinny wycofać się z Syrii czy też nie mieszać się w jej sprawy. Czy Erdoğan miał na myśli także USA? Stany Zjednoczone są, obok Izraela, główną przeszkodą w tureckich planach pacyfikacji Kurdów syryjskich. Koalicja Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF), której trzonem jest YPG, bardzo pomogła Amerykanom w pokonaniu Państwa Islam-

skiego w Syrii. W kraju tym stacjonuje około 2000 żołnierzy USA, którzy są sojusznikami Kurdów. Erdoğan zapewne liczy, że zmiana w Białym Domu zmieni politykę amerykańską w Syrii, w tym wobec Kurdów. Trump przecież już kiedyś opowiadał się za wycofaniem wojska z tego kraju. Bez odwrotu Jankesów z Syrii Erdoğanowi trudno będzie zrealizować cel. Ostatnie tygodnie walk protureckich rebeliantów syryjskich z SDF pokazują, jak trudnym przeciwnikiem są Kurdowie.

Erdoğan chce zniszczyć Rożawę

Kiedy w trakcie wojny domowej, w 2012 roku siły Baszara el-Asada wycofały się z północno-wschodniej części Syrii, zamieszkaną głównie przez Kurdów, ci ogłosili tam Autonomiczną Administrację Północno-Wschodniej Syrii (AANES), znaną pod nazwą Rożawa. Wzięli też pod kontrolę tzw. enklawę Afrin, między Aleppo a granicą turecką. Główną siłą polityczną Rożawy stała się

Kurdyjska Partia Unii Demokratycznej (PYD), a ramieniem zbrojnym kurdyjsko-arabska koalicja Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF), której trzon stanowi zbrojne ramię PYD, czyli Ludowe Jednostki Samobrony. Kurdyjska samowłaźcza autonomia natychmiast stała się celem ataków Turcji. Ankarę postawiła znak równości między terrorystyczną PKK a PYD/YPG i uznała za priorytet zniszczenie lub osłabienie Rożawy. W tym celu przeprowadziła trzy duże pograniczne operacje wojskowe: Tarcza Eufratu (2016–2017), Gałązka Oliwna (2018), Wiosna Pokoju (2019). W ich efekcie Turcy zajęli enklawę Afrin i inny obszar, na wschód od Kobane, formalnie przekazując je pod kontrolę syryjskich rebeliantów, walczących wcześniej z Asadem, a finansowanych i wspieranych przez Turcję. W przeciwieństwie do pogromców Asada, islamistycznej HTS, która ma sformalizowaną strukturę i przywództwo, Syryjska Armia Narodowa (SNA) jest zdecentralizowanym zbiorem grup, w większości arabskich i turkmeńskich.

Upadek Asada nie zakończył wojny w Syrii. Na północy wspierane przez Turcję oddziały rebeliantów atakują kurdyjską autonomię. Celem Ankary jest jej zniszczenie, stąd groźba bezpośredniej inwazji. Sojusznik Turków, nowy rząd w Damaszku, nie chce słyszeć o kurdyjskiej autonomii, ale zwleka z konfrontacją. Podobnie jak Erdoğan, czeka na to, co robi Trump. Jeśli siły amerykańskie opuszczą Syrię, los Kurdów będzie nie do pozazdroszczenia.

W tym radykalnych, jak na przykład salaficka Ahrar asz-Szam czy złożona z syryjskich Turkmenów Dywizja Sułtana Murada.

Ofensywa SNA na Kurdów ruszyła niemal jednocześnie z ofensywą HTS na siły Asada. Obie formacje wspólnie zajęły Aleppo, ale potem główne rebelianckie siły pomaszerowały na południe, zajmując Hamę, Homs, wreszcie Damaszek. Tymczasem proturecka Syryjska Armia Narodowa poszła na północ, a potem na wschód. Do 3 grudnia zajęła kurdyjskie tereny pod Aleppo: rejon Tal Rifaat na północ od miasta oraz ziemie na wschód od Aleppo. Co ciekawe, w samym mieście zawarto rozejm z SDF i Kurdowie kontrolują swoją część Aleppo. Doszło do krótkotrwałej pauzy w ofensywie SNA, po czym w zaledwie dwa dni zajęła ona kurdyjski rejon wokół miasta Manbidż, 10 grudnia docierając do Eufratu. Do enklawy kontrolowanej przez SNA na wschodzie jest stąd około 40 km. Ale po drodze są rzeka i silnie umocnione Kobane, miasto-bohater Kurdów w wojnie domowej.

Tama Tishreen

Najbardziej zacięte walki toczą się w rejonie tamy Tishreen, gdzie SNA wspierana przez siły powietrzne i artylerię turecką naciska na przyczółek SDF na zachodnim brzegu Eufratu. Zbudowana w 1999 roku tama Tishreen, położona 115 kilometrów od miasta Aleppo, jest jedną z najważniejszych tam w Syrii. Jej główną funkcją jest produkcja energii elektrycznej. Podczas wojny domowej przechodziła z rąk do rąk. W 2012 roku rebelianci walczący z wojskami reżimu zajęli obiekt. Niespełna dwa lata później wyparło ich Państwo Islamskie. W 2015 roku tamę zdobyły dowodzone przez Kurdów i wspierane przez Amerykanów SDF. SDF ostrzega, że armia turecka, która bombarduje rejon tamy, może doprowadzić do jej zniszczenia i zalania położonych niżej terenów. Drugi główny rejon walk SNA z SDF leży dalej na wschód, wokół Tal Tamr, na linii rozgraniczającej enklawę kontrolowaną przez protureckie oddziały oraz tereny Kurdów w prowincji Hasaka.

Co robi Trump?

Turcja chce, by YPG złożyły broń i zostały rozwiązane, a bojownicy, nie będący obywatelami Syrii, powinni opuścić syryjskie terytorium. Erdoğan: „Terrorysty mają tylko dwie możliwości – rzec się terroryzmu i złożyć broń albo czekać na nieuchronną eliminację”. Prezydent już wcześniej zapowiadał, że Turcja może przeprowadzić kolejną transgraniczną operację przeciwko kurdyjskim siłom w Syrii. Eskalacji konfliktu chce zapobiec Regionalny Rząd Kurdystanu (KRG), czyli kurdyjska autonomia w północnym Iraku. Kilka dni temu doszło do historycznego spotkania lidera irackich Kurdów Masouda Barzaniego z dowódcą SDF Mazlumem Kobane. KRG od dawna był w konflikcie z Rożawą z powodu powiązań PYD/YPG z PKK. Główni dowódcy PKK i większość jej sił zbrojnych znajdują się w irackim Kurdystanie, co czyni ten obszar polem bitwy z Turcją, której powtarzające się ofensywy i kampanie powietrzne doprowadziły na przestrzeni lat do masowych przesiedleń kurdyjskiej ludności cywilnej. Barzani i Kobane podobno omawiali sposoby na zdystansowanie się SDF od PKK.

Bojownicy PKK mieliby opuścić Syrię w zamian za zawieszenie broni. Zaangażowanie klanu Barzanich może pomóc powstrzymać turecką ofensywę przynajmniej w najbliższym czasie, pod warunkiem że PKK podejmie pierwsze pojednawcze kroki, takie jak ogłoszenie jednostronnego zawieszenia broni w wojnie z Turcją.

Problem z tureckimi Kurdami to jeden z trzech czynników wpływających na to, jaką dalej politykę wobec Rożawy będzie prowadził Erdoğan. Dwa pozostałe są jeszcze ważniejsze. Dużo zależy od rządu w Damaszku i rządu w Waszyngtonie. Nowy rząd Syrii żąda od SDF podporządkowania się władzy centralnej. Kurdowie jednak odrzucają żądania HTS dotyczące rozbrojenia oddziałów koalicji i ich integracji z syryjskim Ministerstwem Obrony. Kobane chce, aby SDF weszły w skład sił rządowych jako „blok wojskowy”, a nie na poziomie „indywidualnym”. HTS utrzymuje jednak, że nie pozwoli na żadne „federalne” podmioty w Syrii i jest mało prawdopodobne, aby skapitulowało w sprawie Kurdów. Do tego naciska Turcja, główny sojusznik. Dlaczego więc HTS nie idzie na wojnę z Kurdami? Bo wciąż musi tłumaczyć się z islamistycznej, terrorystycznej przeszłości. To powstrzymuje przed konfrontacją z SDF, głównym partnerem USA w Syrii. Nowy sekretarz stanu Marco Rubio i nowy doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Mike Waltz to krytycy polityki zagranicznej Turcji. Rubio ostrzegł Erdoğan przed ofensywą w Syrii podczas przesłuchania w Senacie 15 stycznia. Podkreślał, że sojusz USA z SDF przeciwko ISIS musi zostać utrzymany. W przypadku tureckiej ofensywy, SDF będą musiały poważnie osłabić ochronę ośrodków, w których przetrzymywanych jest ponad 60 tys. członków ISIS i ich rodzin. Jeśli Rożawa zostanie zniszczona lub osłabiona, na poważną skalę odrodzić się może Państwo Islamskie. Jednak silne relacje Erdoğan z Trumpem są nieustającym źródłem zmartwień dla Kurdów, którzy pamiętają, jak w 2019 roku, podczas swojej pierwszej kadencji, przyszły prezydent zezwolił na turecką inwazję na kontrolowaną przez Kurdów północno-wschodnią Syrię.

GP



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

POTĘŻNY ŁADUNEK

200 zagubionych min przeciwpancernych to ładunek wybuchowy o masie ponad 2 ton. Wystarczyłby do wysadzenia dwóch wieżowców.

Służby pod ochroną, żołnierze wciągnięci na minę

NAJWIĘKSZY SKANDAL W ARMII OD LAT

Zgubienie 200 min przeciwpancernych, które przez ponad 10 dni krążyły po Polsce i ostatecznie znalazły się w magazynie sklepu meblowego, to nie tylko kompromitacja Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) i Żandarmerii Wojskowej (ŻW) nadzorujących tego typu operacje, lecz przede wszystkim gigantyczne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski i sąsiednich państw. – Ładunek mógł zostać przechwycony przez rosyjskie grupy dywersyjne i wykorzystany do ataku na infrastrukturę krytyczną lub wojskową w Polsce albo w innych krajach NATO – mówi „GP” wysoki rangą były oficer SKW. – Skoro zdymisjonowano szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, to samo powinno dotyczyć szefa SKW i Komendanta ŻW – gen. Jarosława Stróżyka i płk. Tomasza Kajzera – dodaje. Podobnego zdania są politycy opozycji.

Choć od ujawnienia przez serwis Onet skandalu w wojsku, związanego ze zgubieniem 200 min przeciwpancernych, do którego doszło latem ubiegłego roku, minęło już kilkanaście dni, temperatura wokół tematu nadal jest bardzo gorąca. Przypomnijmy: na początku lipca 2024 roku z Hajnówki wyruszył pociąg, który miał przewieźć miny przeciwpancerne na zachód Polski. Transport do Mostów pod Szczecinem (łącznie ponad 800 km) do-

jechał na miejsce 4 lipca o godz. 23:30. Przyjął go wartownik, choć na miejscu powinien być obecny również szef składu amunicji. Rozładunek miał być prowadzony przez nieprzeszkolonych żołnierzy. Jak podał Onet, przytaczając słowa jednego z żołnierzy, „(...) niejednokrotnie przesunęły nam się skrzynie, wypadały z palet”. Miny zostały wyładowane na rampę, na której miały pozostać około pięciu dni i były widoczne z góry. Po kilku dniach okazało się, że brakuje pięciu palet z mi-

nami, tj. 200 sztuk. Mimo intensywnych poszukiwań, nie znaleziono ich. A wagony, w których przewieziono miny, oddano do PKP. W tym czasie wagon zdołał przejechać daleką trasę: Goleniowo–Szczecin–Poznań–Warszawa–Białystok, aż w końcu dotarł do magazynu sklepów meblowych niedaleko miejscowości Orla w woj. podlaskim. Przybyli na miejsce żołnierze znaleźli w wagonie zagubione miny – łącznie ponad 2,2 tony materiałów wybuchowych. To ilość wystarczająca do wysadzenia

w powietrze dwóch wieżowców. Ładunek jeździł przez ten czas cywilnym wagonem. W momencie pisania tego artykułu prokuratura postawiła zarzuty niedopełnienia obowiązków służbowych czterem żołnierzom. Decyzją ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza zdymisjonowany został też szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych (IWSZ), gen. dyw. Artur Kępczyński.

Kompromitacja służb

Za sam proces transportu, załadunku czy przeładunku uzbrojenia odpowiada wojskowa logistyka, czyli Inspektorat Wsparcia. Przy każdym tego typu transporcie tworzone są rozkazy intencyjne, w których zaznaczone jest powołanie odpowiedniej służby, która na potrzeby IWSZ wykonuje te działania, oraz kto odpowiada za przewóz, w tym przypadku PKP Cargo oraz służba wartownicza. Służba Kontrwywiadu Wojskowego, a jeszcze bardziej Żandarmeria Wojskowa generalnie nadzorują tego typu operacje. – Jeżeli się okazało, że doszło do zagubienia tak strategicznego ładunku, a SKW i jej dyrektorzy w terenie nie wiedzieli o tym, to niezbyt dobrze to o nich świadczy. Przez te dwa tygodnie powinien płynąć jakiś sygnał o sytuacji. Tymczasem z tego co wiadomo, minister dowiedział się o niej z Inspektoratu Wsparcia. Z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa fakt niewiedzy ze strony SKW i ŻW jest ogromną kompromitacją obu służb – mówi „GP” były wieloletni wysoki rangą oficer SKW. – Doszło do absolutnego skandalu, za który politycznie odpowiadają szefowie obu służb – nie ma wątpliwości nasz rozmówca. – Skoro minister Władysław Kosiniak-Kamysz zdymisjonował gen. Kępczyńskiego z funkcji szefa IWSZ, to analogiczne konsekwencje powinien wyciągnąć zarówno wobec gen. Stróżyka z SKW, płk. Kajzera, dowódcy Żandarmerii Wojskowej, jak i wiceministra Cezarego Tomczyka, odpowiedzialnego w MON za infrastrukturę – dodaje. – Widać, że zadziaływały względy polityczne. Generał Kępczyński został powołany na stanowisko przez poprzedniego ministra obrony Mariusza Błaszczaka. Odwołano go, podczas gdy szefów SKW i ŻW nawet nie wezwano do złożenia wyjaśnień – uzupełnia.

Skrajne zagrożenie

Miny przez 10 dni podróżowały po Polsce cywilnym wagonem i docelowo trafiły w miejsce, gdzie dostęp do nich miały osoby postronne. Już sam ten fakt powoduje, że mogło dojść do olbrzymiej tragedii. Wybuch tak potężnego ładunku mógł doprowadzić do zniszczenia nie tylko wspomnianego magazynu z meblami i wszystkiego w jego bezpośrednim sąsiedztwie, lecz także do śmierci wielu osób. Były oficer SKW, z którym rozmawiała „GP”, wskazuje na jeszcze inne, potężne zagrożenie. – Przez blisko dwa tygodnie ładunek jeździł z miejsca na miejsce. To bardzo dużo czasu, by mógł trafić w niepowołane ręce. Mówię tu na przykład o rosyjskich grupach dywersyjno-rozpoznawczych, które działają nie tylko w Polsce, lecz także w innych krajach NATO. Pamiętajmy, że GRU, czyli wywiad wojskowy Rosji, był zamieszany w wysadzenie obiektów wojskowych w Czechach czy w Bułgarii. Tu byliśmy narażeni na przejęcie polskiego uzbrojenia, które następnie mogło być wykorzystane na przykład do ataku na infrastrukturę krytyczną innych państw NATO. Również polskie obiekty wojskowe, logistyczne czy związane z infrastrukturą krytyczną mogły zostać wysadzone przy wykorzystaniu tego ładunku. Przez cały ten czas zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa było bardzo wysokie.

Cios w wizerunek

Sprawa zaginięcia 200 min nie umknęła uwadze światowych mediów. Zastanawiano się, jak to możliwe, by zgubić tak gigantyczny i niebezpieczny ładunek. – Jestem pewny, że wszyscy attaché obrony, akredytowani w naszym kraju, zameldowali swoim centralom o tym zdarzeniu. Podobnie zrobili przedstawiciele służb informacyjnych i wywiadowczych. Straciliśmy bardzo mocno wizerunkowo, bo to kompromitacja, zarówno dla resortu obrony, jak i dla państwa polskiego. Kraj sąsiadujący z Rosją i Białorusią, uznawany za najważniejszy na wschodniej flance NATO, gubi uzbrojenie, które mogło zostać użyte do ataku na inny kraj Sojuszu lub zniszczenie kluczowej infrastruktury.

Jak to inaczej nazwać? – mówi były oficer służb. – SKW powinna zająć się teraz uszczelnieniem procedur. Tak, by w przyszłości nie dochodziło do podobnych skandali, bo ewidentnie widać, że procedury są dziurawe. Obawiam się, że gen. Stróżykowi może zabraknąć jednak czasu, skoro pracuje na trzech etatach. To kolejna kuriozalna sytuacja, z którą nigdy wcześniej się nie spotkałem – dodaje. Nawiązał w ten sposób do faktu, że szef SKW kieruje także komisją ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich oraz jest zatrudniony na stanowisku profesora w Akademii Sztuki Wojennej.

Polityczna burza

Z oczywistych względów sprawa wywołała także polityczne echa. Były szef MON Mariusz Błaszczak wskazał, że sprawa zgubionych min przeciwpancernych miała być omawiana podczas spotkania kierownictwa MON (w tym Kosiniaka-Kamysza) już w lipcu ubiegłego roku. To oznacza, że resort obrony, mimo wiedzy na temat zajścia, przez pół roku ukrywał to przed opinią publiczną. Zwrócił też uwagę na podniesiony wyżej fakt, że szef SKW oraz Komendant Główny ŻW nie ponieśli żadnych konsekwencji, a całą winą obarczono liniowych żołnierzy. Również inni politycy opozycji wskazują, że powinno dojść do dalszych rozliczeń. „Gdyby rządzący skupiali się na sytuacjach ważnych, na dbaniu o polskiego żołnierza, nic takiego by się nie działo. Gdyby SKW z gen. Stróżykiem na czele zajmowało się faktycznie sprawami ważnymi, a nie polowaniem na czarownice, nie dochodziłoby do takich sytuacji” – wskazał poseł PiS Andrzej Śliwka, zasiadający w Sejmowej Komisji Obrony Narodowej (SKON). – Gen. Stróżyk, jako szef SKW, jest odpowiedzialny za ochronę transportów i tego, co dzieje się w wojsku i wokół niego. Jak w soczewce widać jednak liczne zaniechania, dlatego powinien zostać zdymisjonowany. Dzisiaj jego priorytetem nie jest nadzorowanie SKW, lecz zaangażowanie polityczne. To człowiek, którego stanowisko po prostu przerosło – mówi „GP” senator Wojciech Skurkiewicz (PiS), były wiceminister obrony narodowej.

GP

Wierćmy, ile się da



Maciej Pawlak
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Ponowne objęcie stanowiska prezydenta USA przez Donalda Trumpa oznacza istotne zmiany m.in. w polityce energetycznej. Dotyczą one zarówno samych USA, jak i świata, w tym krajów UE. Może się to przełożyć na osłabienie presji wdrażania przez Brukselę Zielonego Ładu.

USA ZWIĘKSZA WYDOBYCIE KOPALIN

Tańsza, nieobciążona rozmaitymi daninami na rzecz wdrażania Zielonego Ładu energia, w znacząco większym niż dotąd stopniu importowana z USA, może stać się bardziej przystępna dla odbiorców z Europy, w tym Polski i świata.

O kierunku zmian w polityce energetycznej samych USA świadczy mianowanie przez Trumpa już w połowie listopada 2024 roku na stanowisko ministra energii Chrisa Wrighta.

O połowę niższe rachunki za energię dla Amerykanów

To Wright znany jest z popularyzacji hasła „Drill, baby, drill” (pol.: wierćmy, ile się da). Odnosi się ono do chęci zwiększania wydobycia takich kopalin jak ropa naftowa i gaz (także łupkowy, eksportowany drogą morską w postaci gazu płynnego LNG także do Polski), a tym samym do dążenia do pozyskiwania jak najtańszej energii. Oznaczałoby

to zarówno spadek jej cen na rynku amerykańskim, jak i zwiększenie jej eksportu z USA na światowym rynku paliw. To szczególnie istotne w kontekście całkowitego wyeliminowania, przynajmniej na rynku unijnym, ropy, a przede wszystkim gazu – surowców jeszcze całkiem niedawno sprowadzanych w dużych ilościach z Rosji.

Według danych Komisji Europejskiej udział rosyjskiego gazu rurociągowego w imporcie do UE spadł z ponad 40 proc. w 2021 roku do około 8 proc. w 2023 roku. Jeśli chodzi o gaz rurociągowy i skroplony gaz ziemny (LNG) łącznie, import z Rosji stanowił na koniec 2023 roku mniej niż 15 proc. całkowitego importu gazu do UE. W 2023 roku do krajów UE zaimportowano z USA 19,4 proc. (56,2 mld m³) gazu. Tym samym USA znalazły się na drugim miejscu po Norwegii (30,3 proc. całego importu krajów UE).

Amerykanie mogą jeszcze bardziej umocnić swoją pozycję lidera na światowym

rynku gazu (LNG) dzięki wyłaniającej się szansie na zwiększenie jego dostaw do Europy, bo jest on zdecydowanie tańszy niż ten europejski.

W niedawnym wywiadzie z Michałem Rachoniem dla TV Republika prezydent Trump, przechodząc do swojego postulatu postawienia na tanią, amerykańską energię, podkreślił, że używa sformułowania „drill, baby, drill”, ponieważ w jasny sposób mówi ono, o co chodzi. – Będziemy wiercić w poszukiwaniu ropy. W ciągu 12 miesięcy, począwszy od 20 stycznia, obniżymy ceny energii dla ludności o połowę. Cena każdej formy energii zostanie zmniejszona o 50 proc., wszystkie rachunki za energię – stwierdził prezydent Trump.

Wspieranie sektora paliw kopalnych

Zdaniem Tymona Pastuchy z rządowego Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, po wdrożeniu zapowiedzi



TRUMP DEKLARUJE

„W ciągu 12 miesięcy, począwszy od 20 stycznia, obniżymy ceny energii dla ludności o połowę. Cena każdej formy energii zostanie zmniejszona o 50 proc.”.

nowego prezydenta USA w polityce energetycznej tego kraju „można spodziewać się wspierania sektora paliw kopalnych, spowolnienia inwestycji w obszarze OZE i protekcjonizmu w polityce handlowej, nawet w stosunku do najbliższych partnerów”.

Tymczasem w opinii portalu energetyka24.com nowy prezydent USA jest dla sektora energetycznego „niczym gwarancja »powrotu do przeszłości« – do czasów, gdy to ropa, gaz i węgiel napędzały i trzęsły gospodarką. (...) Chce na nowo nadać USA status najtańszego kraju przemysłowego pod względem kosztów energii. W tym celu obiecał, że już kolejnego dnia po wygranych wyborach »cofnie wszystkie destrukcyjne dla przemysłu, niszczące miejsca pracy, prochińskie i antyamerykańskie przepisy energetyczne Joeego Bidena«. A wszystko po to, by Ameryka mogła »drażnić, drażnić i jeszcze raz drażnić«”.

Chęć przyłączenia Grenlandii z jej pierwiastkami ziem rzadkich

Plany prezydenta Trumpa obejmują również m.in. chęć przyłączenia Grenlandii do USA. Jest to bowiem, jak zwraca uwagę „Tygodnik Gospodarczy PIE” (nr 2/2025), klucz do zwiększania bezpieczeństwa surowcowego USA. „Położona w Arktyce wyspa o powierzchni prawie połowy UE jest w ponad 80 proc. pokryta lodem, a sam obszar wolny od lodu jest o 27 proc. większy niż terytorium Polski”.

Co jednak istotne, „w wolnej od lodu części Grenlandii znajdują się ogromne złoża pierwiastków ziem rzadkich, szacowane na miliony ton. Stanowią one około 30 proc. światowych zasobów i są porównywalne do wielkości złóż w Chinach. Na Grenlandii znajdują się także znaczne złoża innych surowców krytycznych, jak tytan (12,1 tys. ton), fosfor (11,5 tys. ton), zauważalne ilości niobu, tantalu, wanadu,

grafitu oraz platynowców”. Tego typu surowce wykorzystywane są w energetyce: m.in. w turbinach wiatrowych. Sam lit, kobalt i aluminium wykorzystywane są natomiast w magazynach energii, a metale ziem rzadkich – w telefonach komórkowych i innych urządzeniach elektronicznych.

Przyłączenie Grenlandii do USA nie będzie jednak zapewne procesem łatwym. Ta ogromna wyspa jest obecnie autonomicznym terytorium zależnym od Danii. Już zresztą raz (w 1946 roku) Amerykanie zaproponowali Danii odkupienie Grenlandii – bez powodzenia. O tym, że wyspa ta wciąż pozostaje ważna dla Amerykanów, świadczy fakt, że od 1941 roku USA posiadają na terenie Grenlandii bazę sił powietrznych Thule z systemem wczesnego ostrzegania przed pociskami balistycznymi, który chroni USA przed atakami ze strony półkuli wschodniej.

Zielony Ład sam się osłabia

– Znajdujemy się na małym zakręcie w rozwoju energetyki, w tym energetyki atomowej – mówi „GP” Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego. – W Polsce pierwsza elektrownia jądrowa ma powstać w partnerstwie z USA, ale doraźnie, w systemie elektroenergetycznym cenne jest dostarczanie na rynek – do połowy lat 30., kiedy ma powstać ten obiekt – dość dużej mocy, która będzie zastępować energię z węgla brunatnego. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na elektrownie gazowe, w budowie których USA będą mogły nam pomóc. Z jednej strony elektrownie tego typu szybko się buduje, a ponadto koszty ich budowy są dosyć niskie. A jednocześnie USA dysponują nadwyżkami gazu LNG, który może trafiać do Europy w większych wolumenach niż do tej pory – wyjaśnia naukowiec.

Zdaniem eksperta, unijny Zielony Ład sam się osłabia przez to, że jest daleko idący. – USA na tej fali faktycznie zaostrzą proces jego osłabiania. Wobec tego UE być może dojdzie sama do wniosku, że z tego osłabiania odniesie korzyści. – W odniesieniu do przyspieszenia budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej z udziałem Amerykanów warto poczekać do lutego, kiedy prawdopodobnie dowiemy się, kto został nowym

ambasadorem USA w Warszawie, który zdecyduje, jak zostaną rozłożone akcenty w realizacji budowy – mówi ekspert.

Zagrożenie status quo na rynku paliw Rosji czy Arabii Saudyjskiej

– Nie musimy gdybać na temat polityki energetycznej Trumpa, bo mamy doświadczenie empiryczne z czasów jego pierwszej prezydentury. Amerykanie planowali wówczas gaz skroplony i byli zaangażowani w dywersyfikację dostaw surowców – mówi „GP” Wojciech Jakóbiak, prezes Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego. – Rewolucja łupkowa determinuje USA w roli eksportera węglowodorów, nie inaczej będzie podczas drugiej prezydentury Donalda Trumpa, który już zapowiada promocję gazu, ropy, paliw z USA jako dobry biznes, jako alternatywę, która pomoże sojuszni-

się uniezależnić od dostaw surowca ze strony rosyjskiej, budować szeroki portfel zdywersyfikowany w tych punktach, skoro mogliśmy różnego rodzaju surowce energetyczne ściągać. Na pewno to też będzie miało wpływ w perspektywie średniej i długoterminowej na te notowania surowców na giełdach światowych – stwierdza.

– Polityka klimatyczna ma sens, gdy wszyscy stosują się do pewnych zasad, a teraz, kiedy Indie, Chiny, USA, Rosja, inne punkty na mapie świata to miejsca, gdzie takich podatków jak w Polsce, UE, ze względu na kwestie klimatyczne nie ma, to naturalne jest, że tam będą się przenosiły produkcje różnych podmiotów, i tych przedsiębiorstw energochłonnych – dodaje poseł.

Zdaniem pytanego przez „GP” Łukasza Kozłowskiego, głównego ekonomisty Federacji Przedsiębiorców Polskich, zapo-

Historycznie widzimy zależność, że te okresy, kiedy wzrosło wydobycie ropy i gazu z łupków w USA, skutkowało tym, iż ceny na światowych rynkach generalnie się obniżały.

kom amerykańskim. Wydaje się, że Donald Trump będzie bardziej sceptyczny wobec polityki klimatycznej, a przez to bardziej liberalny, jeśli chodzi o rozwój wydobycia surowców, także tych potrzebnych w transformacji energetycznej, np. metali ziem rzadkich. Dlatego Trump zapowiada większą podaż surowców na rynku, a to będzie oznaczało zagrożenie status quo na nim na przykład Rosji czy Arabii Saudyjskiej – analizuje Wojciech Jakóbiak.

Większe wydobycie – niższe ceny

– Prezydent Donald Trump zamierza iść w kierunku dywersyfikacji możliwości dostaw surowca dla USA – podkreśla w wypowiedzi dla „GP” poseł Wojciech Zubowski (PiS). – Po części możemy powiedzieć, że to jest zgodne z tym, co było zrobione za rządów PiS, kiedy staraliśmy

wiedzi prezydenta Trumpa dotyczące polityki energetycznej są przede wszystkim ukierunkowane na zwiększenie podaży surowców produkowanych w USA. – To oczywiście będzie miało wpływ na rynek światowy. Historycznie widzimy zależność, że te okresy, kiedy wzrosło wydobycie ropy i gazu z łupków w USA, skutkowało tym, iż ceny na światowych rynkach generalnie się obniżały, co było widoczne zwłaszcza w przypadku ropy. Przy czym trudno się spodziewać, żeby to był efekt szczególnie szybki – to też wpisuje się w cykle inwestycyjne firm wydobywczych. Przypomnę, że po 2014, 2015 roku nastąpił pierwszy duży cykl inwestycyjny w wydobycie ropy naftowej z alternatywnych źródeł, czyli np. z łupków. To przyczyniło się do spadku cen na światowych rynkach, ale też spowodowało obniżenie opłacalności tej produkcji – zaznacza ekonomista. **GP**



STOPY BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmiennym od ponad roku poziomie: stopa referencyjna 5,75 proc.; stopa lombardowa 6,25 proc.; stopa depozytowa 5,25 proc.; stopa redyskontowa weksli 5,80 proc.; stopa dyskontowa weksli 5,85 proc. RPP uzasadnia decyzję tym, iż koniunktura w otoczeniu polskiej gospodarki pozostaje osłabiona. Pod koniec 2024 roku roczna dynamika PKB w strefie euro była prawdopodobnie umiarkowana, w tym w Niemczech bliska zeru. Utrzymuje się przy tym niepewność dotycząca perspektyw aktywności w największych gospodarkach.



TYLKO 2-PROC. WZROST KONSUMPCJI W BR.

Według Kamila Sobolewskiego, głównego ekonomisty Pracodawców RP, w 2025 roku realny wzrost konsumpcji wyniesie 2,0 proc., choć konsensus wyrażany przez analityków rynku zakłada 3,2 proc. „W 2024 roku konsumpcja wzrosła realnie o 3,0 proc., gdy realny wzrost dochodów z pracy wyniósł 9,7 proc., a łącznie traktowane dochody z emerytur i rent oraz świadczenia rodzinnego rosły realnie w tempie 2-cyfrowym”. Gwałtowne hamowanie dynamiki dochodów nominalnych w warunkach utrzymywania się podobnej lub nawet wyższej inflacji oznacza znaczne obniżenie tempa wzrostu dochodów realnych.

FOT. ADAM STOK



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Protest 100 tys. Rumunów 12 stycznia przez Bukareszt przeszła 100-tysięczna demonstracja. Jej uczestnicy domagali się II tury wyborów prezydenckich. Sąd konstytucyjny unieważnił I turę, gdy wygrał ją kandydat narodowo-prawicowy Calin Georgescu. „Protestujemy przeciwko zamachowi stanu z 6 grudnia i domagamy się powrotu demokracji – wznowienia wyborów od II tury” – oświadczył George Simion, lider Sojuszu na rzecz Zjednoczenia Rumunów, który zorganizował protest. Uczestnicy demonstracji skandowali: „Wolność!” i „Przywróćcie drugą turę!”. Niektórzy nieśli portrety Georgescu i prawosławne ikony. Domagali się od władz podania przyczyn, dlaczego odwołały wybory.

Były komisarz UE: Zrobiliśmy to w Rumunii, zrobimy i w Niemczech Niedawny komisarz UE Thierry Breton zasugerował we francuskiej telewizji, że być może zajdzie konieczność unieważnienia wyborów w Niemczech tak, jak w grudniu w Rumunii. Powołał się na rumuński precedens, aby usprawiedliwić ewentualność unieważnienia wyników wyborów do

Bundestagu (23 lutego), jeśli nie zostaną one przeprowadzone „prawidłowo”. Ta jego wypowiedź pojawiła się w kontekście debaty na temat wypowiedzi i mediów Elona Muska. Breton ostrzegł, że to, co robi Musk w tych internetowych serwisach, które działają również w krajach UE, „musi być regulowane”.

Czipy z USA nie dla wszystkich w Europie USA wprowadziły limity na import zaawansowanych chipów z USA. Polska znalazła się w grupie ze średnim dostępem do tych technologii – Waszyngton nie zaliczył Polski do grona 18 „kluczowych sojuszników”. Polska i kilkanaście innych krajów Europy i ich przedsiębiorstw zostały objęte ograniczeniami w imporcie najnowszych chipów. Limit zakupowy ma wynieść tylko 50 tys. tych układów rocznie i może zostać podniesiony do 100 tys., ale (zdaniem polskich ekspertów) jest to wartość, która „dyskwalifikuje nasz kraj w wyścigu o stworzenie tzw. superinteligencji”. Wymienionym ograniczeniom nie zostaną poddane m.in.: W. Brytania, Irlandia, Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, kraje Beneluksu i Skandynawii.

EMBARGO NA NIEMIECKIE MIĘSO

Brytyjski rząd ogłosił zakaz sprowadzania bydła, świń, owiec i wielu rodzajów mięsa i nabiału z Niemiec – po wykryciu tam pierwszego od 40 lat ogniska silnie zakaźnej pryszczycy.

Hiszpańscy socjaliści znów ostro atakują Kościół

Hiszpańska Partia Socjalistyczna znów oskarża Kościół o „homofobię i dyskryminację”. Między innymi za sprawą księdza, który na początku stycznia odmówił udzielenia Komunii Świętej demonstracyjnie homoseksualnemu burmistrzowi m. Torrecaballeros z tej partii – lewicowemu działaczowi, który żyje w jawnym związku z innym mężczyzną. Rządząca w Hiszpanii partia wezwała biskupa diecezji Segovia do rezygnacji z „dyskryminowania homoseksualistów”. W odpowiedzi diecezja wskazała, że ksiądz, który odmówił ww. Komunii Świętej, działał zgodnie z nauczaniem Kościoła – bo odmawianie Eucharystii tym, którzy żyją w jakimkolwiek związku niematażeńskim, jest od wieków powszechną praktyką.

GP

Kolejna wielka inwestycja Chin na Węgrzech

Węgierski minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó zapowiedział, że na Węgrzech powstanie fabryka podzespołów do aut elektrycznych – w mieście Hatvan, około 40 km od Budapesztu. Ta inwestycja ma być warta około 50 mld forintów (520 mln zł) i ma też objąć badania i rozwój nowych technologii. Ma tam powstać ponad 900 miejsc pracy. Tylko w pierwszej połowie 2024 roku Węgry podpisały z Chinami 20 kontraktów, które dotyczą m.in. współpracy w zakresie energii jądrowej, budowy autostrad i linii kolejowych.



POWSTANIE 1863 – CZYLI MANIFEST WOLNOŚCI

DZIEDZICTWO POWSTANIA



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Nie tylko wokół tego powstania, ale i wokół całej idei powstańczej w Polsce trwa nieustanna debata, która zaczęła się jeszcze w wieku XIX. Do grona krytyków irredenty należeli krakowscy „Stańczycy”. W czasie powstania roku 1863 stronnictwo tzw. białych przylepiało czerwieńcom łatkę szaleńców, którzy nieodpowiedzialnie narażali współobywateli na represje, zsyłki, konfiskaty majątków, zaś samą ojczyznę staczali w otchłań niebytu. Tymczasem ta zbrojna manifestacja oporu przeciwko Rosjanom stanowiła głos wolnego narodu wobec ciemnizy, którzy nie tylko odebrali nam wolność i suwerenność, ale jeszcze, w tej podbitej, rozgrabionej Polsce stosowali terror i zarządzili za pomocą brutalnej siły. Zrzućcie kajdanów stanowiło czyn człowieka wolnego wobec tego, kto tę wolność zabrał. Dlatego Powstańcy 1863 roku weszli do panteonu polskiej pamięci narodowej.



Malczać!" („Milczeć!") – ryknął generał Gerstenzweig do wychylającej się z okna kobiety na warszawskim Starym Mieście, która poprosiła, aby nie wlec do Cytadeli ludzi wyciąganych siłą z katedry św. Jana. To był rok 1861, jesień. Wcześniej, w lutym i kwietniu, Polacy wychodzili tłumnie na ulice, by śpiewać pieśni patriotyczne i wspólnie się modlić, co spotkało się z ostrą reakcją Moskali. Kozacy szarżowali bezbronnym tłum, bito nahajkami,

a w końcu otworzono ogień. 27 lutego zamordowano pięciu niewinnych ludzi (tzw. Pięciu Poległych), a potem w kwietniu od 100 do 300 osób w trakcie strzelaniny na placu Zamkowym w Warszawie.

Za dusze Adama, Juliusza i Zygmunta

Naczelnym hasłem Rosjan w Polsce było właśnie owo słówko, które w stronę mieszkanki Warszawy rzucił Gerstenzweig – „Malcząć!”. Zmuszenie Polaków do

milczenia miało oznaczać nie tylko to, iż w sensie formalnym nie wolno im mówić, wygłaszać czy pisać treści mogących uderzyć w moskiewskie panowanie w podbitej Polsce, ale też, że nie wolno im manifestować, czy wreszcie śpiewać pieśni patriotycznych. Na przełomie roku 1860 i 1861 ukazał się numer sylwestrowy „Tygodnika Ilustrowanego” z wierszem Deotymy oraz dużą grafiką, ilustracją, na której cenzor dopatrzył się niebezpiecznych symboli – kosyniera i kotwicy (symbolu Nadziei) i uznał, że te treści są nieprawomyślne. Cały nakład skonfiskowano. Wobec braku możliwości kontaktu z ludźmi poprzez gazety środowiskom patriotycznym pozostały tylko inne formy. Część wiadomości kolportowano po prostu ustnie, część w niewielkich ulotkach i drukach ulotnych. W ten sposób zapraszano m.in. na patriotyczne msze, zgromadzenia lub pogrzeby. Karteczki te wyglądały czasem jak „święte obrazki” – z jednej strony Matka Boża, Chrystus, lub jakiś święty, z drugiej – zaproszenie na Mszę Świętą. Ale nawet w tej formie trzeba było unikać bezpośrednich sformułowań, by nie narazić na nieprzyjemności lub aresztowanie organizatorów, a tym bardziej księży. Dlatego pisano na przykład, że msza odbędzie się w intencji „Adama, Juliusza i Zygmunta”, co każdy rozumiał, jako mszę „za Ojczyznę”.

Zduszenie szkolnictwa (zamknięty był Uniwersytet Warszawski, w stolicy działały jedynie Akademia Medyko-Chirurgiczna i Szkoła Sztuk Pięknych) szło jeszcze w parze z cenzurą dotyczącą wydawnictw książkowych. Aleksander Kraushar wspominał, że w gimnazjach młodzież ręcznie przepisywała utwory Mickiewicza (część jego dzieł była zakazana) i przekazywała sobie nawzajem takie właśnie odręczne kopie. Któregoś dnia „Al-kara” (pseudonim Kraushara) za karę wrzucono do szkolnej „kozy”. Tam, między szczotkami i szmatami, znalazł kartki papieru, na których jakiś odbywający wcześniej karę uczeń zapisał strofy „Powrotu taty” Mickiewicza. Ale nie umieścił na nich nazwiska wieszka, więc dopiero po latach Kraushar miał się dowiedzieć, czyj wiersz czytał z wypiekami na twarzy.

Branka Wielopolskiego

Sam wybuch powstania był reakcją na zapowiedzianą brankę do rosyjskiego wojska. Listy proskrypcyjne, które przygotowano według wskazań tajnej policji carskiej, miały dotknąć przede wszystkim polskie domy patriotyczne. Cel był taki, aby – jak to mówił wówczas autor pomysłu branki, margrabia Wielopolski – „przeciąć wrzód”. Innymi słowy, spowodować albo wygaśnięcie wrzenia (raczej mało prawdopodobne), albo też właśnie wybuch powstania. Na tym etapie było ono jeszcze nieprzygotowane (najwcześniejszym terminem był maj 1863, czekano bowiem nie tylko na dobrą pogodę, ale przede wszystkim na transport zakupionej zagranicą broni). Ale też ta swoista kara, jaką miała być branka, której pierwsza fala odbyła się w nocy z 14/15 stycznia, stanowić miała „knebel”, ostrzeżenie dla podnoszących głowę Polaków. „Małczać!” – zdawali się po raz kolejny wrzeszczeć Moskale. Informacja o brance przedostała się jednak do kręgów polskich i w dużej mierze akcja spaliła na panewce. Wielu młodych ludzi uciekło do lasu, gdzie zaczęli się gromadzić w słabo uzbrojonych grupach, tzw. partiach. Niestety, w Warszawie i innych miastach trochę patriotycznej młodzieży udało się Rosjanom pojmać. Działy się przy tym dramatyczne sceny. W nocnej scenerii żołdacy łomotali do drzwi, czasem je wyważali, by wśród płaczu rodziny, zawodzenia matek, zabrać synów i siłą wcielić ich do rosyjskiego wojska. Przypomnieć należy, ile taka służba wówczas trwała – po skróceniu jej w 1855 było to 15 lat! Taki kawał życia trzeba było spędzić, tysiące kilometrów od domu, na krańcach rosyjskiego imperium, w wojsku, w którym stosowano brutalne kary cielesne i nie szanowano godności ludzkiej. Branka była więc represją przerażającą!

Na prowincji brankę zaplanowano na tydzień później – data wybuchu powstania została więc wyznaczona na 22 stycznia. Właśnie po to, by branki uniknąć i jakoś przeciwdziałać.

Zrzucić przeklęte jarzmo

Jednak poza wydarzeniami natury czysto politycznej czy wojennej mamy też ów niesamowity akt, który zostaje napisany i wydany

tuż przed wybuchem styczniowej irredenty. Manifest Powstania Styczniowego. Jego tekst był pisany przy ulicy Miodowej w Warszawie, przez poetkę Marię Ilnicką, w imieniu Komitetu Centralnego Narodowego, w którego skład wchodził m.in. Oskar Awejde, Władysław Daniłowski, Agaton Giller, ks. Karol Mikoszewski i Jan Majkowski. Ten ostatni odpowiadał za sprawy związane z prasą i był bratem Ilnickiej. Niektórzy twierdzą, iż to on był faktycznym autorem manifestu lub też pracę siostry zredagował. Tak czy inaczej tekst do dzisiaj robi olbrzymie wrażenie, a jego niektóre akapity mają wartość wybitną, ponadczasową. Zaczynał się ów powstańczy „krzyk wolności” takimi słowami: „Nikczemny rząd najezdniczy rozwścieklony oporem męczzonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy – porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatrącenie. Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi pod karą hańby przed potomnością. Powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i w pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć”. Dokument zapowiadał nie tylko walkę o niepodległość, ale też obiecywał reformy państwa, w tym tak istotne jak uwłaszczenie chłopów. Komitet miał od tej pory stać się Tymczasowym Rządem Narodowym (co widniało w tytule ulotki). To kolejny niezmiernie ważny element, na których w swoich pismach i wykładach o powstaniu styczniowym z 1913 roku zwracał uwagę Józef Piłsudski. Oto w Polsce istniały wówczas dwa rządy. Jeden był „najezdniczy” i „nikczemny”. Rząd Moskali. Drugi był władzą polskiego państwa podziemnego, prawdziwego. To o tyle istotne, że obywatel kraju musi czuć i wiedzieć, że czuwa nad nim rząd reprezentujący jego interesy, że jest rząd polski. Nie jest prawdziwie polskim taki rząd, który dba o interesy ościennego mocarstwa. Z tego względu, gdy Piłsudski wyruszał na teren Kongresówki wzniecać w niej kolejne powstanie w sierpniu 1914 roku, także wówczas w komunikatach wysyłanych za pomocą ulotek do narodu

polskiego używał wyrazu „rząd”, sprawiając wrażenie, iż taki istnieje (choć de facto go nie było). „Polski rząd” to było przecież słowo wyśnione, oczekiwane. Było głośnym rzuceniem w twarz zaborcy: „Nie zdusicie nas!”, „Żyjemy!”, „Rządzimy się sami, po polsku i będziemy się rządzić!”.

Biada Ci!!

Najmocniej brzmi w manifestie część ostatnia: „A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski: tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczymy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli. Przebaczymy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas a depcze po Tobie – biada Ci! bo w obliczu Boga i świata całego, przekniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, i wyzwimy na straszny bój za głady, bój ostatni Europejskiej Cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji”. Wszystko tu jest! Zarówno wypomnienie krzywd i morderstw popełnianych przez Moskali, jak i chrześcijańska obietnica wybaczenia. To wybaczenie jednak jest warunkowe – żąda „zgryzoty za przeszłość”. I wreszcie jest groźba i wyzwanie na bój. Zapowiada się starcie cywilizacji: tej europejskiej, prawdziwej oraz tej wschodniej, której nawet cywilizacją nazwać nie można, gdyż w głębi swej jest jedynie azjatyckim „dzikim barbarzyństwem”. Dziedzictwo powstania roku 1863 to dziedzictwo silnego ducha, krzyku wolności wobec prób jej zdławienia, a wreszcie obowiązek nieustającej walki o wartości takie, jak Bóg, Honor i Ojczyzna, w ciągle zmieniającym się świecie. W świecie, w którym coraz więcej barbarzyństwa, a coraz mniej chrześcijańskiego ładu i stabilnej trwałości dawnych katedr i świątyń.

To weźmy dla siebie z tekstu ulotki pisanej w styczniową noc roku 1863. **GP**

PODRÓŻ PRZEZ HISTORIĘ, WIARĘ I ŻYCIE

sklep.gazetapolska.pl

10 PRZYKAZAŃ WEDŁUG 10 KARDYNAŁÓW

FABIO MARCHESE RAGONA

Format: 145x205 mm | Liczba stron: 232 | Oprawa: broszurowa

W swojej książce Fabio Marchese Ragona zabiera czytelnika w podróż przez fundamenty katolickiego nauczania, przedstawiając 10 przykazań oczami 10 kardynałów z całego świata. To nie tylko duchowa refleksja, ale i intelektualna analiza moralności, etyki oraz współczesnych wyzwań, które stawia przed nami życie. Książka obowiązkowa dla tych, którzy pragną zrozumieć, jak te odwieczne zasady mogą kształtować nasze codzienne decyzje.



ŚWIAT APOSTOŁÓW

WOJCIECH ROSZKOWSKI

Format: 195x240 mm | Liczba stron: 248

| Oprawa: twarda

Po trylogii „Świat Chrystusa” Wojciech Roszkowski przedstawia dopełnienie swojej serii, przenosząc czytelnika w czasy pierwszych apostołów. Zgodnie z misją Zbawiciela, po Jego śmierci, apostołowie rozeszli się po krańcach ziemi, aby szerzyć Ewangelię. W tej pasjonującej książce autor prowadzi nas przez ich działalność, od Chin przez Galię i Irlandię, aż po starożytny Rzym.

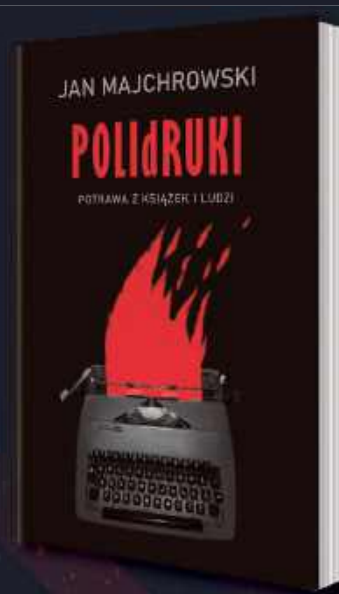
„Świat Apostołów” to także analiza nauczania Jezusa, które diametralnie różniło się od ówczesnego porządku społecznego. Autor w swojej książce ukazuje, jak wielkie wyzwanie czekało Apostołów, którzy musieli przekonywać pogan do przyjęcia zupełnie nowego, rewolucyjnego światopoglądu.

POLIDRUKI

JAN MAJCHROWSKI

Format: 210x140 mm | Liczba stron: 248 | Oprawa: miękka

„Polidruki” to niezwykle barwna opowieść o ludziach – tych znanych i mniej znanych – którzy mieli wpływ na życie Jana Majchrowskiego. Jako wojewoda, profesor prawa i sędzia Sądu Najwyższego autor spotkał wielu fascynujących bohaterów, a każdy z nich zostaje uchwycony przez niego w krótkim, wyrazistym portrecie. Majchrowski bawi się słowem, tworząc pełne humoru, często komiczne, ale i głęboko refleksyjne obrazki ludzi, sytuacji i wydarzeń. Książka jest błyskotliwą i wnikliwą panoramą współczesnej Polski i Europy.



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | tel. 722 111 655, 887 885 577

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807
sklep@gazetapolska.pl

en@sklep.gazetapolska.pl 7245e

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka



Wrota piekła



Piotr
Dmitrowicz

GDY OTWORZYŁA SIĘ BRAMA AUSCHWITZ

80 lat temu, 27 stycznia 1945 roku, Armia Czerwona dotarła do niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz. Zakończyło się piekło tych, którzy cudem przetrwali, ale ich widok zszokował nawet tych doświadczonych i obeznanych z okrucieństwem wojny żołnierzy. Aleksander Woroncow, operator wojskowej ekipy filmowej, która filmowała niemiecki obóz, wspominał: „Naszym oczom ukazał się straszliwy widok: ogromna ilość baraków (...). W wielu z nich leżeli na pryzkach ludzie. Były to szkielety obleczone skórą, z nieobecnym wzrokiem. (...) Wspomnienia stamtąd zachowałem na całe moje życie. To wszystko było najbardziej poruszające i najstraszniejsze, co zobaczyłem i sfilmowałem podczas wojny. Czas nie ma władzy nad tymi wspomnieniami. Nie wycisnął on z mej pamięci wszystkich okropności, które zobaczyłem i nagrałem”.





Pomysł budowy w Oświęcimiu obozu koncentracyjnego powstał już pod koniec 1939 roku. Jeden z jego inicjatorów – inspektor policji i służby bezpieczeństwa Oberfuehrer SS Arpad Wigand – wskazywał swoim zwierzchnikom taką właśnie lokalizację, podkreślając, że będzie można od razu osadzać więźniów w byłych koszarach polskiego wojska. Jednocześnie kreślił wizję rozbudowy obozu oraz z czystym niemieckim pragmatyzmem podkreślał, że miejsce jest relatywnie odseparowane od świata zewnętrznego i posiada odpowiednią sieć kolejową. Pod koniec kwietnia 1940 roku Heinrich Himmler wydał rozkaz założenia obozu. Organizacją zajął się Rudolf Hoess, wcześniej komendant obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. 14 czerwca 1940 roku do KL Auschwitz przybył z więzienia w Tarnowie pierwszy transport 728 polskich więźniów politycznych. Od kierownika obozu SS Obersturmfuehrera Karla Fritzscha więźniowie usłyszeli: „Zdrowi i młodzi mają tu prawo żyć trzy miesiące. Wyjście stąd prowadzi przez komin”. W kolejnych tygodniach Niemcy wysiedlili ludność zamieszkującą okolicę. Powstał izolowany teren około 40 kilometrów kwadratowych. Wiosną 1941 roku zapadła decyzja o rozbudowie obozu, tak aby mógł pomieścić 30 tys. więźniów. W tym czasie przebywało ich tu około 10 tysięcy. Himmler zdecydował też o budowie w pobliskiej wsi Brzezinka obozu Auschwitz II docelowo dla 100 tys. więźniów.

Niemiecka maszyna zbrodni

Od 1942 roku w Birkenau (Brzezince) ruszyła niemiecka maszyna ludobójstwa. KL Auschwitz według słów Himmlera miało się stać miejscem „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Auschwitz wraz z Birkenau i siecią blisko 40 podobozów było największym niemieckim obozem. Niemcy wymordowali tu około 1,1 mln ludzi – głównie Żydów, ale również Cyganów, jeńców sowieckich, więźniów innych narodowości i Polaków, których do obozu trafiło około 150 tys. Jednym z nich był rotmistrz Witold Pilecki, który dał się złapać, żeby móc poinform-

ować świat o tym niemieckim piekle. Przebywał tu przez 947 dni, aż do ucieczki. Pierwsze chwile pobytu w KL Auschwitz to było wejście w świat absolutnie nieczywisty: „W głowy nasze uderzały nie tylko kolby esesmanów – uderzało coś więcej. Brutalnie kopnięto we wszystkie nasze pojęcia, do których myślimy się na ziemi przyzwyczaili (do jakiegoś porządku rzeczy – prawa). To wszystko wzięło w łeb. Usiłowano uderzyć możliwie radykalnie. Złamać nas psychicznie jak najszybciej” – pisał ochotnik do Auschwitz. „Jakże naiwnie – dodawał – hen tam w Warszawie podchodziliśmy do sprawy Polaków wywożonych do obozów. Tu nie potrzeba było mieć żadnej sprawy politycznej, żeby zginąć. Zabijano pierwszego lepszego z brzęgu. (...) To nie obłąkańcy, to jakieś potworne narzędzie do wymordowania Polaków, rozpoczynające swe dzieło od inteligencji”.

Zacieranie śladów i popioły...

Już pod koniec 1944 roku Niemcy rozpoczęli zacieranie śladów zbrodni. Palili dokumenty, zasypywali doły z ludzkimi prochami. Załmen Gradowski, więzień Sonderkommando, w swoich zapiskach jesienią 1944 roku notował: „Ostatnio przystąpili do zacierania śladów i wszędzie tam, gdzie było dużo popiołu, kazali go cienko przemleć i wywieźć nad Wisłę, i puścić z prądem. Rozkopaliśmy dużo grobów, ale dwa takie otwarte groby znajdują się jeszcze na terenie drugiego i trzeciego krematorium. Kilka grobów jest jeszcze pełnych popiołu (...). Mnóstwo popiołu z setek tysięcy Żydów, Rosjan i Polaków rozsiano i zaorano na terenie krematoriów”. Do stycznia 1945 roku z terenu KL Auschwitz-Birkenau Niemcy wywieźli około 65 tys. więźniów, którzy zostali zatrudnieni do pracy w zakładach przemysłowych na terenie III Rzeszy. Od 17 stycznia, w ciągu pięciu dni wyprowadzono z obozu około 56 tys. więźniów w kolumnach nazywanych marszami śmierci. Co najmniej 9 tys. zginęło na skutek wycieńczenia, warunków pogodowych i niemieckich mordów. Więźniarka Zofia Stępień-Bator wspominała: „Biała droga, a po bokach dwie duże, czarne ściany lasu. (...) Słychać było skrzypienie śniegu

i ciężkie oddechy zmęczonych więźniarek. (...) Strzały wciąż rozrywały ciszę nocy i wciąż ktoś walił się do rowu na wieczny odpoczynek. W pewnym momencie ktoś przede mną upadł. Pomogłam wstać. Była to drobna dziewczyna, ostatecznie wyczerpana i tak zupełnie samotna, jak ja. Potykała się co chwile. Na plecach miała wielki majdan. – Rzuć to, będzie ci lżej – prosiłam. – Nie, tam mam chleb, jak go rzucę, umrę z głodu. – Ciężko oddychała i kwiliła jak niemowlę. Zrzuciłam jej toboł na ziemię. Zapłakała głośno. – Nie płacz, ja mam chleb, będę razem z tobą szła i będę się z tobą dzieliła. Nie masz przecież siły nic dźwigać”. W chwili wkraczania do obozu Armii Czerwonej przebywało tam około 7 tys. więźniów, wśród nich było prawie 500 dzieci, w tym ponad 60 urodzonych w obozie. W walkach z Niemcami w rejonie Auschwitz I, Auschwitz II-Birkenau, podobozu Monowitz i miasta Oświęcim zginęło 231 żołnierzy Armii Czerwonej. 66 z nich zginęło w strefie obozowej.

Handel historią

Dzisiejsza Rosja, podobnie jak jej sowiecka poprzedniczka, na wszelkie sposoby stara się cały czas grać historią wyzwolenia Auschwitz. Na szerszą skalę było to widoczne pięć lat temu, kiedy to kremlowska propaganda po raz kolejny powróciła do historycznej manipulacji, jaką jest opowieść o wyzwoleniu Polski przez Armię Czerwoną. Jak zwykle stare kłamstwa Kremla mieszają się z nowymi. W putinowskiej narracji II Rzeczpospolita i jej politycy oskarżani są o ścisłe wspieranie rasistowskiej polityki Hitlera i III Rzeszy, a także o antysemityzm. Sam prezydent Putin nie zawahał się wtedy nazwać przedwojennego ambasadora Polski w Berlinie Józefa Lipskiego „bydlakiem i świnią”. Według rosyjskiej narracji to właściwie Polska przyczyniła się do wybuchu II wojny światowej, a układ Hitlera i Stalina z sierpnia 1939 roku, zwany paktem Ribbentrop-Mołotow, nie miał w tym wypadku żadnego znaczenia. Przypomnijmy, że z okazji 75. rocznicy oswobodzenia przez Armię Czerwoną niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz Instytut Yad Vashem zrobił konferencję organizo-

waną przez rosyjskiego biznesmena Mosze Kantora powiązanego z kremlowską administracją. Prezydent Andrzej Duda nie wziął w niej udziału, mimo zaproszenia, bo jak się okazało, nie przewidziano możliwości jego wystąpienia, a co za tym idzie – ewentualnego ustosunkowania się do tego, co powie podczas konferencji prezydent Putin. Były ambasador Izraela w Polsce, nieżyjący już Szewach Weiss, nazywa taką sytuację krótko: „To handel historią”. Rok 1945 to dla putinowskich propagandzistów pokonanie Hitlera, ale też „wyzwolenie przez Armię Czerwoną Europy Środkowo-Wschodniej spod hitlerowskiego jarzma” i „przyniesienie wolności”.



Szlak „sowieckiego wyzwolenia” Polski od 1944 roku znaczyły zamieniane na więzienia dla Polaków niemieckie obozy koncentracyjne oraz zakładane przez NKWD katownie i miejsca, gdzie mordowano żołnierzy polskiego podziemia.

Majdanek i Zamek Lubelski

Szlak „sowieckiego wyzwolenia” Polski od 1944 roku znaczyły zamieniane na więzienia dla Polaków niemieckie obozy koncentracyjne oraz zakładane przez NKWD katownie i miejsca, gdzie mordowano żołnierzy polskiego podziemia. W lipcu 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła Bug, zajmując Chełm i Lublin. Rozpoczęło się instalowanie władzy komunistycznej w Polsce nazywane... „wyzwaniem”. W lubelskim okręgu AK, w trakcie kilku lat okupacji, zginęło 37 oficerów AK, teraz w ciągu kilku miesięcy pod władzą sowiecką życie straciło blisko 100! W Lublinie pod koniec lipca 1944 roku jednego dnia żołnierze Armii Krajowej mogli spokojnie chodzić po ulicach miasta, a już następnego siedzieli pod kluczem sowieckim na... Majdanku lub w kazamatkach Zamku Lubelskiego, gdzie jeszcze niedawno Niemcy z Gestapo katowali Polaków. Podczas wojny w niemieckim obozie koncentracyjnym na Majdanku zamordowano około 80 tys. Żydów i Polaków. Teraz na jego terenie NKWD urządziło obóz filtracyjny dla akowców i żołnierzy innych formacji niepodległościowo-

wych. 23 sierpnia 1944 roku z Majdanka wywieziono do łagrów w głąb Związku Sowieckiego 250 Polaków. W trakcie okupacji niemieckiej Zamek Lubelski stał się miejscem więzienia i mordowania Polaków. Szacuje się, że przez pięć lat w jego murach więziono co najmniej 40 tys. ludzi, przez kolejne 10 lat – 35 tys. Według dotychczasowych ustaleń historyków spośród ponad 500 wydanych w Lublinie wyroków śmierci, ponad 200 zostało wykonane. W więzieniu na zamku wielu osadzonych zmarło też na skutek tortur, chorób, przełudnienia, braku właściwej opieki medycznej, braku pożywienia. W sumie życie straciło tu około 400 osób. Z raportu wywiadu Delegatury Sił Zbrojnych z 1945 roku: „W dalszym

ciągu brak jedzenia i zasadniczych środków medycznych, opieki sanitarnej i lekarskiej. Śmiertelność wynosi około 10 osób tygodniowo. (...) trupy używane u nas w prosektorium do celów doświadczalnych pochodzą z zamku. Nie są to ludzie traceni mocą wyroku (...). Większość wypadków to zgon skutkiem ogólnego wyczerpania i komplikacji z tego wynikłych. Często preparowałem ludzi zmarłych z ran, otrzymanych widocznie przy badaniu. Kilku było zastrzelonych, a nie rozstrzelanych, gdyż wskazywały na to wloty kul”.

„To, co teraz zrobiono z Polską, przechodzi wszystko, co znane jest w dziejach jako cynizm i narzucanie narodowi obcej woli przemocą. I pomyśleć, że ten nieszczęsný naród po pięciu latach tak straszliwych ofiar, tak niezłomnej walki i pracy podziemnej przeciwko Niemcom nie ma nawet tej satysfakcji, żeby historię tej cudownej walki, pracy, ofiar ujawnić i laurem uwieńczyć. Bo tę naszą krew i walkę opluto, zbezczeszczono, przekreślono” – zapisała pod datą 27 stycznia 1945 roku w swoich „Dziennikach” Maria Dąbrowska.

GP

WIELKIE METAMORFOZY MAŁEJ SYRENKI



Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicia.com/SylwiaKrasnodebska

UDANY MUSICAL O KULTOWEJ POSTACI ANDERSENA

„Mała Syrenka” w Mazowieckim Teatrze Muzycznym w Warszawie, poza dobrze zrealizowanym musicaliem rodzinnym, jest znakomitym połączeniem oczekiwań młodego widza z morałem, jaki zapisał w oryginale blisko 200 lat temu Hans Christian Andersen. To ogromny sukces, zważywszy na to, jak przedziwnie traktowane były losy Syrenki przez tych, którzy przemielali ją w kasowe wydziwy popkultury, z Disneyem na czele.

Mała Syrenka w warszawskim teatrze to postać, która jest zbiorem najlepszych cech swoich poprzedników. Dokonuje bowiem mądrych wyborów, a o mądrość przecież chodzi w przedstawieniach dla dzieci. Wielu adapterów baśni Hansa Christiana Andersena to ignorowało, i to zupełnie świadomie.

W oryginale Mała Syrenka cieszyła się dobrą relacją z ojcem i babcią. Wzrastała w poczuciu miłości i akceptacji. Gdy ukończyła 15 lat, mogła w końcu wypłynąć z głębin na powierzchnię. To tam uratowała z katastrofy przystojnego księcia, w którym się zakochała. Hans Christian Andersen zapisał jej losy tragicznie. Dziewczyna poświęciła się swojej miłości, zrezygnowała z mowy i rybiego ogona, by tylko wejść do świata ludzi i być blisko księcia. Każdy jednak krok zrobiony ludzkimi nogami przynosił bohaterce ogromny ból, a książę finalnie stanął na ślubnym kobiercu z inną kobietą. Nie da się prawidłowo odczytać morału tej historii bez wiedzy o tym,

że Andersen sam miał kłopoty z nawiązaniem trwałej relacji i był też bardzo uduchowionym chrześcijaninem. Bajkopisarz chciał pokazać, że cierpienie ma głęboki sens, a szczęście może być daleko od prostych rozwiązań i zaspokojenia swoich potrzeb. To, jak później wykrzywiano postać Małej Syrenki, by wpasować ją w kanony popkultury i ich modele biznesowe, jest bardzo symboliczne.

Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest filmowa adaptacja Disneya z 1989 roku w reż. Johna Muskera i Rona Clementsa. W kreskówce wywrócono najważniejsze przekazy tekstu sprzed blisko 200 lat. Mała Syrenka jest tu w konflikcie z ojcem i w buncie przeciwko niemu chce trafić do świata ludzi. Ostatecznie kończy w ramionach ukochanego, choć nie było jej to pisane. Kolorowy świat Disneya nie korespondował zupełnie z przekazami, które zaszyte były w baśni przed dwoma wiekami.

W Mazowieckim Teatrze Muzycznym w Warszawie w musicalu w reżyserii Jana Bzdawki spróbowano dokonać najtrudniej-

szego – zaspokoić potrzeby widza łaknącego happy endu oraz zachować morał i mądrość Hansa Christiana Andersena. I dokonano tego wzorowo, oddając głęboki sens duńskiej baśni mówiący o tym, że szczęście nieodłącznie wiązać się musi ze szlachetnością postawy i zgodnie z chrześcijańskim kodeksem bywa bardzo daleko od norm świata rządzonego przez konsumpcjonizm.

„Nasza »Mała Syrenka« jest nie tylko baśnią o nieszczęśliwej miłości i cenie, jaką przychodzi czasem płacić za swoje marzenia. Jest opowieścią o dojrzewaniu i nielatywnej sztuce akceptacji siebie. O odwadze poszukiwania w płataninie losów – własnej ścieżki. O tym, by idąc za głosem serca, nie zgubić drogi powrotnej. Odnaleźć siebie i z całym bagażem dobrych i złych doświadczeń, sobą pozostać” – opowiada o spektaklu Grażyna Orlińska, autorka libretta i tekstów piosenek. Na szczególną uwagę zasługują słowa: „Nie zgubić drogi powrotnej”. Stara prawda w czasach bajek rządzonych komercją, brzmi bardzo świeżo. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

OSWOJONE PRZYJEMNOŚCI

**Wiener Philharmoniker, Riccardo Muti,
NEW YEAR'S CONCERT 2025**
Sony Classical

W szaleństwie zmian współczesnego świata tym chętniej wracamy do rzeczy doskonale znanych i wciąż sprawiających przyjemność, a jedną z pierwszych takich noworocznych okazji jest koncert wiedeńskich filharmoników. W tym roku program okazał się jeszcze bardziej przewidywalny niż zwykle, zdominowany przez kompozycje Johanna Straussa II, a to ze względu na 200. rocznicę jego urodzin. Nie była też zaskoczeniem obecność, niezwykle zasłużonego dla wiedeńskiej orkiestry, włoskiego dyrygenta Ricardo Mutiego. Cóż to jednak za przyjemność bez najmniejszej choćby niespodzianki? Oto i ona – premierowe wykonanie kompozycji z 1848 roku zaledwie 12-letniej Constanze Geiger.



★★★★★

O BEATLESIE, KTÓRY SPRÓBOWAŁ COUNTRY

Ringo Starr, LOOK UP

A Lost Highway Records Release/Roccabella

Tuż po nowej, koncertowej płycie The Rolling Stones „Welcome To Shepherds Bush” ukazuje się studyjny album perkusisty The Beatles, Ringo Starra. Krążek „Look Up” jeśli jednak może być zaskoczeniem, to tylko z tego względu, że w całości utrzymany jest w stylistyce country. Znajdziemy tu kilka nudnawych ballad i garść nieco ciekawszych duetów – przede wszystkim z Alison Kraus w utworze „Thankful” oraz Billym Stringsem w banalnej, lecz przyjemnej dla ucha piosence „Rosetta”. Jak widać, sama miłość do country nie wystarczy, gdy brakuje pomysłu na płytę.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { ŚLEDZTWO }

★★★★★

Londyn w strachu

„Kuba Rozpruwacz”

Paul Begg

PIW, Warszawa 2021

W roku 1888 Londyn ogarnęła prawdziwa psychoza związana z zabójstwami kobiet, dokonywanymi przez osobnika nazywanego zabójcą z Whitechapel, do którego z czasem przylgnęło przezwisko Kuba Rozpruwacz.

W tamtych czasach seryjni mordercy byli rzadkością. Owszem, zdarzały się tego rodzaju cykle zbrodni w rodzinach arystokratycznych czy wręcz królewskich, przykładem choćby Elżbieta Batory, jednak zabójstwa przypadkowych kobiet, połączone z ich okaleczaniem, wstrząsały opinią publiczną, zwłaszcza że pomimo olbrzymich wysiłków Scotland Yard okazał się bezradny. W pracy Paula

Begga, wydanej w znanej PIW-owskiej serii z medalionem, znajdziemy komplet dokumentów i hipotez dotyczących tych tragedii. Poznajemy nazwiska ofiar: Emmy Elizabeth Smith, Marty Tabram, Mary Ann Nichols, Annie Chapman, Elisabeth Stride,

Cathariny Eddowes i Mery Jane Kelly (listy bywają poszerzane lub skracane) – kobiet nieszczególnie młodych ani urodziwych, które były prostytutkami i przeważnie alkoholikami. Do zabójstw dochodziło w cieszącym się złą sławą East Endzie. Co do sprawcy powstało sporo hipotez, wedle

jednych był to prawnik Druiett, którego utopienie w Tamizie przerwało ciąg zbrodni, wedle innych – polski Żyd Kosminski, albo Michel Ostróg – oszust z Rosji, a nawet syn królowej Wiktorii książę Albert Victor, bogaty próżniak i degenerat. Sprawa pozostała nierozwiązana, nawet będący w szczytowej formie Sherlock Holmes nie próbował jej rozwikłać! Być może jednym z powodów była

niska kondycja ofiar i żałosna sceneria londyńskich slumsów, gdzie życie ludzkie warte było kilka pensów. Zagadka pozostaje zagadką, a sprawca – w odróżnieniu od innych seryjnych morderców – nie został nigdy złapany i osądzony. **GP**



MIX Kulturalny

wyczekuj

ZMARTWYCHWSTANIA

Mel Gibson od dziesięciu lat pracuje nad filmem pt. „Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa”. Gibson zapowiedział, że zdjęcia ruszą w przyszłym roku, a w roli Jezusa ponownie zobaczymy Jima Caviezela. Data premiery nieznana.

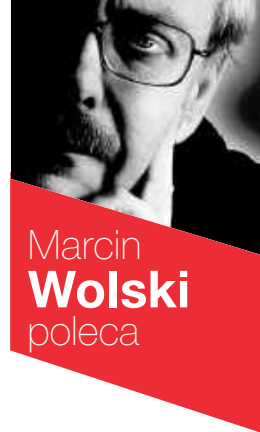
niecodzienna

Gazeta Polska

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNA

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. Znaleźć w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Z przytupem i niedosytem

„Squid Game 2”

THRILLER, scen. i reż. Dong-hyuk Hwang

Netflix, KOREA POŁUDNIOWA 2024

Grzegorz Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

Druga część południowokoreańskiego hitu „Squid Game” znów bije rekordy popularności. Mimo nudnego początku, serial ponownie nabiera rumieńców, gdy gracze przystępują do rozgrywek na śmierć i życie. Niedosyt polega na tym, że reżyser Hwang Dong-hyuk uciął historię w połowie – w dodatku w momencie kulminacyjnym dla całej akcji. To był najciekawszy, a jednocześnie najbardziej frustrujący moment. Bo na kontynuację zmagani buntowników uwięzionych na wyspie w siedzibie gier trzeba będzie czekać do lata lub nawet jesieni bieżącego roku.

„Squid Game 2” na pewno stoi na rewelacyjnym poziomie pod względem budowania emocji. Do gry ponownie wkracza numer 456, czyli Lee Jung-jae. Zawodnik już zdobył fortunę w poprzedniej edycji, ale teraz znów ryzy-

kuje życie, by zakończyć zbrodniczy turniej. Nową, kontrowersyjną postacią w serialu jest pozbawiony kultury i uczuć raper Thanos. Wiele zamieszania robi gracz 001, który momentami staje się najważniejszym bohaterem. Jego znaczenie jest szczególnie podkreślone w ostatnim odcinku pierwszej części drugiego sezonu „Squid Game”. Gdy widzowi wydaje się, że przeszedł na tę dobrą stronę i zakończy show, w którym

ludzie ulegają pokusie fortuny, szokuje oglądających zdradą. Niewątpliwie jest to najciekawsza persona, bo pociąga za sznurki w biznesie z grami. Nie wiadomo też, czy grupa komandosów odbije zawodnika o numerze 456. W drugiej części są blisko zlokalizowania miejsca rozgrywki, ale ciągle coś staje im na przeszkodzie, by wkroczyć do akcji. **GP**



FOI: WAT, PRAS, YOUTUBE



wypatruj

ŚWIĄTECZNEGO SHREKA

Piąta część „Shreka” trafi na ekrany kin dopiero w grudniu 2026 roku. Oznacza to, że „Shrek 5” będzie filmem świątecznym. W przyszłym roku zielony bohater będzie obchodził 25. rocznicę pierwszej premiery!



podziwiaj

KOPCIUSZKA

Teatr Wielki Opera Narodowa zapraszają na spektakl baletowy „Kopciuszek” online. Wystarczy wejść na platformę VOD teatru, by zachwycić się młodymi adeptami sztuki baletowej z choreografią Antonio Lanzo.



pogratuluj

TEJ ORKIESTRZE

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej zdobyła jedną z najbardziej prestiżowych nagród fonograficznych świata: International Classical Music Awards. Doceniono album „Ulrich. Songs of Death and Resurrection”.

Symbol mrozu i zimy



SOWA ŚNIEŻNA



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O SOWACH

Sowy to bohaterowie niezliczonych dykteryjek, historii, przesądów i zabobonów. Oto niektóre fakty dotyczące tych ptaków.



POLSKIE GATUNKI

W Polsce występuje 9 gatunków sów lęgowych. W drzewostanach spotkamy: puszczyka, puszczyka uralskiego, uszatkę, puchacza, włochatkę i sóweczkę. Na terenach otwartych: uszatkę błotną, pójdzkę i płomykówkę.



NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE

Największą sową jest zamieszkujący Eurazję puchacz. Rozpiętość jego skrzydeł sięga 2 m, zaś jego długość to około 70 cm. Najmniejszą zaś sową jest północnoamerykańska sóweczka kaktusowa, której długość wynosi tylko 12 cm.

Jeszcze 20 lat temu naukowcy, którzy zajmują się ptakami, szacowali, że na świecie jest 280 tys. sów śnieżnych. Jak się okazało, przez tysiące lat ptaki te wyprowadzały ludzkość w pole, a dopiero ostatnio badacze oszacowali na nowo ich liczebność i doszli do wniosku, że wcześniej mylili się. I to znacznie.

Na świecie jest 249 gatunków sów, ale chyba tylko jeden wzbudza szczególne emocje. Od ponad dwóch dekad dzieci zakochane w filmowej sadze o Harrym Potterze marzą o spotkaniu sowy śnieżnej. Hedwiga na tyle zafascynowała wyobraźnię, że do niedawna odbywały się wycieczki fanów w miejsca lęgowe, gdzie można było spotkać tego ptaka. Miłośnicy zwierząt z kolei obawiali się, że na popularność sowy zareaguje czarny rynek, a ptaki będą porywane po to, by hodować je w niewoli. Tak się jednak na szczęście nie stało. W każdym razie wybór akurat tego gatunku ma swoje proste uzasadnienie – Joanne Rowling uznaje je za najpiękniejsze ze wszystkich. Trudno się z nią nie zgodzić.

Bielszy odcień bieli

Zwierzęta te są naprawdę imponujące. Przede wszystkim zwracają uwagę swoim kolorem. Pióra samców są śnieżnobiałe. To jedne z najbardziej białych barw z istniejących w świecie przyrody.

Do tej bieli nie ma nawet startu niedźwiedź polarny (którego sierść nawet nie jest biała) czy żyjące w Arktyce lisy. Dodatkowo imponują one rozmiarami i są jednymi z większych sów na świecie. W każdym razie wybór był dobry, ale nie wszystko autorka Harry'ego Pottera przemyślała. Okazało się bowiem, że samice sów śnieżnych nie są tak białe jak samce. Dodatkowo są większe. Tak więc, gdy przyszło do

kręcenia, to w rolę magicznego przyjaciela Harry'ego wcieliły się trzy samce: Gizmo, Ook oraz Sprout. W książce dodatkowo Rowling popełniła błąd merytoryczny, ponieważ sowa Pottera pohukiwała, czego sowy śnieżne nie robią.

Dziwne wędrówki

Na pocieszenie dla autorki można dodać, że sowy śnieżne to bardzo tajemnicze ptaki. Przez tysiące lat udawało im się oszukiwać ludzkość co do własnej liczebności. Jeszcze 20 lat temu – czyli kilka lat później niż Rowling pisała swoją powieść dla dzieci – naukowcy uważali, że sów śnieżnych na

świecie są setki tysięcy. Po informacjach na temat tego, gdzie się je spotyka, można było oszacować, że liczba ta sięga nawet 280 tys. Właśnie ukazała się praca podsumowująca działanie zespołu badaczy z całego świata, którzy urealnili te wyniki. Według najnowszej teorii, ptaków jest około 28 tys. „Nie oznacza to, że liczebność sów śnieżnych spadła o rząd wiel-

Sowy śnieżne to bardzo tajemnicze ptaki. Przez tysiące lat udawało im się oszukiwać ludzkość co do własnej liczebności.

kości z prawie 300 000 do mniej niż 30 000, a jedynie, że znacznie wyższe, wcześniejsze szacunki były błędne. Łącząc różne podejścia, w tym niedawne analizy genetyczne, które pozwoliły naukowcom oszacować obecną efektywną wielkość populacji sów, patrząc na mitochondrialne DNA w całym jej zasięgu, autorzy nowego badania są przekonani, że populacja licząca 14 000 – 28 000 dorosłych osobników jest

FOT. ADOLBE STOCK, WIKIPEDIA, POCASA, LASZY PANSTWOWE

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



WYPLUWKA

Sowy żywią się gryzoniami, małymi ptakami i płazami. Zwykle ofiary połykają w całości. Nie trawią wszystkich elementów, dlatego z czasem je zwracają. Naukowcy na podstawie tych wypluwek badają populację gryzoni.



UWAGA NA OCZY!

Eric Hosking to jeden z najbardziej znanych fotografów przyrody. Specjalizował się w zdjęciach ornitologicznych. Co ciekawe, fotograf stracił oko fotografując sowę. Tytuł jego autobiografii nosi tytuł: „Oko do ptaków”.



SYMBOL ATENY

Bogini Atena była jedną z najbardziej zapracowanych osób na Olimpie. Opiekunka herosów zajmowała się tkactwem, sprawiedliwą wojną i garnceństwem. Jej świętym zwierzęciem była sowa, uznawana za najmądrzejszego ptaka.



poprawna, a przeklasyfikowanie sów śnieżnych z 2017 r. z »najmniejszej troski« na »wrażliwe« przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (IUCN) było uzasadnione» – czytamy na stronie projectsnowstorm.org. Przełomem okazały się bowiem badania sprzed 20 lat, w których sowom w USA nałożono na grzbiety nadajniki. Szczególnie jedna sowa, której nadano numer 57, dała naukowcom do myślenia. „W ciągu dwóch lat, gdy śledzono samicę, przebyła ona niemal 8000 kilometrów,

najprawdopodobniej gniazdowała przez trzy kolejne lata w miejscach oddalonych od siebie o tysiące kilometrów i przekroczyła trzy granice państwowe” – czytamy w książce „Rzecz o sowach” Leigh Calvez. Dodatkowo z badań tych wyszło, że wędrówki zdawały się być po prostu chaotyczne. Nie wiadomo dokładnie, na jakiej zasadzie sowy śnieżne wybierają miejsce do gniazdowania i składania jaj. Najprawdopodobniej wynika to z ich prognoz dotyczących pożywienia. Jeżeli myślą one, że

gdzieś jest wystarczająco dużo gryzoni – szczególnie lemingów – na które będzie można polować, to tam składają jaja. Skąd jednak pomysł, by po lęgu migrować z USA, przez Kanadę w głąb Rosji? Tę nauka nie wie. Możliwe, że na pytanie pomogą odpowiedzieć dalsze obserwacje. Po 25 latach dotychczasowych badań naukowcy doszli do wniosku, że dokonując szacunków sów nie uwzględnili ich nomadycznego charakteru, więc najprawdopodobniej liczbę przeszacowali. Inna sprawa, że teraz można



HACZYK MIŁOŚCI

Według dawnych zwyczajów w głowie sowy znajdowały się dwie kosteczki: jedna w kształcie haczyka, a druga łopatki. By zdobyć dziewczynę, trzeba było dotknąć ją haczykiem. Łopatka działała w przeciwną stronę.



STRZYGI TEŻ SOWY

W starożytnym Rzymie znano skrzydlate demony żeńskie, pojawiające się pod postacią ptaka z zakrzywionymi szponami. Uchodziły za istoty wysysające krew z dzieci i żywiące się ich wnętrznościami. Zwierzę to utożsamiano z sową.



MEDYKAMENTY NA WSZYSTKO

W XVII wieku wierzono, że zjedzenie sowy może leczyć bóle brzucha, o ile zrobi się to o wschodzie słońca, a później pości. Pierzem leczono reumatyzm, a popiołem wrzody. Natomiast picie jaj sów miało leczyć alkoholizm.

(co jest zresztą ich stałą praktyką odpoczynku na otwartym terenie).

Sowa mądra głowa?

Ptaki te więc mogą zaskakiwać. W USA czasami zdarzają się wręcz naloty sów, gdy nagle kilkadziesiąt albo kilkaset ptaków spotyka się w jednym miejscu. To dziwne zachowanie, ale naloty są problemem dla lotnisk, bo zagrażają samolotom. Nikt też dokładnie nie wie, na jakiej zasadzie ptaki szacują ilość pożywienia. Wiadomo jednak, że są mistrzowsko przygotowane do warunków atmosferycznych. Ta duża – dochodząca do 3 kg sowa – potrafi przeżyć w temperaturze minus 62 stopni. Wtedy może jednak więcej jeść, aby uzupełnić spalanie kalorii lub chować się przed zimą w osłoniętych miejscach.

Wiadomo też, że sowy mają dość duże mózgi. Największe w świecie ptaków. Jednocześnie są przez badaczy oceniane jako dość głupie. Tak jakby w tym jednym przypadku inteligencja nie szła w parze z wielkością mózgu. Dlatego sądzi się, że rozmiar jest raczej związany z kwestią polowania nocnego. To jednak znowu odróżnia sowę śnieżną od innych sów. Bo jest ona tym gatunkiem, który jest zdolny polować również w dzień. Tak naprawdę około 30 proc. gatunków sów to gatunki aktywne tylko w dzień, ale nie zmienia to faktu, że sowy kojarzą nam się z ptakami nocy i cmentarzy. Starożytni mawiali jednak o nich, że są symbolami mądrości. Umieścili je u boku Ateny. Może mieli lepsze wyczucie niż nasi naukowcy? Kto wie. Sowy mogą nas jeszcze zaskoczyć. GP

CZYSTA BIEL

Pióra samców tej sowy są śnieżnobiałe. To jedno z najbardziej białych barw z istniejących w świecie przyrody. Do tej bieli nie ma nawet startu niedźwiedź polarny...

sobie zadać pytanie: skąd pewność, że i tym razem się nie mylimy? Tym bardziej, że sowy śnieżne potrafią się rozpierzchnąć na dość dalekie odległości. Były przecież widywane i w Polsce w czasie niektórych zim. Kilka lat temu głośno było też o sowie, która dotarła na Hawaje. Przypadek z 2011 roku był o tyle spektakularny, że sowa, która pojawiła się pierwszy raz w historii wysp, została natychmiast odstrzelona. Miała bowiem pecha i odpoczywała na terenie otwartym, czyli na tamtejszym lotnisku



NAJCIEPLEJSZY ROK W HISTORII POMIARÓW

Według unijnej agencji Copernicus, zajmującej się zmianą klimatu, listopad 2024 roku był drugim najcieplejszym (po 2023 roku) listopadem na świecie. W grudniowej publikacji podano, że jest niemal pewne, iż 2024 był najcieplejszym rokiem w historii, a średnia temperatura na globie przekroczyła granicę 1,5 st. C powyżej średniej sprzed epoki przemysłowej ustalonej w porozumieniu paryskim. Z tej okazji naukowcy postanowili postraszyć. Tymczasem badania społeczne pokazują, że zmniejsza się liczba ludzi, którzy obawiają się zmian klimatycznych. W ostatnim badaniu aż o 7 proc.



NIETOPERZY NADAL SPORO

39 131 nietoperzy 11 gatunków – to wynik 24. międzynarodowego liczenia nietoperzy w największym z polskich zimowisk tych latających ssaków – obiektach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego (Lubuskie) – poinformował PAP dr Tomasz Kokurewicz z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. To 2,5 tys. więcej osobników niż przed rokiem. W trwającej od 1999 roku akcji tylko w 2020 roku udało się policzyć więcej nietoperzy niż w tym roku.



SOWA CMENTARNA

Sowę można znaleźć na nagrobkach katolickich i żydowskich. Wszystko dlatego, że zdaniem ludzi nadzwyczaj często można ją spotkać na cmentarzach. To wytłumaczono naukowo dużą liczbą starych drzew i spokojem od antagonistów.



SPÓJRZ JEJ W OCZY

Dla ochrony oczu sowa ma aż trzy powieki: dolną, górną i tzw. migotkę. Górna służy do mrugania w dzień, dolna do spania, a migotka jest rodzajem przezroczystej błony, która pomaga zachować czystość oka i chroni je.

DISCO RAFAŁ

Coś złego stało się z Rafałem Trzaskowskim. Albo ktoś podstawił sobowtóra, albo wiceszef Platformy Obywatelskiej uderzył się mocno w głowę, bo trudno inaczej wytłumaczyć taką zmianę kampanijnego przekazu i image'u. Tyle że znaczna część wyborców już nie nabierze się na malowanego Rafała. Wczoraj witał się „bązur”, czytał światową poezję, zdejmował krzyże i pił francuskie wino, żeby chwilę później fotografować się z Zenkiem Martyniukiem, odwiedzać Podlasie i pozować na fajnego „somsia” zza miedzy. W sieci pojawia się coraz więcej głosów, że na tle Trzaskowskiego to już kampania Bronisława Komorowskiego zaczyna wyglądać lepiej. A my mamy taki pomysł: skoro kiedyś wymieniono Kidawę-Błońską na Trzaskowskiego, to czemu teraz nie powtórzyć tego manewru, tylko w drugą stronę?



ZŁOTE myśli

#DiscoRafał



Artur Ceyrowski
@fideista

Za Kurskiego jechanie Zenka było dla sekty kwestią biologiczną, naturalną, krytyką jako krytyką. Za Trzaskowskiego spotkanie z Zenkiem to apoteoza mocy, ekstatyczne doświadczenie, metafizyka.



Jack Strong
@JackStrongPL

Najpierw ośmieszaliście i wyszydzaście disco polo, twierdząc, że to muzyka dla prymitywów i głupków ze wsi, podczas gdy wy, samozwańcze elity, słuchacie Preisnera. A teraz myślicie, że jeśli Trzaskowski pokaże się z Zenkiem, to Polacy się na to nabiorą? Ci, których uważaliście za gorszych i nazywaliście hołotą, nie dadzą się oszukać. A przy okazji Trzaskowski narazi się także w waszych kręgach. I dla nas super. Więcej Zenka z Trzaskowskim – lepiej dla Nawrockiego.



Sławomir Mentzen
@SlawomirMentzen

Trzaskowski może na Podlasiu spędzić nawet tydzień, pędzić bimber, iść na polowanie, śpiewać z Martyniukiem, a i tak wszyscy wiedzą, że to stary tęczowy Rafał na obcasach z Warszawy.



Ryszard Makowski
@RychoM

Dopiero się jorgnałem, że Zenek przestał być obciachem dla ciemnogrodu z pisowskiej TVP, tylko został awansowany przez salon warszawski na wspomagającego kampanię @trzaskowski_ No, no, no... Jak do tego doszło, nie wiem.

RAFAŁ W KRAJINIE CZARÓW

W tym tygodniu jesteśmy monotematyczni, ale to wina Rafała. Trzaskowskiego. Kandydat Platformy, nic a nic nienauczony wyśmiewaniem jego pozowanych zdjęć w komunikacji miejskiej, znów postanowił zapozować – tym razem w sklepie spożywczym. Nawet niewprawne oko dostrzeże sztuczność sytuacji, w której Trzaskowski przechadza się po sklepie, w zauroczeniu oglądając produkty na półkach. Kandydatowi na prezydenta towarzyszy ekspedientka – do końca nie wiemy, po co. Żeby się nie zgubił? Żeby wytłumaczyć, że kiwi to nie owłosiony ziemniak? A może objaśnić, skąd takie ceny na etykietach? Ile to człowiek życia zazna dzięki takiej kampanii wyborczej.



ŚWIECKA TRADYCJA

Jeśli sądzicie, że miłość do disco polo i zwiedzanie spożywczaka to wszystko, czego dostarczył nam w ostatnich dniach Trzaskowski, to grubo się mylicie. Bo oprócz zabawy i podróży, kandydat Platformy znalazł też chwilę na refleksję i zadumę. Upamiętniając szóstą rocznicę śmierci Pawła Adamowicza, Rafał Trzaskowski wprowadził internautów w osłupienie, składając hołd zmarłemu prezydentowi Gdańska, zapalając znicz pod... znakiem drogowym z jego nazwiskiem w akompaniamencie... trąbki.



Listy

Historia zatacza koło...

Unia Europejska dyskutuje, co począć z portalem X Elona Muska, w TVP Info sugerują, aby go wyłączyć na czas kampanii wyborczej, „niezależni weryfikatorzy” z Facebooka lamentują, że Zuckerberg ich wyrzuca, a nasz rząd pod pretekstem „bezpieczeństwa w sieci” chce wprowadzić cenzurę. Demaskowanie kłamstw i przypominanie ludziom, co politycy obecnej władzy mówili i robili wcześniej, nie jest jej na rękę. Dlatego rządzący chcą wprowadzić przepisy, które pozwolą blokować treści niewygodne dla władzy. Decyzję ma podejmować urzędnik (szef Urzędu Komunikacji Elektronicznej), a w praktyce sam premier. To standardy państw totalitarnych, które chcą nie tylko zamknąć swoim obywatelom usta, ale też odciąć ich od dostępu do informacji niewygodnych dla władzy.

Jacek J.

Żeby było, jak było, i nic nie było!

TV Republika zdobywa coraz większą popularność, stąd zapowiedzi wyłączenia i cofnięcia koncesji – tak to jest, gdy prawda bywa trudnym kawałkiem do przełknięcia dla rządzących. Tak jest, gdy dzieje się to, co się dzieje; niszczy to, co jest polską racją stanu, demokrację, konstytucję,

praworządność. Na gospodarkę wylano beton – GUS poda, że szybko wzrasta bezrobocie. A dziura budżetowa Domańskiego wzbudza zachwyt (...). Wrócić premier biedy i bezrobocia, teraz trwają rozmowy o ojczyzny i zemsta, wendetta za to, że żyło się dobrze, spokojnie i bezpiecznie, a obecnie powrót do korzeni – żeby było, jak było, i nic nie było. Brawo, wyborcy koalicji 13 grudnia!

Patryk B.

W kajdanach

Zawsze uważano, że liberałowie i lewica to raczej nieograniczona wolność i swoboda i w zasadzie róbta, co chceta, a tu proszę, wychodzi na to, że to cenzura, kajdany i barbarzyństwo.

Jarosław C.

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



USA KONTRA KOMUNISCI
Przecież USA nie będą dawać technologii państwu rządzonemu przez komunistów i postkomunistów! A to dopiero – jak podejrzewam – początek.

Piotr K.

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiątkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Bronski, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica

DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA-POLSKA

Strefa Wolnego Słowa

niezależna.pl

NIEZALEŻNE PAŃSTWO

R

Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZEC FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezneimedia.pl



GAZETA-POLSKA

1. Jak nazywa się król krasnoludków z bajki Marii Konopnickiej pt. „O krasnoludkach i sierotce Marysi”?
2. Co złota kaczka z legendy Artura Oppmana dała szewcowi?
3. Na ile lat po ukłuciu wrzecionem zasnęła królowa z bajki o „Królownie Śnieżce”?
4. Które polskie miasto zostało uratowane przez chmurę kruków z legendy o „Królu Kruków”?
5. Jest tylko jedna taka noc w roku, Noc Świętojańska, gdy w lesie zakwita pewien kwiat. Jaki?
6. „Na ulicy Czterech Wiatrów / Niedaleko Bonifratorów / Do zachodnich ścian przytyka / Sklep Magika Mechanika” – tak zaczyna się „Baśń o stalowym jeżu”. Kto jest jej autorem?

PAPROC 6, JAN BRZECHWA

1. BŁYSTEK 2, 100 DUKATÓW, 3, 100 LAT, 4, POZNAŃ, 5, KWIAT

ODPOWIEDZI:

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



USYPYWANIE GRUNTU POD UNIEWAŻNIENIE WYBORÓW TRWA

Od opublikowania zawierającego plagiaty dokumentu rządowej komisji w sprawie dezinformacji, kierowanej przez Stróżyka, opinia publiczna jest bombardowana doniesieniami o tym, co Rosjanie mogą zrobić z kampanią wyborczą i wyborami prezydenckimi w Polsce. Z informacji kolportowanych przez członków koalicji rządzącej wynika, iż mogą zrobić niemal wszystko i szykują się do potężnej cyberwojny z naszym krajem. Wicepremier od odbierania koncesji Republice spotkał się nawet z zagranicznymi dziennikarzami, by wytłumaczyć im, jak potężne działania planuje Moskwa wobec zbliżającego się głosowania. Nie lekceważąc oczywiście agresji państwa zarządzanego przez – jakże bliskiego przez lata premierowi Tuskowi – Władimira Putina, nie sposób nie zwrócić uwagi na niesamowitą niekonsekwencję. Jak to jest, iż owa ludobójcza (dla Platformy stosunkowo od niedawna, dla nas od dekad) Federacja Rosyjska jest zdolna do rozgrywania polskiej kampanii wyborczej, sfałszowania lub zablokowania głosowania na prezydenta, a nie była zdolna do zamachu na delegację RP w 2010 roku i do późniejszego fałszowania dowodów w tej sprawie? Rosja w kontekście Smoleńska jest cywilizowanym krajem, z uczciwą

**Nie ma bardziej
prorosyjskich
działań niż te
podważające
możliwość
przeprowadzenia
w naszym
kraju wyborów,
wzywające do
ograniczania
wolności słowa
i wyłączenia
televizji.**

prokuraturą, a w przypadku wyborów prezydenckich w Polsce przeistacza się we wściekłego agresora. Jest tak dlatego, iż ekipa rządząca nie jest zainteresowana ochroną naszego kraju przed Moskwą, demaskowaniem i rugowaniem jej wpływów, a jedynie używaniem opowieści o rosyjskim zagrożeniu tam, gdzie tego potrzebuje. I dlatego właśnie straszy ludzi ingerencją Putina w wybory, a jednocześnie w kierownictwie kontrwywiadu wojskowego ulokowała ludzi po pachy ubabranych kontaktami z FSB, o których do dziś nie jesteśmy w stanie dowiedzieć się wszystkiego. Aktualna histeria związana z wpływaniem na kampanię nie jest niczym innym niż przygotowywaniem kolejnej drogi pod unieważnienie czy zablokowanie wyboru głowy państwa. Mamy już scenariusz tzw. prawny, czyli „nie będzie komu uznać wyniku wyborów i marszałek zastąpi prezydenta”, a teraz suflowany jest nowy – nazwijmy go cybernetycznym – nadający się do wykorzystania tak, jak to widzieliśmy w Rumunii. Prawda jest tymczasem taka, iż nie ma bardziej prorosyjskich działań niż te podważające możliwość przeprowadzenia w naszym kraju wyborów, wzywające do ograniczania wolności słowa i wyłączenia telewizji. Nic tak nie będzie na rękę Putinowi jak chaos i anarchia w Polsce. **GP**

Adrian Klarenbach zaprasza do **Republiki** na obiektywną i subiektywną ocenę najważniejszych wydarzeń mijającego tygodnia z udziałem przedstawicieli polskiej sceny politycznej.



AGORA KLARENBACHA

W KAŻDY PIĄTEK
20:40



Republikę obejrysz na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**